

KOMENTARZ do

2. Listu do Tesaloniczan

Niniejszy komentarz podejmuje tematykę drugiego Listu do Tesaloniczan, który jest biblijnym dokumentem, a podobnie jak pierwszy list, został napisany przez apostoła Pawła. Głównym tematem drugiego listu jest przyście Pana Jezusa w mocy i chwale, czyli widzialnie dla tego świata, ale również razem z wierzącymi, co Biblia nazywa dniem Pańskim. Jednakże aby było to możliwe, musi nastąpić najpierw pochycenie wierzących przez Pana Jezusa do nieba, co z kolei jest ważnym tematem pierwszego listu do Tesaloniczan. W drugim liście apostoł Paweł niczym ojciec również poucza Tesaloniczan w obliczu fałszywych nauk i nawet rzekomo przez niego napisanego listu, jakoby już nastał dzień Pański. Dzięki tym okolicznościom uzyskujemy w tym liście krótki, ale treściwy przegląd wydarzeń poprzedzających ponowne przyście Pana Jezusa na tą ziemię. Apostoł umacnia również w tym liście wierzących Tesaloniczan, aby wytrwali do

końca ze względu na liczne przesładowania i poucza o godnym postępowaniu na tej ziemi, zarazem utwierdzając ich w nadziei, którą było dla nich jedynie oczekiwanie na ponowne przyście Pana Jezusa Chrystusa.



Rozpowszechnianie
Literatury
Chrześcijańskiej

ISBN 978-83-954583-5-4



9 788395 458354

www.rlch.pl



KOMENTARZ do *2. Listu do Tesaloniczan*

Ernst-August Bremicker

Ernst - August Bremicker

**KOMENTARZ
DO 2. LISTU
DO TESALONICZAN**

W oczekiwaniu na przyjście Pana Jezusa

Autor:

Ernst - August Bremicker

Tytuł:

Komentarz do 2. Listu do Tesaloniczan
W oczekiwaniu na przyjście Pana Jezusa

Wydawca:

Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej
ul. Bukowina 55
43-180 Orzesze
email: kontakt@rlch.pl
www.rlch.pl

CSV Christliche Schriftenverbreitung
Postfach 10 01 53, 42490 Huckeswagen

Tytuł oryginału:

Den Herrn erwarten und Praxis des Christenlebens
Den 2. Thesalonicher- Brief besser verstehen

Tłumaczyła:

Maranatha Iwańska

Redagowanie i korekta:

Gabriela Misiak

Skład, projekt okładki, druk i oprawa:

Wydawnictwo Arka, www.arkadruk.pl

Cytaty biblijne, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Biblii Warszawskiej,
Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 1975

Rok wydania: 2020

Pierwsze wydanie polskie

ISBN 978-83-954583-5-4

Wprowadzenie

Tak jak w przypadku pierwszego listu, który apostoł Paweł napisał do Tesaloniczan, centralnym tematem tego pisma jest przyjście Pana Jezusa. Głównym powodem napisania obu listów był brak pouczenia ich odbiorców. To właśnie ten brak chciał uzupełnić apostoł kierowany przez Ducha Świętego.

Chociaż w obu przypadkach chodzi o przyjście Pana, warto zauważyć pewne różnice. W pierwszym liście, apostoł przedstawia tę wzniosłą prawdę, że Pan Jezus – zanim w mocy i chwale powróci na tę ziemię – przyjdzie, aby zabrać do siebie wszystkich, którzy należą do Niego (1 Tes. 4,13-18). Pochwycenie żyjących wierzących oraz tych, którzy zasnęli w Jezusie, jest głównym tematem pierwszego listu. W drugim liście, pochwycenie wspomniane jest tylko raz (rozd. 2,1). Nie stanowi ono głównego tematu, ale mimo to, jest istotne dla właściwego zrozumienia listu. Tutaj o wiele bardziej chodzi o przyjście Pana Jezusa na tę ziemię, aby ustanowić na niej swoje Królestwo. To przyjście jest ściśle powiązane z *dniem Pańskim*.

Wierzący w Tesalonice byli jeszcze bardzo młodzi w wierze. W Dziejach Apostolskich 17,1-9 czytamy, że Paweł tylko przez krótki czas (ok. 3 tygodni) pozostał w tym mieście, po czym opuścił tamtejszych wierzących, aby przez Ateny udać się dalej do Koryntu (por. bardziej szczegółowe wprowadzenie do 1. Listu do Tesaloniczan). Niemniej jednak w chrześcijańskiej miłości braterskiej czuł się związany z Tesaloniczanami i troszczył się – pomimo ich dobrego stanu i przy-

kładnego świadectwa – o ich duchowe powodzenie. Z jednej strony słyszał o nich wiele pozytywnych rzeczy, z czego bardzo się cieszył i czego nie ukrywał, z drugiej strony istniały powody do zmartwień, ponieważ powstały wśród nich niejasności odnośnie pewnych kwestii związanych z chrześcijańską nauką. Świadczą o tym oba listy.

Autor i czas powstania

Autorem tego listu jest apostoł Paweł, który pisze go w obecności towarzyszy swojej podróży: Sylwana (Sylasa) i Tymoteusza (rozdz. 1,1). W chrześcijaństwie, autorstwo Pawła jest raczej powszechnie uznawane – za wyjątkiem kilku krytyków Biblii i teologów. Podobnie jak pierwszy list – także i ten – stosunkowo szybko znalazł się w obiegu wśród wierzących. Ojcowie Kościoła: Polikarp (ok. 70-155), Ignacy (ok. 30-107) oraz Justyn Męczennik (ok. 100-165) wspominają go w swoich pismach, a Ireneusz (140-202) wyraźnie go cytuje. Zawarty jest również w powstałym wcześniej (koniec II w.) Kanonie Muratoriego.

Kilku uczonych krytyków próbowało wykazać, iż w Tesalonice istniały dwa zbory i że każdy z nich otrzymał po jednym liście. Ponadto twierdzili, iż drugi list powstał znacznie wcześniej niż pierwszy. Obie hipotezy nie mają sensu. Uważne przeczytanie obydwu pism pozwala nam stwierdzić, że drugi list pozostaje w bezpośrednim związku z pierwszym. W 2. Liście do Tesaloniczan autor pogłębia jedynie pouczenie pierwszego listu i wielokrotnie odwołuje się do niego.

Żaden chrześcijanin nie ma jednak wątpliwości, iż Paweł – kierowany przez Ducha Świętego – napisał do zboru w Tesalonice dwa listy, z których do dzisiaj odnosimy duchową korzyść.

Co więcej, czytając oba te listy, odnosi się wrażenie, że Paweł napisał je w dość krótkim odstępie czasu. Po swoich odwiedzinach w Tesalonice – w trakcie drugiej podróży misyjnej – udał się na południe i przez Ateny dotarł do Koryntu. W międzyczasie Tymoteusz powrócił z Aten do

Tesaloniki, aby dowiedzieć się, jak się powodzi tamtejszym wierzącym i przynieść Pawłowi wiadomość (por. 1 Tes.3,2). Gdy Paweł otrzymał wieści, napisał z Koryntu swój pierwszy list. Niedługo później wysłał posłańca z drugim pismem. List ten jest odpowiedzią na dalsze pytania Tesaloniczan odnośnie powtórnego przyjścia Pana Jezusa, i pod względem treści pozostaje w bezpośrednim związku z pierwszym listem. Kto przekazał Pawłowi pytania Tesaloniczan, nie wiemy. Być może był to doręczyciel pierwszego listu, który w międzyczasie powrócił do Pawła.

Czas pomiędzy napisaniem obu listów wynosi być może tylko kilka tygodni lub miesięcy. W każdym razie Paweł, Sylwan i Tymoteusz (którzy przebywają razem także w pierwszym liście) wciąż jeszcze są razem. Na ile możemy wnioskować z Dziejów Apostolskich, to w rozdz. 18,5 widzimy ich razem po raz ostatni. Dlatego badacze tekstu przyjmują, że list ten został napisany pomiędzy rokiem 52 a 54 (niektórzy podają jeszcze nieco wcześniejszą datę). Niezależnie od tego nie ulega wątpliwości, iż list ten jest bardzo wczesnym dokumentem, a tym samym prawdopodobnie drugim (ewentualnie trzecim) listem Pawła w ogóle.

Sytuacja Tesaloniczan

Zgromadzenie w Tesalonice składało się z Żydów i pogan, którzy przez służbę apostoła Pawła stali się chrześcijanami i wyznawali Jezusa jako swojego Pana. Przypominamy sobie o tym, że apostoł Paweł już podczas swojego pobytu w Tesalonice wytłumaczył im, jak bliska więź łączy wierzących z cierpiącym i odrzuconym na ziemi Chrystusem. Na treść jego głoszenia, opisanego w Dziejach Apostolskich 17, składały się następujące punkty:

1. Pan Jezus cierpiał tutaj na ziemi. Jego droga do chwały wiodła przez cierpienia (Dz. Ap. 17,3).
2. Wywyższony Chrystus przyjdzie jako król na tę ziemię, aby ustanowić swoje Królestwo w mocy i chwale. Przyjście to

będzie rzeczywiście „uczynieniem zamętu w całym świecie”, o którym mówili przeciwnicy Pawła, choć w innym znaczeniu (Dz. Ap. 17,6).

Tesaloniczanie znajdowali się w wielkich uciskach i prześladowaniach ze strony swoich rodaków. Problemy, które rozpoczęły się jeszcze podczas pobytu Pawła wśród nich, nie ustały wcale po jego odejściu. Już w pierwszym liście, apostoł przypomina im o tym, że przyjęli Słowo w wielkim uciśnieniu (ale jednak z radością Ducha Świętego; rozdz. 1,6). Również i w drugim rozdziale mówi o tym (w. 14-16), natomiast w trzecim rozdziale temat ten poruszony jest po raz kolejny – tutaj apostoł zdradza, jakie zmartwienia odczuwał w związku z doświadczeniami, jakie na nich przysły. Wiedział bardzo dobrze, iż uciski i trudności są w stanie pozbawić wszelkiej otuchy, i że kusiciel (diabeł) chętnie posługuje się takimi okolicznościami, aby zaszkodzić dzieciom Bożym (w. 2-7).

Gdy Paweł pisał drugi list, zewnętrzne okoliczności Tesaloniczan nadal były takie same. Być może sytuacja ich nawet się zaostrzyła. Trudności, z którymi musieli się zmagać, były tak poważne, że niektórzy spośród nich myśleli, iż przechodzą przez sądy powiązane z dniem Pańskim. Do tego wróg naprawdę czynił wszystko, aby tych młodych i ciężko doświadczanych wierzących sprowadzić na manowce i zachwiać ich wiarę (rozd. 2,1-3).

Sytuację Tesaloniczan można by podsumować krótko słowami: prześladowanie i zwodnicze wpływy.

Powód napisania listu

Przyczyn napisania listu należy się dopatrywać w sytuacji Tesaloniczan. Chciałbym wymienić trzy powody.

Po pierwsze, wierzący w Tesalonice byli prześladowani i znajdowali się w udęce. Dlatego potrzebowali pociechy i zachęty, których apostoł

udzielił im, przypominając o nadchodzącym Królestwie Bożym (rozd. 1,5). Już w pierwszym liście pisał o Królestwie Bożym i wzywał ich do postępowania, które jest godne Boga powołującego ich do tego Królestwa (rozd. 2,12). Teraz tłumaczy im, że droga do tego Królestwa prowadzi przez cierpienia. Ich prześladowania nie były zatem niczym nadzwyczajnym ani zaskakującym (por. Dz. Ap. 14,22). Jednocześnie uświadamia im – i to musiało być wielką pociechą dla odbiorców listu – że nadchodzi dzień, w którym role zostaną zamienione (rozd. 1,6-8). Ustanowienie Królestwa Bożego w mocy i chwale przyniesie odpocznienie dla tych, którzy dzisiaj cierpią prześladowania oraz sąd nad tymi, którzy ich ciemiężą.

Po drugie, Tesaloniczanie ulegli wpływowi fałszywych nauk. Dlatego potrzebowali zdrowego pouczenia. Nie wiemy, kto przyniósł owe zwodnicze nauki. Istnieją jednak podstawy, aby przypuszczać, że byli to żydowscy nauczyciele, którzy przez szatana zostali użyci do tego, by zaciemnić niebiańską nadzieję tych wierzących. Spojrzenie na cel, które powinno cechować chrześcijanina, było przecież właśnie tym, co tak bardzo wyróżniało Tesaloniczan (1 Tes. 1,10). Dokładnie to miejsce zaatakował wróg, próbując „ściągnąć” chrześcijaństwo z jego wzniosłą nadzieją na grunt żydostwa i jego czysto ziemskich oczekiwań.

Na czym tak dokładnie polegały zwodnicze nauki przyniesione przez fałszywych nauczycieli – o tym mówi nam rozdz. 2,1-3:

Co się zaś tyczy przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa i spotkania naszego z nim, prosimy was, bracia, abyście nie tak szybko dali się zblamać i nastraszyć, czy to przez jakieś wyrocznie, czy przez mowę, czy przez list, rzekomo przez nas pisany, jakoby już nastął dzień Pański. Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi...

O tym dniu Pańskim apostoł mówił już w pierwszym liście (rozd. 5,2). Również koniec 1. rozdziału drugiego listu odnosi się do tego

dnia. Dzień ten jest okresem, w którym Królestwo Boże uwidoczni się w mocy i chwale na tej ziemi.

Dzień ten poprzedzą będą straszne sądy, które przyjdą na ten świat. Sam „dzień Pański” rozpocznie się od objawienia Pana, obejmuje Tysiąclecie Królestwo pokoju i jego koniec. Jest to dzień Pana, o którym czytamy często w Starym Testamencie – czas, w którym w publiczny sposób uznane zostaną prawa Pana Jezusa Chrystusa na tej ziemi. Bóg uczynił Go Chrystusem i Panem (Dz. Ap. 2,36), i to właśnie w tej godności zostanie On uczczony przez wszystkich na tej ziemi.

Zwodziciele chcieli uświadomić Tesaloniczanom, że uciski i przesładowania, które musieli znosić, były ściśle powiązane z dniem Pańskim i powinny być postrzegane w kategorii sądu Bożego. W ten sposób zachwiali wiarą tych młodych wierzących, chociaż apostoł Paweł powiedział im jasno już w pierwszym liście, iż Pan Jezus uratuje nas przed nadchodzącym gniewem Bożym, i że nie jesteśmy przeznaczeni na gniew (rozd. 1,10; 5,9). Przyszłe sądy nie są przewidziane dla wierzących, lecz dla niewierzących, zwłaszcza zaś dla Żydów. Chrześcijanie natomiast nie czekają na ucisk, lecz na pochwycenie, które będzie miało miejsce przed sądami.

Głównym pytaniem Tesaloniczan było zatem to, czy dzień Pański się już rozpoczął, czy jeszcze nie. Szatan posłużył się trudnymi okolicznościami, w których się znaleźli, by wzbudzić w nich owo fałszywe przekonanie, że dzień Pański już nastąpił. Do tego dochodzi fakt, iż ci fałszywi nauczyciele nie brzydzili się żadnymi środkami. Posunęli się nawet tak daleko, że powołali się na list, który był rzekomo napisany przez Pawła. Dlatego też na zakończenie, Paweł podkreśla bardzo wyraźnie, iż to on jest autorem tego listu (rozd. 3,17). Trzeciego inspirowanego listu do Tesaloniczan nigdy nie napisał.

Mylne myślenie odnośnie dnia Pańskiego pociągnęło za sobą błędne postępowanie niektórych członków zboru w Tesalonice i jest to trzeci powód, dla którego Paweł napisał im list. Fałszywi nauczyciele

odbierali Tesaloniczanom ich nadzieję. Jeżeli dzień Pański już nadszedł, to nie mieli po co czekać na przyjście Jezusa po nich. Porównanie 1. Tesaloniczan 1,3 z 2. Tesaloniczan 1,3 pokazuje wyraźnie, że wierzący ci zachwiali się w nadziei. Podczas gdy w pierwszym liście apostoł z wdzięcznością mówi o ich wierze, miłości i nadziei, w drugim liście nie czytamy we wstępie nic o nadziei. Do nadziei Tesaloniczanie musieli zostać zachęceni. Nic dziwnego, że niektórzy spośród nich przestali oczekiwać przyjścia Pana po nich, a co za tym idzie, zaczęli prowadzić nieporządne życie (rozd. 3,6-11). Z tego powodu potrzebowali napomnienia i korekty – również tego apostoł nie zaniedbał.

Wcześniejszą wzmiankę o nieporządnym życiu znajdujemy już co prawda w pierwszym liście (rozd. 5,14), jednak tam nie czytamy, na czym postępowanie to polegało. Trzeci rozdział drugiego listu udziela nam dokładniejszych informacji. Wśród wierzących w Tesalonice byli najwidoczniej tacy, którzy nie chcieli pracować i w kwestii swego utrzymania liczyli na współwierzących. Mogły istnieć różne powody takiego (niewłaściwego) zachowania. Być może była to euforia z powodu przyjścia do wiary (co powodowało, że zajmowanie się takimi rzeczami jak praca, wydawało się niektórym zbyt przyziemne), a może rezygnacja z uwagi na pojawiające się trudności. Kontekst listu pozwala nam przypuszczać, że postawa ta była spowodowana tym, że wierzący ci posiadali błędne wyobrażenie o dniu Pańskim i osłabli w wytrwaniu w nadziei.

To wszystko pozwala nam wyciągnąć bardzo zasadniczy wniosek, iż fałszywe nauki zawsze prowadzą do fałszywych praktyk. Nasze praktyczne życie posiada istotne znaczenie, ale jego podstawą może być wyłącznie właściwe nauczanie. Gdy jest ono fałszywe, uwidoczni się to w życiu. Niestety możliwe jest także, że pomimo zdrowej nauki będziemy zachowywali się w nieodpowiedni sposób. To oczywiście dodaje powagi naszym odchyleniom od wiary.

Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan – podobieństwa i różnice

Już przy pobieżnym czytaniu obu listów jesteśmy w stanie zauważyć pewne podobieństwa, ale także pewne różnice. Wspólne dla nich jest to, że są to listy zachęty i pocieszenia. Paweł zauważa, co Bóg zdołał w wierzących w Tesalonicie i dokłada wszelkich starań, aby dopełnić tego, czego brak im wierze (1 Tes. 3,10).

Powodem napisania obu listów były pytania i niejasności wśród adresatów. Pytania te miały związek z przyjściem Pana.

W obu listach przyjście Pana Jezusa stanowi główny temat. Punkt wyjściowy jest jednak inny. W pierwszym liście chodzi o problem umarłych, a mówiąc ściślej, o zmarłych wierzących. Tesaloniczanie tak bardzo czekali na przyjście Pana na tę ziemię, że nie umieli pogodzić tego z faktem, iż niektórzy z nich odeszli. Myśleli, że wierzący ci zostaną poszkodowani i nie będą mieli udziału w nadchodzącym Królestwie. To dlatego apostoł Paweł tłumaczy im, iż Pan przyjdzie najpierw po wierzących, aby zabrać ich (tj. tych, którzy żyją i tych, którzy już zasnęli) do siebie do chwały. Dopiero potem przyjdzie ze swoimi świętymi na ziemię. Przyjście to wiąże się z dniem Pańskim. W przeciwieństwie do tego, w drugim liście chodzi o problem żyjących. Pytanie brzmi, czy uciski, przez które muszą przechodzić wierzący, mają coś wspólnego z sądami dnia Pańskiego. Apostoł, natchniony przez Ducha, objaśnia im szczegółowo, że tak nie jest. Sądy te dotkną niewierzących, nie zaś wierzących.

Aby właściwie zrozumieć przesłanie obu listów – zwłaszcza zaś drugiego – konieczne jest rozróżnianie pomiędzy przyjściem Pana *po* wierzących oraz Jego przyjściem *z* wierzącymi, nie rozdzielając ich jednak od siebie. Oba te wydarzenia składają się na Jego przyjście (jęz. grec. *paruzja*), które ma jednak dwie wyraźnie przedstawione strony. Jedną z nich jest pochwycenie (gdy Pan przyjdzie, by zabrać do sie-

bie wierzących; jęz. grec. *harpazo*), drugą – Jego objawienie się (gdy przyjdzie, aby ustanowić swoje Królestwo; jęz. grec. *epifaneja*). Kto nie rozróżnia obu tych stron, będzie miał znaczne trudności w zrozumieniu przesłania listu i wyciągnię fałszywe wnioski.

Co się tyczy przyjścia Pana *po* wierzących, to musimy wiedzieć, że nie ma żadnych wydarzeń, które musiałyby uprzednio nastąpić. Sam Pan powiedział: *Przyjdę wkrótce* (Obj. 22,20). Nie czekamy na żadne konkretne wydarzenia, lecz na samego Pana. Co się jednak tyczy Jego przyjścia z nami na tę ziemię, to list, którym będziemy się zajmować, pokazuje nam bardzo wyraźnie, iż są rzeczy, które muszą się wydarzyć, zanim Pan przyjdzie na tę ziemię, by dokonać sądów i zaprowadzić swoje rządy. Niektóre z tych wydarzeń wymienione są w tym liście, szczególnie w głównej jego części, którą stanowi rozdz. 2,1-12. Dzień Pański nie mógł się rozpocząć, ponieważ opisane tu wydarzenia (np. wystąpienie człowieka grzechu) jeszcze nie nastąpiły.

Przy wszystkich różnicach tematycznych, sposób w jaki Paweł rozwiązuje problemy i udziela odpowiedzi na nurtujące wierzących pytania, jest w obu listach bardzo podobny. Ceniony wykładowca Pisma z XIX w. napisał tak: „Podobnie jak w swoim pierwszym liście, apostoł nie zwalcza błędnych przekonań w bezpośredni sposób, lecz krok po kroku przygotowuje serca świętych tak, aby prawda została utrzymana, a błędy odsunięte, gdy tylko zostaną rozpoznane. Jest to sposób działania typowy dla Bożej łaski i mądrości: nie tylko obnażone zostają fałszywe nauki lub konkretne grzechy, lecz przede wszystkim serca doprowadzone zostają do właściwego stanu”¹. Z tego sposobu postępowania Bożej łaski, jeszcze dzisiaj możemy czerpać „zysk” duchowy oraz uczyć się.

Podział listu

Pierwszy rozdział stanowi swego rodzaju wprowadzenie, w którym Paweł pokrzepia wierzących, aby wytrwali w uciskach. Rozdział

drugi to zasadnicza część pouczenia – w rozdziale tym apostoł dąży do pogłębienia wiedzy Tesaloniczan na temat przyjścia Pana na tę ziemię. Od początku 3 rozdziału aż do samego końca, chodzi wyłącznie o praktyczne sprawy, które dotyczyły zwłaszcza niewłaściwego postępowania niektórych wierzących tamtejszego zboru. Można zatem dokonać następującego podziału listu:

1. *Pokrzepienie*: cierpienia w Królestwie Bożym – rozdział 1.
2. *Pouczenie*: dzień Pański i człowiek grzechu – rozdział 2,1-12.
3. *Praktyczna pomoc*: przywileje i odpowiedzialność wierzących – rozdział 2,13-3,18.

Rozdział 1

Ku pokrzepieniu: Cierpienia w Królestwie Bożym

W 1. rozdziale apostoł Paweł przygotowuje adresatów listu na przyjęcie jego głównego przesłania, zawartego w rozdziale 2. Po pozdrowieniu znajdujemy słowa dziękczynienia i uznania. Paweł wyraża swoją wdzięczność wobec Boga za wierzących w Tesalonice oraz radość z ich duchowego wzrostu, który zdziałał w nich Duch Święty. Jednocześnie między wierszami można wyczytać zatroskanie, że nadzieja, jaką pokładali w Chrystusie, nie była u nich zauważalna tak, jak na początku. Uciski i prześladowania, które musieli znosić, były wielkie, i wróg posłużył się nimi, aby doprowadzić wierzących do fałszywych, zgubnych wniosków.

Paweł tłumaczy im, że ich udręki nie mogły mieć nic wspólnego z dniem Pańskim i że miały całkowicie inny charakter, niż myśleli Tesaloniczanie. Jednocześnie dodaje im otuchy, tłumacząc, że przyjdzie czas, kiedy zamienią się rolami ze swoimi ciemnymi przeciwnikami – w dniu Pańskim otrzymają odpocznienie, podczas gdy sprawiedliwy sąd dotknie tych, którzy ich dzisiaj uciskają. Rozdział kończy się pouczeniem, w jaki sposób fakt ten powinien wywierać wpływ na praktyczne, codzienne życie chrześcijan.

Werset 1

Paweł i Sylwan, i Tymoteusz do zboru Tesaloniczan w Bogu Ojcu naszym i w Panu Jezusie Chrystusie.

We wszystkich listach skierowanych do lokalnych zborów, ich autorem jest apostoł Paweł, choć w niektórych z nich wspomina także o współbraciach, którzy mu towarzyszyli. O swoich towarzyszach podróży, Sylwanie (Sylasie) oraz Tymoteuszu, nie pisze w Liście do Rzymian, Galacjan i Efezjan. O Sylwanie i Tymoteuszu Paweł wspomina także w 1. Liście do Tesaloniczan oraz w drugim liście.

Wspólnie odwiedzili tamtejszych wierzących, razem pracowali pośród nich i oglądali działanie Pana. Dzielili radość z powodu wzrostu tych młodych wierzących, dzielili także troskę, widząc ich zaniepokojenie. Kierowani przez Ducha Świętego odczuwali potrzebę, aby napisać kolejny list swym przyjacielom i braciom w wierze z Macedonii.

Mimo, że apostoł pisze także o swoich towarzyszach, którzy musieli przebywać z nim, gdy on pisał, to jednak Paweł jest autorem listu (por. 3,17). Chociaż był *apostolem pogan*, nie wskazuje tutaj na swój urząd apostołski. Nawet jeśli list ten zawiera pouczenie i gdzieś tam sprostowanie, to jednak relacja będąca podstawą napisania tego listu, była w pierwszej linii relacją miłości i zażyłości. Nie ulegało wątpliwości, że Tesaloniczanie i bez tego posłuchają, co miał im do powiedzenia przez Ducha Świętego.

Sylas, drugi towarzysz Pawła, zajmował wśród braci przodujące stanowisko (Dz. Ap. 15,22) i był wiernym towarzyszem podróży Pawła. Zastąpił poniekąd Barnabę, gdy ten rozstał się z apostołem (Dz. Ap. 15,40). Niektórzy wykładowcy Pisma zastanawiają się, czy Sylas nie był pewnego rodzaju zastępcą Jana Marka, troszczącym się bardziej o zewnętrzne potrzeby powiązane ze służbą. Niemniej wspomniany już powyżej fakt, iż Sylas był jednym z wiodących braci, i że Pismo nazywa go wyraźnie *prorokiem* (Dz. Ap. 15,32), obalają to

przypuszczenie. Raczej należy wnioskować, że to młody Tymoteusz sprawował owe ważne niezbędne posługi, które wcześniej należały do zakresu obowiązków Marka.

Podobnie jak w pierwszym liście, pozdrowienie ma szczególny charakter. Tutaj, Paweł wraz z Sylwanem oraz Tymoteuszem zwracają się do *zboru Tesaloniczan w Bogu Ojcu naszym i w Panu Jezusie Chrystusie*. Oczywiście, że zbor ten był „zbozem Bożym”, ale tutaj postrzegany jest z innej perspektywy. Tu nie chodzi tak bardzo o Kościół według odwiecznego zamysłu Boga i jego stanowisko, lecz o wzajemne relacje wierzących wobec Boga jako ich Ojca, i wobec Pana Jezusa Chrystusa.

Każde dziecko Boże posiada osobistą relację zarówno z Bogiem Ojcem, jak i z Panem Jezusem. Istnieje jednak również wspólna relacja. Możemy nazywać Boga naszym *wspólnym* Ojcem oraz znamy naszą *wspólną* więź, jaka łączy nas wszystkich z Panem Jezusem Chrystusem. Gdy mowa jest [w sensie ogólnym] o naszej więzi z Bogiem, to zwykle chodzi o stronę naszej odpowiedzialności. Jemu zawdzięczamy nasze istnienie i wobec Niego jesteśmy odpowiedzialni. Gdy mowa jest o naszej relacji z Nim jako z Ojcem, to możemy myśleć o bliskiej zażyłości, która charakteryzuje relację chrześcijan z Bogiem. Boga – Stwórcę można rozpoznać w stworzeniu, ale jako Ojciec objawił się On jedynie w Synu. Jakaż była to pociecha dla Tesaloniczan, że w swojej trudnej zewnętrznej sytuacji mogli wiedzieć, iż Bóg jest ich miłującym Ojcem.

Jednak to jeszcze nie wszystko. W pierwszym liście Paweł mówi o *Bogu Ojcu* – tutaj nazywa Go „Bogiem, naszym Ojcem”. Czy chciał przez to w szczególny sposób dodać Tesaloniczanom otuchy, dając im do zrozumienia, jak bardzo czuł się związany z nimi w ich trudnościach? Dobrze jest, gdy wierzącym przechodzącym przez różnego rodzaju trudności możemy pokazać to wzajemne poczucie wspólnoty.

Co więcej, wierzący posiadają relację z *Panem Jezusem Chrystusem*. Niezależnie od okoliczności On pozostaje naszym Panem, któremu chcemy służyć. Ponadto jest tym Jezusem, który niegdyś żył w uniżeniu

na tej ziemi, sam przeszedł przez głębokie cierpienia i oddał za nas na krzyżu Golgoty swoje życie. On jest także i Chrystusem, którego Bóg wielce wywyższył i który siedzi dziś po prawicy Bożej. Myśl o tym mogła dodać Tesaloniczanom otuchy i również dla nas jest pomocna w różnych okolicznościach życia.

Werset 2

Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa.

Fakt, że wierzący posiadali relację z Bogiem jako Ojcem oraz z Panem Jezusem Chrystusem, przynosił im także praktyczne korzyści. Ojciec i Syn mają o nas staranie. Paweł życzył Tesaloniczanom łaski i pokoju, wiedząc że obie te rzeczy można otrzymać jedynie z nieba. Potrzebujemy ich co prawda na ziemi, ale wiemy dobrze, iż są to błogosławieństwa niebiańskie. W przeciwieństwie do pierwszego listu (rozdz. 1,1) Paweł podaje tutaj źródło tych błogosławieństw.

Paweł nie życzył adresatom listu ani szczęścia, ani bogactwa, ani też zdrowia i powodzenia. Choć z pewnością ich zewnętrzne powodzenie nie było mu wcale obojętne, to jednak wiedział dokładnie, że są inne rzeczy, których Tesaloniczanie potrzebowali o wiele bardziej. Dlatego życzenie łaski i pokoju – pomimo częstego występowania w listach – nie jest zwykłym wyrazem uprzejmości, lecz serdecznym życzeniem nadawcy. Również apostoł Piotr wiedział, iż nasze odczuwanie łaski i pokoju nigdy nie będzie zbyt wielkie, i że będziemy wzrastać w tym przez całe nasze życie. Dlatego w obu swoich listach pisze: *Łaska i pokój niech się wam rozmnożą* (1 Piotra 1,2 i 2 Piotra 1,2).

Nie bez powodu łaska i pokój często występują razem. Co więcej, nie bez przyczyny, łaska występuje tutaj na pierwszym miejscu. Pomyślmy o zasadzie przyczyny i skutku. Większa świadomość łaski prowadzi do intensywniejszego odczuwania pokoju. Tak jest już wtedy, gdy grzesznik doświadczy zbawiennej łaski Bożej. Łaska ta oferuje mu

zbawienie, czego skutkiem jest pokój z Bogiem. Nie inaczej dzieje się w praktycznym życiu wierzącego. Im więcej czerpiemy z pełni łaski Bożej, tym więcej pokój Boży wypełnia nasze serca. W łasce znajdujemy zaspokojenie, czego skutkiem jest pokój w sercu. O tym mógł myśleć apostoł Paweł, pisząc słowa pozdrowienia.

W dalszej części listu, apostoł powraca do tego tematu. Myśląc o łasce, w rozdz. 2,16.17 pisze: *A sam Pan nasz Jezus Chrystus i Bóg, Ojciec nasz, który nas umiłował i dał pocieszenie wieczne, i dobrą nadzieję z łaski, niech pocieszy serca wasze.* Tutaj łaska przedstawiona jest jako źródło pociechy i nadziei. Również i tym razem powiązana zostaje z osobami Bóstwa. W rozdz. 3,16 mowa jest o pokoju: *A sam Pan pokoju niech wam da pokój zawsze i wszędzie.* Znamy nie tylko wewnętrzny pokój, lecz znamy także Pana pokoju. Nasze wyczulenie na łaskę i pokój, nigdy nie jest dostatecznie wielkie. W naszym życiu potrzebujemy tego każdego dnia, niezależnie od okoliczności.

Biorąc pod uwagę fakt, że list ten w szczególnie sposób zajmuje się dniem Pańskim, warto zauważyć, iż już we wstępie, apostoł wskazuje dwukrotnie na Jego prawo do sprawowania władzy, nazywając Go Panem. Już dzisiaj jest On Panem wierzących i już wkrótce publicznie udowodni (w swoim dniu), że Bóg uczynił Go nie tylko Chrystusem, ale także Panem (Dz. Ap. 2,36).

Tytuł *Pan* (jęz. grec. *kyrios*) musiał wyrzeć głębokie wrażenie na wierzących Tesaloniczanach, bez względu na to, czy byli żydowskiego, czy też pogańskiego pochodzenia. Dla człowieka, który wyrastał w judaizmie, był on wyraźną aluzją do starotestamentowego imienia *Jahwe*. Myśl o tym, że Jemu należy się pierwsze miejsce, nie była Żydom obca. Dla liczniejszej jednak części zboru w Tesalonice, na którą składali się wierzący wywodzący się z pogaństwa, tytuł *kyrios* kojarzył się wyłącznie z rzymskim cesarzem. Jedynie on miał prawo, aby tak się nazywać. Jednak Tesaloniczanie już podczas pierwszych odwiedzin trzech misjonarzy nauczyli się, że *jest inny król, Jezus* (Dz. Ap. 17,7). Fakt ten, który

także w pierwszym liście często stał na pierwszym planie, i powinien mieć wielki wpływ na praktyczne życie wierzących, tutaj (we wstępie) jeszcze raz, przywołany jest im na pamięć. Jest to fakt, o którym i nam nie wolno zapominać i z którym zawsze powinniśmy się liczyć.

Werset 3

Powinniśmy zawsze dziękować Bogu za was, bracia. Jest to rzecz słuszną. Wiara wasza bowiem bardzo wzrasta, a wzajemna miłość wasza pomnaża się w was wszystkich.

Jak w pierwszym liście, tak i tutaj, raz po raz napotykamy na miły zwrot *bracia*. W ten oto sposób Paweł, Sylas i Tymoteusz dają wyraz więzi istniejącej pomiędzy nimi a Tesaloniczanami. Nie byli to obcy, również nie byli to znajomi, lecz bracia, z którymi łączyła ich zażyła więź miłości i przyjaźni. Dlatego dla Pawła i jego towarzyszy, dziękowanie Bogu za to, co zdziałał u odbiorców listu, nie było uciążliwym obowiązkiem. Wręcz przeciwnie – odczuwali to jako swego rodzaju powinność. W rozdz. 2,13 myśl ta pojawia się po raz drugi.

Powinniśmy wskazuje na głębokie wewnętrzne zobowiązanie. Wyrażenia tego używało się do określania sytuacji, gdy posiadało się wobec kogoś dług bez żadnego alternatywnego sposobu jego spłacenia. Jest to coś zupełnie innego niż zwykłe wypełnienie obowiązku. Co więcej, Paweł, Sylwan i Tymoteusz uznali za stosowne, by dziękczynienie to przynieść przed Boga, ponieważ odczuwali, że było za co dziękować. Wyrażenie: *Jest to rzecz słuszną* zawiera w sobie myśl o tym, że Tesaloniczanie byli godni tego, by się względem nich tak zachować. Była to rzecz słuszną, gdyż odpowiadała ich zachowaniu. Poniekąd zasłużyli na to.

Paweł i jego towarzysze byli uważnymi obserwatorami. Dobry stan tych młodych wierzących nie uszedł ich uwadze i wywołał w ich sercach wdzięczność wobec Boga. Również w innych listach znajdujemy u Pawła podobną reakcję (por. Rzym. 1,8; 1 Kor. 1,4; Efez. 1,16; Fil. 1,3; Kol.

1,3; 1 Tes. 1,2). Apostoł nie był ślepy na sytuacje, które rozwijały się w niewłaściwym kierunku, ale tam, gdzie tylko było możliwe, dziękował najpierw za to, co pozytywne. Oprócz listów osobistych, skierowanych do indywidualnych adresatów, tego rodzaju dziękczynienia na próżno szukać będziemy w Liście do Galacjan oraz w 2. Liście do Koryntian. Nietrudno domyślić się dlaczego.

Tutaj dowiadujemy się także, iż Paweł, Sylwan i Tymoteusz nie wyrażali tego dziękczynienia raz na jakiś czas, lecz że dziękowali Bogu nieustannie, tzn. za każdym razem, gdy tylko się modlili. Z pewnością możemy się z tego czegoś nauczyć. Jakże często dzieje się tak, że gdy wypowiadamy się o wierzących, ich negatywne zachowania wypełniają nasze myśli i stoją na pierwszym planie, a nawet istnieje takie niebezpieczeństwo, iż w formie skargi przynosić będziemy je w modlitwie przed Boga.

Jakie były powody dla wdzięczności Pawła i jego towarzyszy? Wymienione są tutaj dwie cechy wyróżniające Tesaloniczan: po pierwsze – ich wiara, po drugie – miłość. W tym kontekście, wiara nie oznacza uchwycenia się Bożej oferty zbawienia, lecz jej praktyczną ufność. Wiara utrzymuje nas w łączności ze światem niewidzialnym, z Bogiem, naszym Ojcem i z Panem Jezusem. Czyni rzeczy niewidzialne dla biologicznego oka żywą rzeczywistością. Sposób, w jaki opisana jest tutaj miłość, zdaje się wskazywać na to, że chodzi tu o miłość, która łączy nas z naszymi współwierzącymi.

W praktyce miłość wylewa się na zewnątrz. Miłość ta przedstawiona jest tutaj jako właściwość, którą należy rozumieć jako osobistą, wspólną i obustronną. Była to miłość *u każdego* z osobna (w. 3 BT), ale też *ich* miłość (wasza) oraz miłość *wzajemna*. Także i kolejność obu tych znakomitych cech jest z pewnością nieprzypadkowa. Pewien autor pisze na ten temat: „Wiara pozwala nam nawiązać kontakt z wiecznym źródłem miłości w samym Bogu, czego nieodłączną konsekwencją jest to, że nasze serca czują miłość ku wszystkim, którzy do Niego należą”.

Godne uwagi jest to, co powiedziane jest tutaj o wierze i miłości. O wierze czytamy, że bardzo wzrastała, zaś o miłości, iż pomnażała się. Porównanie tej oceny z tym, co 1. List do Tesaloniczan podaje nam o wierze i miłości tamtejszych wierzących, pozwala nam zauważyć, że uczynili oni w bardzo krótkim czasie nadzwyczajne postępy, i to pomimo faktu, iż rzeczy te nie stanowiły u nich wcześniej problemu. Już we wprowadzeniu do pierwszego listu, czytamy o *dziele wiary* (lub *uczynkach wiary*) oraz o *trudzie miłości* (rozdz. 1,3). Dalej czytamy o ich wierze, że rozkrzewiła się nie tylko w Macedonii i Achai, ale także na każdym miejscu (rozdz. 1,8). O miłości braterskiej nie było potrzeby pisać, gdyż trzech misjonarzy wiedzieli aż nader dobrze, że Tesaloniczanie miłowali się nawzajem (rozdz. 4,9-10).

Pomimo tego dobrego świadectwa, już w pierwszym liście była mowa o tym, że ci młodzi wierzący powinni czynić postępy we wierze:

- a) co się tyczy ich wiary, czytamy, że autorzy chcieli zobaczyć się z Tesaloniczanami osobiście, aby dopełnić to, czego brakowało w ich wierze (rozdz. 3,10);
- b) o miłości czytamy: *Was zaś niech Pan nappełni obficie miłością do siebie nawzajem i do wszystkich* (rozdz. 3,12).

W tym miejscu Paweł może z wdzięcznością stwierdzić, że jego prośby zostały wysłuchane. Ich wiara nie tylko wzrastała, ale „wzrastała bardzo”, zaś ich miłość obfitowała. Zastój to w rzeczywistości krok wstecz. Zasada ta z całą pewnością obowiązuje w duchowym życiu wierzącego. Bóg chce dać wzrost i chce widzieć postępy w naszym życiu. Duch Święty nigdy nie wychodzi z założenia, że osiągnęliśmy poziom, którym możemy się zadowolić i na którym możemy pozostać. Mądry Salomon wyraził to niegdyś w następujący sposób: *Ale droga sprawiedliwych jest jak blask zorzy porannej, która coraz jaśniej świeci aż do białego dnia* (Przyp. 4,18). Jaka szkoda, gdy zamiast tego w życiu wierzącego daje o sobie znać stagnacja, albo co gorsza – regres.

Wiara wasza bowiem bardzo wzrasta [wł. *wzrasta ponad miarę* (przyp. tłum.)]. Warunkiem wzrostu jest obecność Pana, który jest życiem. Dlatego też nasza wiara może rosnąć tylko wtedy, gdy jest żywa. Martwa wiara jest statyczna. W takim przypadku na próżno będziemy czekać na wzrost. W przeciwieństwie do niej wiara poczyniona przez Boga jest wiarą żywą i rosnącą. Życie nacechowane taką wiarą jest życiem pełnym jej przeżyć i dodających otuchy doświadczeń. Chociaż Tesaloniczanie byli młodzi, doznawali takich doświadczeń i dlatego wzrastali we wierze.

Wzajemna miłość wasza pomnaża się [lub *przelewa się* (przyp. tłum.)]. Przelewająca się miłość jest niczym strumień występujący z brzegów i zalewający cały kraj. Tak było w przypadku Tesaloniczan. Ich relacja z innymi wierzącymi nie tylko była zdrowa, lecz polepszała się w wyraźny, zauważalny sposób. Jako wierzący nie żyjemy z miłości innych, lecz normalną rzeczą jest, że miłujemy się nawzajem i to coraz bardziej. Podobne życzenie apostoł Paweł wyraża wobec Filipian, gdy pisze im: *I o to modłę się, aby miłość wasza coraz bardziej obfitowała* (Fil. 1,9). Im bardziej radujemy się dzień w dzień miłością naszego Pana, tym bardziej miłość ta rozlewa się ku innym. Niedostateczna miłość do naszego Pana objawi się w praktyce w tym, iż także nasza miłość do naszych braci i siostr w wierze, będzie coraz to słabsza.

Zastanówmy się na chwilę nad przykładem tych młodych wierzących i zadajmy sobie pytanie: Czy nasza wiara wzrasta? Czy codziennie mamy nowe doświadczenia z naszym Bogiem? Czy nasza miłość pomnaża się z dnia na dzień? Czy przelewa się? Czy może jednak odnajdujemy odzwierciedlenie naszego duchowego życia w wierzących z Efezu, którym Pan musiał zarzucić, że porzucili swą pierwszą miłość? (Obj. 2,4). Jaka to szkoda, gdy jako ci, którzy już dłużej podążają ścieżką wiary, patrząc wstecz, musimy przyznać, że z naszą miłością i wiarą było lepiej na początku naszej chrześcijańskiej drogi. Pamiętajmy, iż powinno i może być na odwrót.

Werset 4

Tak że i my sami chlubimy się wami w zborach Bożych, waszą wytrwałością i wiarą we wszystkich prześladowaniach waszych i uciskach, jakie znosicie.

Także i ten werset jest przede wszystkim pociechą. Ogólnie z pism apostoła można odnieść wrażenie, że nie miał on w zwyczaju mówić wiele o innych. W przypadku Tesaloniczan, nie mógł jednak milczeć. Chlubił się nimi w zborach Bożych w innych miejscach i składał świadectwo o ich wytrwaniu i wierze. Nie chwalił ich własnych cnót, lecz to, co działał w nich Bóg. Z tego możemy się wiele nauczyć. Jakże często dopatrujemy się u wierzących czegoś negatywnego, o czym moglibyśmy rozmawiać, zamiast wysławiać to, co działała w nich łaska Boża. Paweł nie był ślepy i w realistyczny sposób potrafił oceniać wszelkie przejawy niepokojących i rozwijających się tendencji. Nie przemilczał ich, lecz zajmował się nimi w odpowiedni sposób, ale nigdy nie odnosi się wrażenia, że specjalnie się ich doszukiwał.

Werset ten jednak zawiera w sobie coś jeszcze – pozwala nam dowiedzieć się czegoś na temat zewnętrznej sytuacji Tesaloniczan. Już pierwsze dni ich życia jako chrześcijan, nie były wolne od cierpień i trudności (Dz. Ap. 17,5-9).

W pierwszym liście apostoł potwierdza, iż przyjęli Słowo w wielkim uciśnieniu (rozd. 1,6). Sytuacja ta nie uległa zmianie. Wręcz przeciwnie – zdaje się, że warunki pogorszyły się. Właśnie tym posłużyli się fałszywi nauczyciele, aby zdezorientować wierzących w Tesalonice.

Werset czwarty mówi o *prześladowaniach* i *uciskach*. Znaczenie słowa *prześladowanie* jest raczej jasne. *Uciski* mogą odnosić się do wszelkiego rodzaju trudności. W kontekście listu należy jednak traktować *ucisk* w powiązaniu z prześladowaniami, co dopuszcza myśl, że wierzący ci mogli być bardzo znieważani i dręczeni. W każdym razie sytuacja ich była na tyle poważna, iż nie potrafimy się w nią wczuć.

Niemniej jednak prześladowania i uciski nie miały nic wspólnego z dniem Pańskim – i to właśnie w tej kwestii Tesaloniczanie mylili się. Nie miały one także nic wspólnego z *uciskiem Jakuba* (który nazywamy często wielkim uciskiem). To prawda, że Stary Testament mówi o ucisku w powiązaniu z dniem Pańskim (por. Jer. 30,7; Sof. 1,15). Tesaloniczanie mogli skojarzyć z nim swoją sytuację, ale nie ulegało wątpliwości, iż ich ucisk miał całkowicie inny charakter. Myśl o tym, że wierzący chrześcijanie znoszą cierpienia i prześladowania, nie jest w żadnym razie obca Nowemu Testamentowi, ale ich charakter jest całkowicie inny niż charakter owych ucisków, które wiążą się z dniem Pańskim. Również i dzisiaj żyją chrześcijanie, którzy są prześladowani. Możemy dziękować Panu za to, iż mieszkamy w kraju, w którym panuje pokój i obowiązuje wolność religijna, jednak zgodnie z 2. Tymoteusza 3,12 wszyscy, którzy konsekwentnie przyznają się do Pana Jezusa, będą prześladowani w ten czy inny sposób.

Ale jeszcze raz: te prześladowania i cierpienia nie mają nic wspólnego z dniem Pańskim. Na czym polega zatem różnica? Uciski dnia Pańskiego są przede wszystkim sądem nad niewierzącymi, podczas gdy cierpienia wierzących dzisiaj są środkiem w rękę Boga, aby nas oczyścić i wystawić naszą wiarę na próbę (por. 1 Piotra 1,7). Zatem uciski dnia Pańskiego mają charakter kary dla niewierzących, zaś uciski, które spotykają nas, są środkiem wychowawczym w rękę naszego Pana. Pan dopuszcza te trudności, aby nas doświadczyć i wypróbować. Dzisiaj doświadczamy karcenia. W dniu Pańskim chodzi o sąd, zemstę i karę, a to jest coś zupełnie innego niż karność i wychowanie, mające źródło w ojcowskiej miłości.

Żyd spodziewał się ucisku. Wiedział, że przed ustanowieniem Królestwa Bożego, Pan objawi się w sądzie. Dlatego nie tak łatwo było ocenić właściwie zwodnicze wpływy pośród Tesaloniczan. Były one bardzo trudne do zidentyfikowania, a co za tym idzie – niebezpieczne. Zwodziciele posługiwali się argumentami ze Starego Testamentu. Decydujące jest jednak właściwe zastosowanie wypowiedzi Pisma.

Nadzieja chrześcijan nie zwraca się ku tym uciskom, lecz ku Osobie naszego Pana. Zanim uciski dnia Pańskiego dotkną tę ziemię, On sam przyjdzie jako Oblubieniec, aby zabrać nas do siebie. O tym Paweł pisał szczegółowo już w pierwszym liście (rozdz. 4,13-18).

Uważny czytelnik zauważy, że Paweł i jego towarzysze przyznają co prawda, iż Tesaloniczanie znosili przesładowania i uciski, w których wykazywali się wytrwaniem i wiarą, ale że nie wspominają już nic o nadziei, za którą chwalili ich przecież w pierwszym liście. Znoszenie takich doświadczeń nie jest wcale oczywiste. *Znosić* oznacza w tym kontekście *wytrwać, nie rezygnować*. Również wytrwanie i wiara to cnoty godne pochwały.

Niemniej jednak brakuje wzmianki o nadziei. Tesaloniczanie wciąż jeszcze okazywali wytrwanie, ale nie *wytrwałość w nadziei* (1 Tes. 1,3). Nadzieja na spotkanie z Chrystusem była dotychczas siłą napędową ich wytrwania, ale teraz zdawała się słabnąć. W swym trudnym położeniu, potrzebowali czegoś więcej niż tylko wytrwania, mianowicie *cierpliwości Chrystusowej* (lub *wytrwania Chrystusowego*; 2 Tes. 3,5). Tak jak On czeka dzisiaj na chwilę, w której będzie mógł wziąć do siebie swą Oblubienicę, tak i my możemy czekać na naszego Oblubieńca, który przyjdzie, by na zawsze zjednoczyć nas ze sobą.

Duch Święty przemawia do nas nie tylko przez to, co wspomina, lecz także przez to, o czym milczy. Tak jest i tutaj. Często wiara, miłość i nadzieja powiązane są ze sobą i dlatego fakt, że nadzieja zostaje tutaj pominięta, jest godny najwyższej uwagi. Spostrzeżenie to trafia w sedno sprawy. Tesaloniczanie stracili nadzieję, ponieważ dali wiarę zwodniczej nauce. Nie byli już tymi samymi ukierunkowanymi na cel chrześcijanami, jakimi byli jeszcze kilka tygodni lub miesięcy temu. Wiara i miłość wzrosły przez ich cierpienia, ale nadzieja znikła. Brakowało im czegoś bardzo istotnego.

Również i obecnie wielu wierzących myśli, że Kościół będzie musiał przejść przez wielki ucisk. Często można zaobserwować, że u takich

chrześcijan, niemal całkiem brakuje właściwej chrześcijańskiej nadziei. Jednak Nowy Testament poucza nas jednoznacznie, że nie ma takiego wydarzenia, które musiałoby jeszcze mieć miejsce, zanim nasza nadzieja się wypełni i przyjdzie Pan Jezus, aby zabrać nas do siebie. Niewątpliwie może się jeszcze coś zdarzyć – mogą mieć miejsce również pewne wydarzenia, o których mówią biblijne proroctwa – ale tak być nie musi. Kto skupia swoje oczekiwania na konkretnych wydarzeniach, sądząc że jeszcze to – czy tamto musi się wydarzyć, zanim przyjdzie Pan, ten nadzieję swoją ukierunkowuje na wydarzenia, a nie na Pana.

Niemniej jednak oczekiwanie wydarzeń będących przedmiotem biblijnych proroctw nie stanowi sedna chrześcijańskiej nadziei. Nasza nadzieja skupia się na Osobie, na *gwieździe jasnej porannej* (Obj. 22,16), która wszędzie, zanim nad tą ziemią wyleją się sądy dnia Pańskiego. Ktoś bardzo trafnie ujął w słowa, skutki fałszywego umiejscowienia nadziei: „Musiałoby to prowadzić do ujawnienia się braków i niedomagań, jeśli Chrystus nie stoi osobiście przed oczyma serca jako Ten, który może przyjść w każdej chwili, aby zabrać nas do siebie”²⁷. U Tesaloniczan tak było, i również dzisiaj nie będzie wcale inaczej.

Werset 5

Jest to dowodem sprawiedliwego sądu Bożego i tego, że zostaliście uznani za godnych Królestwa Bożego, za które też cierpicie.

Paweł pisze tutaj o dowodzie. Powstaje pytanie, do czego odnosi się ów jawny dowód sprawiedliwego sądu Bożego. Jeżeli potraktujemy ten werset w kontekście tego, co zostało już uprzednio powiedziane, to możemy stwierdzić, że dowód ten mógłby odnosić się albo do wytrwałej wiary, albo do prześladowań i ucisków. Obie możliwości wydają się mieć „ręce i nogi”. Jeśli jednak przyjrzymy się kolejnym werseom, byłbym raczej skłonny myśleć, że ów jawny dowód sprawiedliwego sądu Bożego odnosi się do trudności, w których znajdowali się Tesa-

loniczanie. Dowód ten wskazywał na to, iż zostali uznani za godnych Królestwa Bożego, dla którego cierpieli. Boża sprawiedliwość okazuje się w sądzie i to zarówno względem tych, którzy byli prześladowcami, jak i względem prześladowanych.

Użyty tutaj wyraz *sąd* (krisis) ma kilka znaczeń, m.in. rozłam, rozwód, decyzja, poddawanie próbie, osądzanie. Podążając za tymi terminami, możemy powiedzieć np., że stolica Chrystusa jest miejscem, w którym wierzący otrzymają nagrodę, podczas gdy niewierzący zostaną osądzeni i wrzuceni do jeziora ognistego. W swoim słowniku V.E. Vine tłumaczy słowo *sąd* w naszym kontekście jako *akt rozdzielania, zrobienie różnicy*³.

Bóg nie jest niesprawiedliwy, gdy pozwala, aby jego dzieci były prześladowane i uciskane. Wręcz przeciwnie, cierpienia w Jego ręce mogą stać się środkiem, za pomocą którego wystawi ich wiarę na próbę i oceni, aby w ten sposób udowodnić, że są oni odłączeni od tego świata.

Myśl o wyraźnym rozdzieleniu tych – którzy są uciskani po jednej stronie, od tych – którzy są ciemieżcami po drugiej, jest przedstawiona bardzo wyraźnie w kolejnych wierszach. Wierzący cierpią dla Królestwa Bożego, które jest dzisiaj sferą, w której uznawane są prawa i autorytet Tego, któremu Bóg przekazał władzę – czyli Pana Jezusa. Ci, którzy już dzisiaj uznają Jego prawa w swoim życiu, uciskani są przez ludzi, którzy znajdują się jeszcze w mocy szatana. To czyni różnicę pomiędzy nimi. Nadchodzi jednak czas, kiedy Królestwo Boże zostanie oficjalnie ustanowione w mocy na ziemi. Wtedy ustaną cierpienia tych, którzy dzisiaj są gnębieni. To właśnie o tym Królestwie, ustanowionym na tej ziemi w mocy i chwale, pisze Paweł.

Już w Dziejach Apostolskich, Paweł wskazał na to, że wierzący, którzy wejdą do Królestwa Bożego, będą musieli przejść przez wiele ucisków (rozdz. 14,22). Również inne miejsca w listach wskazują nam, iż droga wierzącego jest drogą, która wiedzie przez cierpienia do chwały. W Liście do Rzymian 8,17 apostoł Paweł mówi: (...) *jeśli tylko razem*

z nim cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli, a w 2. Liście do Tymoteusza 2,12 Paweł pisze do swojego przyjaciela: *Jeśli z nim wytrwamy, z nim też królować będziemy.*

Również i Piotr wyraża podobną myśl: *Najmilsi! Nie dziwcie się, jakby was coś niezwykłego spotkało, gdy was pali ogień, który służy doświadczeniu waszemu, ale w tej mierze, jak jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, radujcie się, abyście i podczas objawienia chwały jego radowali się i weselili* (1 Piotra 4,12-13). Wyrażenia: *uwielbienie wraz z nim, współkrólowanie i objawienie chwały Jego*, odnoszą się do Królestwa Bożego w jego przyszłej, oficjalnej formie (a nie dzisiejszej, ukrytej), gdy my, którzy dzielimy dziś odrzucenie z Panem, objawimy się wraz z Nim w chwale.

Zatem widzimy, że w przypadku wspomnianych tutaj cierpień, nie chodzi o cierpienia, które Bóg może zesłać na nas w ramach karcenia jako konsekwencje naszego niewłaściwego, samowolnego postępowania, lecz o to, iż cierpimy jako ci, którzy dzielą odrzucenie Pana Jezusa. O tego rodzaju cierpieniach mówi apostoł Piotr we wszystkich pięciu rozdziałach swojego pierwszego listu. W pierwszym rozdziale wymienia cierpienia, które doświadczają i oczyszczają naszą wiarę (w. 6-7), w drugim cierpienia z powodu sumienia (w. 19), w trzecim cierpienia w imię sprawiedliwości (w. 14), w czwartym cierpienia dla imienia Chrystusa (w. 13-14), natomiast w piątym mówi o cierpieniach spowodowanych bezpośrednim sprzeciwem szatanowi (w. 8-10).

Wszystkie te cierpienia wiążą się z Królestwem Bożym. Zwróćmy uwagę na to, że nie chodzi tutaj o to, iż zostaliśmy uznani za godnych nieba, lecz Królestwa Bożego. Chrześcijańska nadzieja jest niebiańska, podczas gdy Królestwo Boże będzie ustanowione na tej ziemi.

Niemniej jednak również i to Królestwo ma swoją niebiańską sferę i właśnie ona będzie naszym działem. Z nieba będziemy panować wraz z Panem Jezusem nad tą ziemią. O tym aspekcie Królestwa, Pan Jezus wspomina w Ewangelii Mateusza 13,43, mówiąc: *Wtedy sprawiedliwi*

zajaśnieją jak słońce w Królestwie Ojca swego. Kto ma uszy, niechaj słucha! W wielu miejscach Słowa Bożego, myśl o Królestwie powiązana jest z odpowiedzialnością.

Zatem nadejście Królestwa Bożego okaże w przyszłości, po której stronie stali Tesaloniczanie. Ich cierpienia były dowodem na to, że zostali uznani za godnych tego Królestwa. Godność ta nie miała jednak nic wspólnego z ich osobistymi zasługami. Nie osiągnęli tej godności, nie okazywali wytrwałości w swojej własnej sile, lecz zostali uznani za godnych. Ocena ta przyszła z zewnątrz. Moc do wytrwania pochodziła od Boga. Werset ten nie oznacza zatem, iż przez cierpienia możemy zapracować sobie na miejsce w tym Królestwie, lecz że cierpienia są dowodem na to, iż jesteśmy godni. Są niczym pieczęć, która zapewnia potwierdzony, dokonany fakt.

O Panu Jezusie czytamy następujące słowa w Objawieniu 5,12: *Godzien jest ten Baranek zabity wziąć moc i bogactwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo.* Jesteśmy w stanie dobrze to zrozumieć. Pan Jezus *jest* godny Królestwa i powiązanego z nim panowania. Posiada tę godność sam w sobie, a co więcej, również jako człowiek nabył do tego prawo przez swoje cierpienia i śmierć na krzyżu.

Również i my posiadamy odpowiednią godność do Królestwa Bożego, ale w naszym przypadku jest to godność nadana. To, że godność ta powinna mieć praktyczny wpływ na nasze życie, jest chyba oczywiste i nie musimy o tym mówić. Już pierwszy list dobitnie przedstawił tę tematykę (rozdz. 2,12). Cechy Królestwa w Jego oficjalnej postaci, np. sprawiedliwość, pokój i radość (por. Rzym. 14,17), mogą i powinny być widoczne w naszym życiu już dzisiaj.

Wyrażenie *uznani za godnych* pojawia się jeszcze w innym miejscu. W Ewangelii Łukasza 20,35, Pan Jezus mówi o synach teraźniejszego wieku i przeciwstawia ich synom wieku przyszłego (tj. synom Królestwa), którzy zostali uznani za godnych. Dzieje Apostolskie 5,41 odślawiają nieco z godności, która powiązana jest z cierpieniem dla imienia

Pana. Elementy te spotykają się tutaj po raz kolejny. Tesaloniczanie przechodzili przez prześladowania i uciski, cierpieli dla imienia swego Pana i było to dowodem na to, że byli w stanie ująć przed strasznymi sądami, które powiązane są z ustanowieniem Królestwa (Łuk. 21,36). Jednocześnie cierpienia te świadczyły o ich godności, by uczestniczyć w niebiańskiej sferze tego Królestwa.

Wersety 6-7

Gdyż sprawiedliwa to rzecz u Boga odplacić uciskiem tym, którzy was uciskają, a wam, uciskanym, dać odpocznienie wespół z nami, gdy się objawi Pan Jezus z nieba ze zwiastunami mocy swojej.

Wersety te pokazują nam, jakie skutki będzie miało przyjście Pana Jezusa na tę ziemię i powiązane z nim ustanowienie Królestwa Bożego. Konsekwencje te będą bardzo różnorodne. Ci, którzy dzisiaj są uciskani z powodu wiary, odpoczną, zaś ci, którzy dzisiaj należą do grupy gnębieli, otrzymają sprawiedliwą zapłatę. Role zostaną zamienione. Utrapienie wierzących dobiegnie końca. Będą odpoczywać, podczas gdy ich ciemiężcy otrzymają należną karę.

W dniu Pańskim – bo ostatecznie to o to chodzi w naszym wersecie – sprawy będą się miały zupełnie inaczej niż dzisiaj. Teraźniejszy ucisk wierzących nie ma nic wspólnego z tym dniem. Wręcz przeciwnie – to właśnie wtedy wierzący otrzymają należne odpocznienie. Rozpoznajemy tutaj bardzo wyraźnie, jak podłe były starania zwodzicieli i głęboko zakorzenione błędne przekonania w sercach wierzących Tesaloniczan. Prawda została obrócona do góry nogami. Właśnie fakt, że Tesaloniczanie cierpieli w swoim ziemskim życiu, był dowodem na to, iż dzień Pański nie mógł jeszcze nastąpić, bo dzień ten przyniesie im nie cierpienia, lecz odpoczynek.

Werset 6. mówi nam co nieco na temat ludzi, przez których wierzący są dzisiaj uciskani. Bóg jest sprawiedliwy i ukarze ich. Czasami kara ta widoczna jest już za życia. Może być jednak inaczej. Najpóźniej

w dniu Pańskim wszyscy przekonają się, że Bóg okazuje swą sprawiedliwość w sądzie i odpłaci uciskiem tym, którzy dzisiaj gnębią wierzących. Znane słowa z Listu do Galacjan 6,7: *Nie błąǳcie, Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem co człowiek siewie, to i żąć będzie* również tu znajdują swoje zastosowanie.

Spójnik *gdyż* kryje w sobie myśl o tym, że właściwie nie może być inaczej. To, iż Bóg odpłaci tym ludziom, jest poniekąd logiczną konsekwencją ich postępowania.

Odpłacić oznacza *zrekompensować* lub *splacić*. W pierwszym liście (rozd. 3,9) wyraz ten użyty jest w pozytywnym znaczeniu. Już Stary Testament głosi: *Pan jest bowiem Bogiem odpłaty, On rzetelnie odpłaca* (Jer. 51,56). Przez proroka Izajasza, Pan pokrzepia tych, którzy upadli na duchu: *Wzmocnijcie opadłe ręce i zasilcie omdlałe kolana! Mówcie do zaniepokojonych w sercu: Bądźcie mocni, nie bójcie się! Oto wasz Bóg! Nadchodzi pomsta, odpłata Boża! Sam On przychodzi i wybarwi was!* (Izaj. 35,3-4). Nawet jeśli żyjemy w czasie łaski i wołanie o pomstę jest nam obce, to jednak nie może być inaczej – Bóg odpłaci. Czasem może wydawać się, że niejeden czyn pozostaje niezauważony, ale tak nie jest. Bóg dokładnie widzi wszelką niesprawiedliwość, przed Nim nic się nie ukryje. Wszelkie gnębienie, każda drwina, szyderstwo i pogarda okazywane wierzącym zostaną odpłacone w owym dniu.

W Dziejach Apostolskich 9,4 Pan zadaje Saulowi z Tarsu owo znane pytanie: *Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz?* Zasada Boża brzmi, że każda krzywda wyrządzana wierzącym jest ostatecznie wymierzona w samego Chrystusa. To nadaje szczególny charakter prześladowaniom i uciskom, które dotyczą wierzących. Dlatego przyjdzie dzień, w którym Bóg ujawni, jak wielką wartość wierzący przedstawiają w Jego oczach. Na mocy dokonanego przez Niego dzieła na krzyżu należymy do Niego i jesteśmy związani z Nim nierozzerwalną więzią.

Odpłata Boża jest sprawiedliwa. Zastanówmy się również nad tą myślą. Dzisiaj sprawiedliwość Boża przejawia się w ewangelii. Ponie-

waż Pan Jezus poniósł sąd za grzech, Bóg może przebaczyć każdemu, kto uchwyci się wiarą swego wielkiego Zastępcy. Bóg nie karze dwa razy. W dziele Pana Jezusa Bóg znalazł możliwość objawienia swojej sprawiedliwości w łasce tak, *aby On sam był sprawiedliwym i usprawiedliwiający tego, który wierzy w Jezusa* (Rzym. 3,26). Jest to dobra nowina łaski, którą każdy może przyjąć. Kto jednak nie zważa na tę ofertę, doświadczy sprawiedliwości Bożej w sądzie. Również odpłata w dniu Pańskim, przy ustanowieniu Królestwa, opierać się będzie na sprawiedliwości. Sąd Boży jest zawsze sprawiedliwy. Bóg nie jest stronnicy ani nie kieruje się uprzedzeniami. Już Abraham zauważył to i powiedział do Boga: *Czy Sędzia całej ziemi nie postąpi sprawiedliwie?* (1 Mojż. 18,25 UBG). Psalmista pisze: *Sprawiedliwość i prawo są podstawą tronu twego, łaska i wierność idą przed tobą* (Ps. 89,15).

Gnębicieli czeka odpłata, zaś uciskanych odpocznienie, które jest dokładnym przeciwieństwem walki i udręki (por. np. 2 Kor. 7,5). Użyte tutaj w oryginale słowo, używano np. dla opisanego stanu pola, które po czasie intensywnej uprawy leżało odłogiem. Obraz ten jest z pewnością trafny w przypadku Tesaloniczan. Paweł dodaje: *z nami*. W ten sposób identyfikuje się z odbiorcami listu. Również apostoł i jego współpracownicy znali czasy ucisków i trosk. Tesaloniczanie nie byli sami w swych doświadczeniach (por. 1 Piotra 5,9). Gdy nadejdzie czas odpocznienia, będą je dzielić ze swoimi współbraćmi.

Objawienie (jęz. grec. *apokalipsis* = odsłonięcie) *Pana Jezusa* odnosi się niewątpliwie do Jego przyjścia w chwale. Również Jego pierwsze przyjście na tę ziemię było objawieniem, ale nosiło zupełnie inny charakter (por. Tyt. 2,11; 2 Tym. 1,9-10). Za pierwszym razem, Pan Jezus przyszedł w łasce: *Zakon bowiem został nadany przez Mojżesza, łaska zaś i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa* (Jana 1,17). W Osobie Pana Jezusa, łaska i prawda stanowią nierozzerwalną jedność. Gdy jednak w dniu Pańskim, po raz drugi zjawi się na tej ziemi, objawi swoją moc i chwałę poprzez sąd. Nie chodzi tutaj o Jego przyjście po wierzących,

aby zabrać ich do siebie, lecz o to, że przyjdzie On z nimi, aby ustanowić swoje Królestwo. To rozumiemy pod pojęciem *dnia Pańskiego*.

Istnieje możliwość, że Pan da nam już za życia wytchnienie od naszych gnębieli. Tym bardziej nie ulega wątpliwości fakt, iż odpocznienie rozpocznie się dla nas wraz z chwilą, gdy Pan zabierze nas z tej ziemi, czy to przez śmierć, czy przy pochyceniu (co w obu przypadkach będzie miało miejsce wcześniej niż nadejście dnia Pańskiego). Jednak nie to Duch Święty ma tutaj na myśli.

Tutaj nie chodzi o rozpoczęcie tego odpoczynku, lecz o znaki dnia Pańskiego, a tymi są odплата i kara z jednej strony (dla gnębieli), i odpoczynek z drugiej (dla tych, którzy są gnębieni). Dla wszystkich stanie się jawne, kto stał po stronie Tego, który jeszcze dzisiaj jest odrzucony. Co dla jednych będzie oznaczało sąd, dla drugich oznaczać będzie odpocznienie. Chodzi zatem o sąd Boży – w znaczeniu rozdzielania – który ma te dwie strony.

Pewien autor napisał na ten temat: „Tutaj nie chodzi w żadnym razie o chwilę wejścia w owo odpocznienie, lecz o kontrast pomiędzy ich terażniejszym położeniem a stanem, w którym będą się znajdowali, gdy Jezus przyjdzie na tę ziemię. Nie przyjdzie po to, aby prześladować swoich i męczyć. Tego dnia oni będą mieli spokój, zaś bezbożni będą w udręce”.

Wierzący już dzisiaj posiada spokój sumienia. Kto opiera się na dziele krzyża i wie, że ma pokój z Bogiem, znalazł się w posiadaniu niezakłóconego spokoju (por. Mat. 11,28). Oprócz tego, na naszej drodze przez ten świat, możemy znać i odczuwać pokój duszy, który również daje nam Pan Jezus (Mat. 11,29). Ale o to tutaj nie chodzi. Wspomniane tu ukojenie (lub odpocznienie) nie jest także odpocznieniem szabatu, o którym mowa w Liście do Hebrajczyków (rozd. 4,9). Jak długo pozostajemy na tym świecie, nie zaznamy tego spokoju. Wręcz przeciwnie – znosimy ucisk. Lecz stan ten niedługo się zakończy i będziemy na wieki cieszyć się pokojem, którego nie zaznają niewierzący. Biblia

mówi dobitnie i jednoznacznie: *A dym ich męki unosi się w górę na wieki wieków i nie mają wytchnienia we dnie i w nocy* (Obj. 14,11).

Objawienie Pana Jezusa powiązane jest z „aniołami Jego mocy”. Wszelka moc należy do Niego. Aniołowie są aniołami Jego mocy i Bóg posłuży się nimi dla objawienia swojej mocy w sądzie (por. Mat. 13,41-42; 16,27; 24,31). To aniołowie zapowiedzieli Jego narodziny (Łuk. 2,10). Aniołowie ogłosili Jego zmartwychwstanie (Mat. 28,2), i to oni zapowiedzieli Jego powtórne przyjście (Dz. Ap. 1,10). W przeciwieństwie do tego, wierzący przedstawieni są tutaj nie jako narzędzia Jego mocy, lecz Jego chwały (por. w. 10).

Werset 8

W ogniu płomienistym, wymierzając karę tym, którzy nie znają Boga, oraz tym, którzy nie są posłuszni ewangelii Pana naszego Jezusa.

Ogień płomienisty może odnosić się zarówno do poprzednich wersetów, jak też stanowić bliższy, dynamiczny opis wypowiedzi zawartych w wersecie 8. W każdym razie zdaje się odnosić do odpłaty, jaka spotka tych, którzy zostaną dotknięci sprawiedliwym sądem Boga. *Ogień płomienisty* wskazuje na świętą zemstę, jakiej Bóg dokona podczas sądu. Tak było niegdyś w przypadku Sodomy i Gomory, i tak będzie znowu w dniu Pańskim.

Już w Starym Testamencie, mężowie Boży posiadali głębokie poczucie tej świętej odpłaty Bożej. Tak więc np. Asaf mówi: *Bóg nasz przybywa i nie milczy; przed nim ogień pochłaniający, a dokoła niego sroży się potężna burza* (Ps. 50,3). Również prorok Izajasz wyraża to w podobny sposób: *Bo oto Pan przyjdzie w ogniu, a jego wozy jak huragan, aby dać upust swojemu gniewowi i spełnić swoją groźbę w płomieniach ognia* (Izaj. 66,15). Gdy Pan Jezus po raz pierwszy przebywał na tej ziemi, ludzie słyszeli z Jego ust słowa łaski i zmiłowania. Ukrzyżowanie było ostatnią rzeczą, w jakiej widział Go ten świat. Umierający Zbawiciel

ani słowem nie wspomniał wtedy o zemście czy odpłacie. Wręcz przeciwnie – Jego wrogowie słyszeli, jak mówił: *Ojcie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łuk. 23,34, UBG). W dniu Pańskim przyjdzie jednak w charakterze nieprzekupnego Sędziego, z którego ust wychodzić będzie miecz sądu i zapłaty (por. rozdz. 2,8).

Wyraz *odpłata* (tu: *wymierzenie kary*) kieruje nasze myśli ku pomście. Przez Mojżesza Bóg niegdyś kazał powiedzieć ludowi: *Pomsta do mnie należy, Ja odpłacę (...). Gdyż bliski jest dzień kłęski ich, i śpieszą się ich przeznaczenia* (5 Mojż. 32,35). Nie ma to nic wspólnego z tak dobrze znaną ludzom żądzą zemsty. Tutaj chodzi wyłącznie o sprawiedliwą zapłatę, którą możemy i winniśmy pozostawić naszemu Bogu (por. Rzym. 12,19).

Jeżeli Pan jest w tym sensie mścicielem wobec wierzących, to o ileż bardziej wobec niewierzących.

Dla nas dzisiaj obowiązuje prawda, że żyjemy w czasie łaski. Nie powinniśmy ulegać pokusie i dopuszczać do siebie myśli o sądzie i zemście, jak niegdyś uczynili to Jan i Jakub, gdy chcieli spuścić z nieba ogień (Łuk. 9,54). Wiemy o nadchodzącym sądzie i powiązanej z nim odpłacie. Myśl o tym powinna wywoływać u nas zmiłowanie i współczucie oraz motywować nas do tym pilniejszego rozpowszechniania ewangelii łaski, gdzie to tylko możliwe.

Odpłata będzie sprawiedliwa, gdyż dotknie tych, którzy nie znają Boga i nie są posłuszni ewangelii. Chodzi tutaj o dwie oddzielne grupy ludzi. Pierwsza z nich to ogół narodów pogańskich – drugą stanowią Żydzi. Możemy wywnioskować to z wyrażenia, które apostoł Paweł użył już w pierwszym liście w bezpośrednim związku z poganami, gdy pisał o „*poganach, którzy nie znają Boga*” (rozdz. 4,5). Ponadto możliwe jest, że użyte tutaj przez Pawła sformułowanie odnosi się do dwóch miejsc ze Starego Testamentu, w których również fakt, iż poganie nie znają Boga, przedstawiony jest jako ich cecha charakterystyczna (Ps. 79,6; Jer. 10,25). Człowiek został stworzony na obraz Boga (1 Mojż. 1,27;

9,6), co wciąż obowiązuje (1 Kor. 11,7). Jako istota stworzona przez Boga, człowiek jest ukierunkowany na Boga i posiada podstawową zdolność do Jego poznania (Rzym. 1,19). Ponieważ jednak człowiek świadomie zrezygnował z poznania Boga, Bóg wydał go *na pastwę niecznych zmysłów* (Rzym. 1,28).

Zapieranie się Stwórcy doprowadziło do degeneracji człowieka, który na skutek tego zwrócił się ku bałwochwalstwu i moralnej zwyrodniałości. Kult bożków w Cesarstwie Rzymskim i ściśle powiązane z nim wszeteczeństwo były Tesaloniczanom aż nazbyt dobrze znane.

Skrajnym przeciwieństwem tego byli Żydzi. Od dawien dawna posiadali pewną znajomość Boga, która jednak przeważnie nie była sprawą serca. Od czasów niewoli babilońskiej, Żydzi starannie unikali bałwochwalstwa – co najmniej zewnętrznie – ściśle trzymając się przepisów zakonu i twierdząc, że służą Bogu. Niemniej jednak fakt, iż odrzucili i ukrzyżowali Mesjasza oraz nie byli posłuszni ewangelii naszego Pana Jezusa Chrystusa, udowodnił jednoznacznie, że na swoim koncie mieli wcale nie mniej grzechów niż pogardzani przez nich poganie. Sprawiedliwy sąd Boży, którego dokona Pan Jezus, dotknie obie te grupy, nawet jeśli istnieją różnice w kwestii odpowiedzialności.

Przenosząc oba te wyrażenia na dzisiejszy stan rzeczy, możemy pomyśleć z jednej strony o tym, że w naszych tzw. chrześcijańskich krajach przez długie stulecia ludzie posiadali co najmniej zewnętrzną znajomość Boga. Nie oznacza to jednak wcale, iż ludzie ci byli posłuszni ewangelii. Wiemy, że wielu mimo świadomości egzystencji Boga nie dało jej wiary. Dlatego też nie mają nic na swoje usprawiedliwienie. Wręcz przeciwnie – zewnętrzna znajomość Boga zwiększa odpowiedzialność tych, którzy ją posiadają.

Z drugiej strony musimy stwierdzić, że po długoletniej, trwającej ponad dwa tysiące lat historii chrześcijaństwa w Europie, zastraszająco wzrasta liczba tych, o których trzeba byłoby raczej powiedzieć to, co Paweł powiedział o poganach – iż nie znają Boga. Są to przede

wszystkim młodzi ludzie, którzy dorastają w wielkich miastach Europy i Ameryki. Wielu z nich nie słyszało jeszcze nigdy o Panu Jezusie, wychowywani są bez wiary, a nawet bez zewnętrznej religii.

W tym miejscu można by zadać słuszne pytanie, czy w takim razie sprawiedliwe jest, aby Bóg dokonał sądu nad tymi ludźmi, którzy nie słyszeli jeszcze nigdy o Zbawicielu lub – nawet jeśli słyszeli – nie znają ewangelii. Biblia nie pozostawia nas tutaj bez odpowiedzi. Według Listu do Rzymian 1,19 i 2,15 każdy człowiek posiada co najmniej dwa świadectwa, zgodnie z którymi może być, i będzie pociągnięty do odpowiedzialności. Pierwszym świadectwem jest stworzenie (w Obj. 14,6 nazwane także *wieczną ewangelią*), zaś drugim świadectwo sumienia. Żaden człowiek nie będzie miał nic na swoje usprawiedliwienie, chociaż jasne jest, że miara odpowiedzialności jest różna w różnych przypadkach. Nie bez powodu nasz rozdział poświadcza nam dwukrotnie, iż sąd Boży jest sprawiedliwy.

Inna możliwość wytłumaczenia tego wersetu pojawia się, gdy połączymy ze sobą oba wyrażenia. Kto nie jest posłuszny ewangelii i nie przyjął Pana Jezusa w wierze, w zasadzie nie zna Boga, gdyż Bóg objawia się w pełni w ewangelii. Niezależnie od tego, prawdą pozostaje fakt, że sprawiedliwy sąd Boży dotknie wszystkich, którzy na to zasłużyli.

Zanim przejdziemy do dalszych wersetów, aby przyjrzeć się, na czym będzie polegał ów sąd, chciałbym jeszcze krótko wskazać na zakończenie tego wersetu. Może niejeden z czytelników zwrócił uwagę na to, że nie jest tutaj mowa o tym, iż ktoś nie uwierzył ewangelii. Oczywiście prawdą jest, że ludzie sądzeni przez Boga będą należeli do tak rozumianej grupy niewierzących (wiele innych miejsc Słowa Bożego mówi o tym wyrażnie), ale tutaj zarzut polega na tym, iż ludzie są nieposłuszni wobec ewangelii. Nierzadko poselstwo ewangelii przedstawiane jest jako niezobowiązująca oferta, którą można przyjąć lub odrzucić. Prawdą jest, że Bóg nie stworzył ludzi jako marionetki i mają oni możliwość powiedzenia „nie”, ale wtedy jest to samowola i nieposłuszeństwo.

Gdy Paweł przemawiał na Aeropagu do intelektualistów tamtego czasu, powiedział wyraźnie, iż Bóg wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali lub – jak dosłownie brzmiałoby tłumaczenie z oryginału – że nakazuje im pokutować (Dz. Ap. 17,30, UBG). Również w Liście do Rzymian czytamy o tym, iż nie wszyscy dali posłuch ewangelii (Rzym. 10,16). Piotr wskazuje na powagę losu tych, którzy nie są posłuszni ewangelii Bożej (1 Piotra 4,17).

Gdy człowiek daje wiarę ewangelii, nie czyni nikomu łaski. Jest to raczej akt posłuszeństwa wobec Boga. Idąc za tym tokiem myślenia, można by powiedzieć, że tak naprawdę człowiek nie ma wolności wyboru, gdyż otrzymał rozkaz i powinien być posłuszny. Oczywiście, iż możemy i powinniśmy łączyć zwiastowanie ewangelii z uprzejmym zapraszaniem ludzi do przyjęcia Zbawiciela. Nie powinniśmy jednak przy tym zapominać i przemilczać faktu, że sprawa bycia zbawionym to Boży nakaz wobec człowieka. Tak też ujmuje to apostoł Piotr, gdy mówi: *I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy [w oryginalnym przekazie użyte jest tutaj słowo musimy, zamiast moglibyśmy (przyp. tłum.)] być zbawieni* (Dz. Ap. 4,12). Tak więc każdy człowiek jest odpowiedzialny i skutki jego nieposłuszeństwa są fatalne: *Kto zaś nie słucha [w znaczeniu: nie jest posłuszny] Syna, nie ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży na nim* (Jana 3,36).

Werset 9

Poniosą oni karę: zatracenie wieczne, oddalenie od oblicza Pana i od mocy chwwały jego.

Werset ten opisuje w krótkich, a jednak bardzo wyrazistych słowach, na czym polega ów sprawiedliwy sąd Boży. Wyrażenie *ponieść karę* znaczy dosłownie *dać* lub *otrzymać należną zapłatę*. Rdzeń greckiego słowa *kara* pochodzi od słowa *sprawiedliwy*. Chodzi zatem o to, że ktoś

sobie na coś zasłuży – w tym wypadku na wieczne zatracenie. Błędne wyobrażenie, iż Bóg miłości nie może wyznaczyć komuś wiecznej kary, wynika z pominięcia drugiej strony prawdy – że ten sam Bóg jest również światłością, a w swojej świętości nie może patrzeć na grzech (Hab. 1,13). Kara Boża nie jest przejawem jakiegoś grymasu. Co więcej, nie jest w żadnym razie przypadkowa, lecz sprawiedliwa i zasłużona.

Sąd Boży polega zatem na *wiecznym zatraceniu*. Sam Pan Jezus przeciwstawia je *życiu wiecznemu*. W Ewangelii Mateusza 25,46 mówi o takich, którzy odejdą na *każń wieczną*, podczas gdy sprawiedliwi odejdą do *życia wiecznego* (por. Dan. 12,2). Nadzieją wierzącego jest wejście do chwały niebios. Na czym polega ta chwala? Na przebywaniu [na zawsze] z Panem (1 Tes. 4,17). Obecność Pana Jezusa decyduje o chwale i wspaniałości nieba. Właśnie to zostanie odmówione na całą wieczność niewierzącym. Będą oni z dala od oblicza Pana. Słowo *oblicze* można przetłumaczyć również jako *obecność*. Nietrudno zrozumieć, o co tutaj chodzi. Wieczne zatracenie polega na byciu odciętym od obecności Tego, który jest źródłem życia, światłości i miłości.

Co więcej, ludzie niewierzący będą odcięci także od *mocy chwały jego*. Jego wielkość i chwala zostaną objawione w Tysiącletnim Królestwie oraz w wieczności. Również i tego nie będą oglądać ci, których dotknie sąd Boży.

Najstraszniejszy aspekt wiecznego zatracenia to brak obecności Bożej. Tego, co na wieki decydować będzie o błogości nieba i domu Ojca, tym ludziom będzie brakowało. Właśnie na tym polega piekło. Nie ma tam PANA. Współczesne wyobrażenie piekła – o ile w ogóle wierzy się w jego istnienie – polega na tym, że ludzie są dręczeni przez diabła. Myśl ta jest z gruntu błędna. Sam diabeł będzie na wieki dręczony w piekle. *A diabeł, który ich zwodził, został wrzucony do jeziora z ognia i siarki, gdzie znajduje się też zwierzę i fałszywy prorok, i będą dręczeni dniem i nocą na wieki wieków* (Obj. 20,10). Zgroza tego miejsca polega na byciu odłączonym od obecności Bożej. Dzisiaj tchnienie

każdego człowieka jest w ręku Boga (Dan. 5,23). Każdy człowiek żyje, porusza się i jest *w nim* (Dz. Ap. 17,28) – czy chce to przyjąć, czy też nie. Jeszcze nigdy żadne stworzenie na tej ziemi nie doświadczyło, co to znaczy być odciętym od Boga. Ludzie zostali stworzeni po to, aby żyć w społeczności z Bogiem, i dokładnie tego zabraknie w miejscu wiecznej męki. Tam człowiek będzie odcięty od źródła swojego naturalnego pochodzenia. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, co to tak naprawdę oznacza. Dlatego też ludzie, którzy tam się znajdują, nazwani są umarłymi (Obj. 20,12), pomimo faktu, że istnienie ich nie będzie miało końca. Śmierć nie oznacza tutaj wcale kresu egzystencji, lecz odłączenie od Boga. Jest to wieczne potępienie, wieczna ciemność, w której ogień nie gaśnie, a robak nie umiera. Nieprzerwane, niekończące się wyrzuty wobec siebie samego i żal, będą stanowiły okropny dział tych, którzy będą egzystowali jako odcięci od Boga.

Co więcej, werset ten w jasny sposób zaprzecza nauce o powszechnym zbawieniu i tzw. anihilacjonizmowi. Zwolennicy powszechnego zbawienia nauczają, że ostatecznie wszyscy ludzie zostaną zbawieni, gdyż niemożliwe jest, aby Bóg na czas nieograniczony pozostawił człowieka w piekle. Natomiast przedstawiciele anihilacjonizmu przekonują, iż niewierzący nie posiadają wiecznej egzystencji, lecz po śmierci giną podobnie jak zwierzęta, które nie mają nieśmiertelnej duszy. Obie nauki są złe i fałszywe. *Zatrącenie* nie oznacza w żadnym razie unicestwienia czy przerwania egzystencji, lecz raczej coś zgoła odwrotnego. Tak jak wierzący istnieć będą w wiecznej błogoszczęśliwości, tak niewierzący egzystować będą w wiecznym zatrąceniu. *Druga śmierć* (Obj. 20,14) nie jest w żadnym razie – jak mogliśmy się temu przyjrzeć – końcem bytu, lecz wiecznym *odłączeniem* od Boga.

W tym kontekście szczególnie ważne jest słowo *wieczne*. Zwolennicy nauki o powszechnym zbawieniu próbują udowodnić, że to słowo nie musi oznaczać koniecznie *nieprzerwany, nieustający, zawsze trwający*. Niemniej jednak takie jest właśnie znaczenie słowa *wieczny*.

W szczególnie wyrazisty sposób różnica ta widoczna jest w 2. Liście do Koryntian 4,16-18, gdzie rzeczy wieczne przeciwstawione są doczesnym. Użyte tutaj słowo *wieczny* (jęz. grec. *aionios*) występuje wielokrotnie w Nowym Testamencie dla określenia tego, co jest nieprzemijalne i nie podlega czasowi. Oto kilka przykładów:

- wieczna istota Boga (Rzym. 16,26);
- wieczny Duch Boży (Hebr. 9,14);
- życie wieczne (Jana 3,16);
- wieczne zbawienie (Hebr. 5,9);
- wieczne odkupienie (Hebr. 9,12);
- wieczne dziedzictwo (Hebr. 9,15);
- wieczne domostwo (2 Kor. 5,1);
- wieczna chwała (2 Tym. 2,10).

Czy ktokolwiek, zastanowiwszy się nad tymi kilkoma wersetami, śmiałby twierdzić, że tylko w tym jednym przypadku *wiecznej kary* chodzi o sprawę ograniczoną czasem? Jeżeli ktoś mimo to upiera się przy swoim, to świadomie przekręca prawdę Bożą. Co więcej, negowanie wiecznego sądu jest negowaniem tego, co mówi Bóg, który nie może kłamać. To głos szatana, który do dzisiaj stawia to samo pytanie: *Czy rzeczywiście Bóg powiedział...?* (1 Mojż. 3,1). Tak, Bóg powiedział i skoro mówi On o wiecznym zatraceniu, to nie ulega wątpliwości, że zatracenie to jest naprawdę wieczne. Kto obstaje przy tym, iż tak nie jest, czyni z Boga kłamcę.

Werset 10

Gdy przyjdzie w owym dniu, aby być uwielbionym wśród świętych swoich i podziwianym przez wszystkich, którzy uwierzyli, bo świadectwu naszemu uwierzyliście.

To, że Pan przyjdzie, nie ulega najmniejszej wątpliwości. On powróci na tę ziemię, na której niegdyś Go nie chciano. Jego stopy

staną na Górze Oliwnej (Zach. 14,4). Przyjście to będzie przyjściem w chwale. Wiele fragmentów Słowa Bożego kojarzy to przyjście z sądem. Również w pierwszym liście, jego autorzy mówili o dniu Pańskim w tym właśnie aspekcie (rozd. 5). To prawda – Pan uwielbi się również w sądzie.

Tutaj jednak mamy do czynienia z inną – dla wiary szczególnie miłą cechą tego dnia: Pan zostanie uwielbiony w swoich świętych. Myśl o tym przyspiesza bicie naszych serc. Jesteśmy Jego świętymi! Tego statusu nie osiągnęliśmy sami z siebie, lecz został On nam nadany bez naszego w tym udziału przez samego Pana. Już w 1. Liście do Tesaloniczan 3,13 Paweł posłużył się tym wyrażeniem, które oprócz wierzących Nowego Testamentu obejmuje również wierzących Starego Testamentu. Tak więc, po pierwsze widzimy tutaj, iż dzień ten ujawni naszą bliską więź z Panem, a po drugie, że będziemy odpowiadali świętości Tego, któremu będziemy towarzyszyć.

Ale co oznacza słowo *uwielbić*? Wielu czytelników zna z pewnością to wyrażenie, ponieważ często się nim posługujemy, nie zdając sobie jednak sprawy z jego właściwego znaczenia. Uwielbić kogoś oznacza przedstawić, zaprezentować jego znakomitość i piękno, wyjątkowość jego osoby. To właśnie w tym sensie, Pan Jezus w niepowtarzalny sposób uwielbił Boga. Wywiódł na światło Jego doskonałą istotę, pokazując że jest światłością i miłością. Punktem kulminacyjnym tego uwielbienia (por. Jana 13,31) był krzyż Golgoty. W naszym wersecie chodzi o to, że w tym szczególnym dniu, wszystkie wspaniałe cechy Jego istoty, będą oglądane w nas – Jego świętych. Pan zostanie przedstawiony w nas w swojej doskonałości i niepowtarzalnym pięknie.

Znawcy języka greckiego zwracają uwagę na to, że konstrukcja zwrotu „być uwielbionym” – w użytej tutaj formie – występuje tylko w tym miejscu, w wersecie 12. W Septuagincie, greckim tłumaczeniu napisanego w języku hebrajskim Starego Testamentu, wyrażenie to pojawia się w 2. Księdze Mojżeszowej 14,4 i 17 oraz w Księdze

Ezechiela 28,22. Skrupulatne porównanie tych miejsc z naszym wersem pokazuje, że Pan zostanie z jednej strony uwielbiony w sądzie, w którym Jego doskonała świętość znajdzie swój nadzwyczajny wyraz, z drugiej zaś w swoich świętych.

Zauważmy także, że nie jest tu napisane, iż nasz Pan zostanie uwielbiony przez swoich świętych, lecz *w* nich. Chwała, którą będziemy odbijać, gdy będziemy tacy jak On (1 Jana 3,2), nie jest nasza, lecz jest Jego własną chwałą. Jest to chwała, którą On sam nam podarował (Jana 17,22). Chwałę tę będziemy nie tylko z Nim dzielić, lecz również będziemy jej nośnikami. Niepojęta łaska!

(...) *i podziwianym we wszystkich, którzy uwierzyli*. Przyjście Pana nie jest czymś ukrytym – będzie ono publicznie widoczne. To, że Pan będzie podziwiany, kieruje nasze myśli na zdziwienie i zaskoczenie świata, gdy ujrzy w nas końcowy efekt działania łaski Bożej. Czy to, czego Pan dokonał na nas, słabych ludziach, nie będzie rzeczywiście czymś zaskakującym i wzbudzającym podziw? W 1. Liście do Koryntian 4,13 Paweł mówi o tym, że stał się *śmieciami tego świata i omieciami u wszystkich*. Czas ten będzie na zawsze należał do przeszłości. Wszystkie cierpienia i prześladowania wierzących znajdą swój ostateczny koniec.

Sam Pan będzie podziwiany w tych, którzy uwierzyli. Przez dodanie słów: *bo świadectwu naszemu uwierzyliście*, Paweł przypomina Tesaloniczanom o dniu ich nawrócenia i kieruje ich myśli na ten punkt wyjściowy ich drogi wiary. Była to chwila, w której poselstwo Boże zostało przez nich przyjęte i to tak, jakim jest prawdziwie – jako Słowo Boże (1 Tes. 2,13). Jednocześnie słowa te zdają się jednak wykraczać poza ich nawrócenie i obejmować także ich całe życie wiary. Pierwszy krok na drodze wiary, jak też każdy następny, zostają tutaj powiązane z celem naszej pielgrzymki. W owym dniu przejdziemy z wiary do oglądania. Dlatego też apostoł mówi o wierze Tesaloniczan w czasie przeszłym. Czy to krótkie zdanie i przypomnienie ich wiary nie musia-

ło być wielką zachętą dla Tesaloniczan? Bez względu na niepokój, jaki odczuwali odnośnie dnia Pańskiego, jedno było pewne: uwierzyli.

Werset 11

W tej myśli też modlimy się zawsze za was, aby Bóg nasz uznał was za godnych powołania i w mocy doprowadził do końca wszystkie wasze dobre zamierzenia i dzieła wiary.

Po raz kolejny autorzy listu przypominają Tesaloniczanom o tym, że cały czas zanoszą ich w modlitwach Bogu. Tutaj nie mamy do czynienia z dziękczynieniem, jak w 3. wersecie, lecz z prośbą. Możemy z tego wiele się nauczyć. Powinniśmy dziękować za wierzących i prosić za nich. Co więcej, oni prosili za nich ustawicznie. Nie było to okazyjne wyrażenie wdzięczności lub prośb. Również i ten fakt przemawia do nas. Treść ich prośby jest także dla nas przykładem, ponieważ wyrażała ona serdeczne życzenie, aby Chrystus był ukształtowany w wierzących.

Chociaż nie da się przeoczyć związku z 10. werselem, modlitwa ta nawiązuje także do wersetu 5. i stanowi poniekąd jego kontynuację. Modląc się, autorzy mieli przed oczyma nie tak bardzo ów przyszły czas przyjścia Pana w mocy i chwale, lecz raczej teraźniejszy czas Królestwa Bożego, kiedy to Tesaloniczanie musieli znosić prześladowania i cierpienia. Treścią tej modlitwy było życzenie, by Bóg uznał ich za godnych Królestwa. Co się tyczy ich stanowiska, już byli uczynieni godnymi, ale tutaj chodzi o praktykę. Wynika to z użytego tutaj słowa *uznać*. Mimo tego, zarówno tutaj, jak i w 5. wersecie, nie chodzi wcale o nasze osobiste zasługi, lecz o to, co Bóg daje nam z łaski.

Powołanie zasadniczo odnosi się do czegoś, co już posiadamy (por. Efez. 4,11), ale może odnosić się także do czegoś przyszłego. Wydaje się, że tak jest właśnie w tym przypadku. Gdy powiązemy ten wiersz z 5. werselem, możemy pociągnąć tę linię dalej wstecz, aż do pierwszego listu, w którym Tesaloniczanie zostali napomniani,

by prowadzili życie godne Boga, który was powołuje do swego Królestwa i chwały (rozdz. 2,12).

Treść tej modlitwy naprowadza nas na myśl, że Tesaloniczanie już w swoim codziennym życiu mieli przedstawiać to, co w czasie przyszłym będzie miało miejsce w globalnym wymiarze. To dotyczy również nas. Nadchodzi dzień, w którym, w widoczny dla wszystkich sposób, będziemy odbiciem chwały Pana. Dzień ten jeszcze nie nadzedł, cel ten jeszcze nie został osiągnięty, ale już w naszym codziennym życiu może uwidaczniać się chwała Pana.

Wyrażenie *Bóg nasz*, podkreśla raz jeszcze szczególną więź, jaka łączyła nadawców listu z jego adresatami. Paweł doskonale zdawał sobie sprawę ze swojej osobistej relacji ze swym Bogiem, o której też chętnie mówił (Fil. 4,19; Rzym. 1,8), ale aby zachęcić odbiorców listu w ich trudnym położeniu, przypomniał im jeszcze raz, a wraz z nimi i nam, że wielki i Wszechmocny Bóg jest *naszym* Bogiem.

Druga część wersetu nie jest zupełnie jednoznaczna. Podczas gdy Biblia Warszawska mówi o „wszystkich waszych (tj. wierzących w Tesalonice) dobrych zamierzeniach i dziełach wiary”, Biblia Gdańska oddaje tę myśl precyzyjniej jako *wszystko upodobanie dobroci swojej* (tj. Boga). Według znawców języka greckiego, w oryginalnym przekazie brakuje słowa *swojej*, dlatego dosłowne tłumaczenie musiałoby brzmieć: *upodobanie dobroci*. Gdybyśmy podążyli za tą myślą, musielibyśmy wytłumaczyć ją w sposób następujący: Bóg z jednej strony pragnie zdziałać w wierzących to, aby znajdowali swoją radość lub upodobanie w okazywaniu innym dobroci, z drugiej zaś – sam pragnie pełnić w nich dzieło wiary w mocy – a to wszystko w tym celu, aby Pan Jezus był uwielbiony.

Okazywanie dobroci tym, którzy są nam przychylni, jest stosunkowo łatwe. W przypadku Tesaloniczan było jednak inaczej. Dla nich okazywanie dobroci oznaczało wypełnianie słów samego Pana: *Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was przesła-*

dują (Mat. 5,44). W obliczu trudnych, niesprzyjających okoliczności jesteśmy w stanie zrozumieć, dlaczego jest tutaj mowa o dziele wiary w mocy. Bóg rozpoczął w Tesaloniczanach dzieło wiary, a modlitwą Pawła było, aby dzieło to zostało dokończony. Pytanie skierowane do nas brzmi: Jak ma się sprawa z dziełem wiary w naszym życiu?

Werset 12

Aby imię Pana naszego Jezusa Chrystusa było uwielbione w was, a wy w nim, według łaski Boga naszego i Pana Jezusa Chrystusa.

Tymi słowami, które wyrażają konkretny cel, kończy się ten pokrzepiający rozdział. Powołanie Boże leży w przeszłości, natomiast jego wypełnienie w przyszłości. Niemniej jednak ta wzniosła przyszłość powiązana z dniem Pańskim, kiedy to Pan zostanie uwielbiony w swoich świętych, wywiera wpływ na czas teraźniejszy, kiedy to wierzący są jeszcze prześladowani. Prawa Pana do dziś są deptane. Ludzie wciąż jeszcze mówią: *Nie chcemy, aby ten królował nad nami* (Łuk. 19,14). Odrzuca się Go, a wraz z Nim tych, którzy uznają Jego autorytet w swoim życiu i chcą za Nim podążać. Jego chwała nie ma publicznego charakteru, lecz ukryty. A jednak, nawet jeśli dzień Jego oficjalnej chwały jeszcze nie nadszedł, to już dziś na tej ziemi żyją ludzie, którzy odbijają promienie tej chwały – i to w niełatwych okolicznościach. To, co już niedługo stanie się rzeczywistością – On uwielbiony w swych świętych – może już dzisiaj być rzeczywistością w naszym osobistym życiu.

Aby imię Pana naszego Jezusa Chrystusa było uwielbione w was. W Biblii imię reprezentuje często to, czym dana osoba jest sama w sobie. Gdy Manoach, ojciec Samsona, zapytał anioła Pańskiego o Jego imię, otrzymał odpowiedź: *Czemu się pytasz o moje imię? Ono jest dziwne [wł. cudowne (przyp. tłum.)]* (Sędz. 13,18). Później kierowany Duchem Świętym Izajasz napisał: *Albowiem dziecię narodziło*

się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny (Izaj. 9,5). Kto mógłby zmierzyć głębię i wzniosłość tego imienia, jeśli nie tylko Bóg Ojciec?

Niemniej jednak prawdą pozostaje to, że imię Pana Jezusa Chrystusa ma być w nas uwielbione. Oznacza to, że w naszym praktycznym życiu powinno uwidocznic się to, co stanowi o chwale i pięknie Jego Osoby.

Z pewnością nie bez przyczyny jest On tutaj nazwany całym swoim imieniem – jako Pan Jezus Chrystus. On jest Panem, któremu dana jest wszelka moc, a my posiadamy przywilej bycia Jego sługami. Uwielbiamy Go, służąc Mu i uznając Jego prawo władzy w naszym praktycznym życiu. On jest Jezusem, który przyszedł niegdyś w uniżeniu na tę ziemię, aby żyć tutaj w oddaniu i poświęceniu swemu Bogu. Jako Jezus wzywa nas, byśmy Go uwielbiali, ucząc się od Niego, przejawiając Jego usposobienie i wstępując w Jego ślady. On jest również Chrystusem, Pomazańcem Bożym (Dz. Ap. 2,36), który został wywyższony do prawicy Boga. Na Jego obliczu możemy oglądać chwałę Bożą. Tak, tylko przez przyglądanie się Jego Osobie zostajemy przemienieni *w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem* (2 Kor. 3,18).

(...) a wy w nim. To, że Pan uniża się, chcąc być uwielbionym w nas, jesteście jeszcze w stanie jakoś pojąć. Ale czy jesteście w stanie zrozumieć to, że my mamy być uwielbieni w Nim? Paweł pisał do Kolosan odnośnie przyszłego dnia objawienia Jego chwały tak: *Gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okazecie razem z nim w chwale* (Kol. 3,4). To wykracza poza naszą zdolność pojmowania, a co za tym idzie, również poza naszą umiejętność, aby wytłumaczyć dogłębnie to wyrażenie. Werset ten przedstawia nam bowiem najściślejsze możliwe zjednoczenie Pana z tymi, którzy do Niego należą. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć wiele na ten temat – jedynie możemy się tym zachwycać. Gdy znakomitość Pana staje

się widoczna w nas, wówczas On jest w nas uwielbiony. Wtedy też jesteśmy tak bardzo zjednoczeni z Nim, że jak mówi tu Paweł, równocześnie my sami zostajemy uwielbieni w Nim. Innymi słowy: gdy żyjemy tak, iż inni widzą w nas tylko Chrystusa, to już teraz zostajemy z Nim w praktyczny sposób tak zjednoczeni, że ten stan faktyczny jest równoznaczny ze stanem uwielbienia w Nim.

Nie dziwi nas to, że apostoł dodaje: *według łaski Boga naszego i Pana Jezusa Chrystusa*. Jeśli Bóg dojdzie w naszym życiu do tego celu, to jest to czysta łaska, a nie ludzka zasługa. Gdy pomyślimy o naszym powołaniu, o naszej mocy, zwłaszcza zaś o chwale, to wiemy, że wszystko to otrzymaliśmy z łaski. Ktoś ujął to bardzo trafnie, mówiąc: „Przynieśliśmy Bogu jedynie puste ręce, które On może wypełnić”.

Rozdział 2

Ku pouczeniu: Dzień Pański i człowiek grzechu

Rozdział 2,1-12

Fragment, którym będziemy się teraz zajmować, stanowi niewątpliwie sedno listu. Paweł przechodzi do tego, co go tak naprawdę zajmowało. Po słowach wprowadzających, stanowiących pewnego rodzaju przygotowanie, teraz zwraca się bezpośrednio ku głoszonej przez złych nauczycieli fałszywej nauce, jakoby już nastał dzień Pański. Można by zadać pytanie, czy szczegółowe objaśnienie tego tematu było rzeczywiście takie ważne. Odpowiedź brzmi jednoznacznie: tak. Kwestia ta już wtedy była, i do dzisiaj jest, absolutnie zasadnicza. Okoliczności i stan, w jakich znaleźli się wierzący Tesaloniczanie, dostarczają nam co najmniej trzy dowody na to; są to:

1. Fałszywa nauka zaniepokoiła ich tak bardzo, że ich nadzieja na pochycenie została bardzo przytłumiona, o ile nie poszła całkiem w niepamięć. Już w rozdziale pierwszym zauważyliśmy, że brakuje tu wzmianki o nadziei, która jeszcze w pierwszym liście wraz z miłością i wiarą stanowiła zdrową podstawę ich chrześcijańskiego życia (rozd. 1,3; por. 1 Tes. 1,3). Chrześcijańska nadzieja jest istotnym elementem chrześcijaństwa i wszelki

atak na tę nadzieję jest zawsze dalekosiężny i katastrofalny w skutkach.

2. Ta fałszywa nauka była bezpośrednim atakiem na treść pierwszego listu i przedstawione w nim prawdy. Gdyby dzień Pański rzeczywiście już nadszedł, to wszystkie cudowne pouczenia o przyjściu Pana po nas, byłyby fałszywe. W ten sposób zakwestionowano by autorytet Słowa Bożego.
3. Fałszywa nauka miała negatywny wpływ na praktyczne postępowanie Tesaloniczan. Nie chodziło zatem w żadnym razie o czysto teoretyczny błąd, gdyż jego skutki były wyraźnie zauważalne w życiu wierzących. Jest to zasada, którą często znajdujemy w Słowie Bożym: fałszywa nauka pociąga za sobą fałszywą praktykę. Tak jak dom bez fundamentu jest niestabilny, tak też chrześcijanin bez zdrowej, biblijnej nauki pozbawiony jest stabilności. Potrzebujemy jej, abyśmy mogli właściwie postępować. Obie rzeczy są ze sobą nierozzerwalnie powiązane.

Widzimy zatem, że wróg działał, aby zachwiać wierzącymi przez fałszywą naukę i zaniepokoić ich. Już wtedy nie brzydził się żadnym środkiem i dzisiaj też nie jest inaczej. Paweł stawia w tym rozdziale rzeczy we właściwym świetle i tłumaczy wydarzenia powiązane z dniem Pańskim. Szczególnie wiele miejsca poświęca warunkom, które muszą zostać spełnione, aby ten dzień mógł w ogóle nastąpić. Punktem wyjściowym rozważań jest przypomnienie o pochwyceniu – coś, co Tesaloniczanie znali już z pierwszego listu. Co się tyczy pochwycenia wierzących, możemy śmiało powiedzieć, że nie ma już takich wydarzeń, które musiałyby się rozegrać, zanim będzie ono mogło mieć miejsce. Wydarzenie to może nastąpić w każdej chwili. Jeśli chodzi natomiast o dzień Pański, który powiązany jest z Jego przyjściem na tę ziemię, to sprawa wygląda inaczej.

W powiązaniu z tym tematem znajdujemy w dalszej części fragmentu streszczony przegląd przyszłych wydarzeń i rozwoju w łonie chrześcijaństwa: odstępstwo, wystąpienie Antychrysta, przyjście Pana Jezusa w chwale oraz powiązany z nim sąd nad odstępczym chrześcijaństwem. Przy tym nie chodzi wcale w pierwszej linii o to, aby zaspokoić naszą ciekawość w tym względzie – jakkolwiek wydarzenia te są niewątpliwie interesujące – lecz o to, by rzucić światło na pewne tendencje i rozoje, które już dzisiaj możemy wyraźnie widzieć w ich zaczątkach (por. 2 Piotra 1,19).

Zadziwiająca jest to, jak wiele fałszywych myśli wkrađło się przy objaśnieniach tego rozdziału, i jak wiele niewłaściwych interpretacji rozpowszechnianych jest do dzisiaj. Chociaż z całą pewnością możemy wyjść z założenia, że Tesaloniczanie pojęli otrzymane pouczenia, to już częściowo pisma Ojców Kościoła pokazują, że zrozumienie prawdziwego znaczenia tego fragmentu już bardzo wcześnie było błędne.

Również szereg nowożytnych egzegetów i tłumaczy Biblii minęło się z rzeczywistym znaczeniem tych pouczeń. To doprowadziło z kolei do fałszywego rozumienia dnia Pańskiego ze wszystkimi tego negatywnymi skutkami. Jego przyjście po wierzących nie jest różniane od przyjścia z nimi. Skutkiem tego natomiast jest szeroko rozpowszechnione mniemanie, iż wierzący będą musieli przejść przez okres sądów wielkiego ucisku. Paradoksalnie jest tak, że to właśnie właściwe zrozumienie tego rozdziału dostarcza jednego z najdobitniejszych dowodów, że akurat tak nie jest. Kto jest niepewny przebiegu przyszłych wydarzeń, powinien studiować ten rozdział ze szczególną uwagą i modlitwą.

Werset 1

Co się zaś tyczy przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa i spotkania naszego z nim, [dosł. naszego zgromadzenia się wokół Niego (przyp. tłum.)] prosimy was, bracia.

Chociaż Tesaloniczanie dali wiarę fałszywym naukom, Paweł nie czyni im wyrzutów. Co prawda, w pierwszym liście wytłumaczył im już różnicę, jaka istnieje pomiędzy pochwyceniem wierzących a dniem Pańskim (rozd. 4-5), ale najwidoczniej potrzebowali dalszych pouczeń. Autor listu wiedział, że ma do czynienia z młodymi wierzącymi, którzy dopiero od niedawna podążają drogą wiary. Pamiętając o tym, wyszedł im naprzeciw w ujmujący sposób. Co więcej, wierzący ci znajdowali się w trudnych okolicznościach: nękania byli zarówno prześladowaniami, jak i zwodniczymi naukami. Jesteśmy zatem w stanie bardzo dobrze zrozumieć ten pełen taktu zwrot: *Prosimy was, bracia (...)*. Z pewnością możemy się z tego wiele nauczyć w kwestii naszej praktycznej relacji z innymi.

Jaki był powód tej prośby? Autorzy listu prosili swoich współbraci Z POWODU *przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa i spotkania naszego z nim*. Oznacza to, że jego prośba pozostawała w bezpośrednim związku z przyjściem Pana i naszym spotkaniem z Nim, i że kolejne pouczenia opierają się na tej prawdzie. Co mamy przez to rozumieć? Wyrażenie *przyjście Pana naszego* (jęz. grec. *paruzja*) oznacza w języku greckim nie tylko konkretny moment czyjegoś nadejścia, lecz również powiązaną z nim obecność danej osoby; tutaj: Pana. Jest to okres, który ma początek, pewien przebieg i koniec. Rozpoczyna się z chwilą pochwycenia wierzących i trwa aż do momentu, gdy Pan przyjdzie widzialnie na tę ziemię, aby ustanowić swoje Królestwo. Wyrażenie to występuje w obu listach do Tesaloniczan co najmniej sześć razy i czasami odnosi się do pochwycenia, a czasami do przyjścia w chwale.

Wydaje się, że tutaj oba wyrażenia (tzn. przyjście i spotkanie) odnoszą się do pochwycenia. Po pierwsze, wskazuje na to kolejność wymienionych wydarzeń, ponieważ przyjście występuje tu przed naszym spotkaniem z Panem, które z kolei będzie miało jednoznacznie miejsce przed Jego przyjściem w chwale. Po drugie, w języku greckim rodzajnik stoi jedynie przed pierwszym wyrazem, co, jak

pisze V.E. Vine, „wskazuje na to, że chodzi tu o dwa uzupełniające się elementy w jednym wydarzeniu”. W. Kelly pisze na ten temat: „Przyjście Chrystusa i nasze spotkanie z Nim są powiązane tutaj ze sobą jako stanowiące jedność wydarzenia, które dla świętych mają głębokie znaczenie”.

Oczywiście, że pochwycenie nie stanowi głównego tematu tego listu – poza pierwszym werselem naszego rozdziału nie jest więcej wspomniane – ale to właśnie w oparciu o tę znaną Tesaloniczom prawdę już z pierwszego listu, apostoł chce pokrzepić i pouczyć wierzących. Paweł zatem umyślnie wspomina o tym wydarzeniu, które musi odbyć się przed nadejściem dnia Pańskiego. Chce im przez to powiedzieć: skoro Pan jeszcze nie przyszedł po was, nie ma mowy o tym, żeby nastął dzień Pański. Nie dajcie się zatem zaniepokoić. „Pociecha powiązana z przyjściem Pana jest przedstawiona tutaj jako motywacja oraz środek przeciwdziałający zaniepokojeniu, które pojawiło się przez fałszywe przekonanie, jakoby nastął już dzień Pański⁴”. Wierzący nie byli przeznaczeni przecież na gniew, lecz na osiągnięcie zbawienia (1 Tes. 5,9).

Przyjście Pana po wierzących jest naszą bezpośrednią nadzieją. Ponieważ istniało realne niebezpieczeństwo, że nadzieja ta zostanie przysłonięta przez wypowiedzi fałszywych nauczycieli, apostoł już na samym początku pouczeń stawia ją na pierwszym miejscu. Pochwycenie jest podstawowym warunkiem, aby dzień Pański mógł w ogóle nadejść. „Jego święci muszą znajdować się na tym samym stanowisku co Chrystus, muszą być zabrani do Niego, zanim będzie mógł objawić się tym, którzy są na zewnątrz. Zabranie wierzących do Chrystusa przed Jego objawieniem się było prawdą znaną Tesaloniczom. Nie jest ona tutaj objawiona, lecz wyłącznie przypomniana i użyta jako dowód w prowadzonej argumentacji⁵”.

Trzymajmy się zatem tego, iż w naszym wersecie chodzi o punkt wyjściowy do kolejnych pouczeń i że apostoł chciał w ten sposób przy-

gotować swoich przyjaciół w Tesalonice na przyjęcie kolejnych prawd i jednocześnie dodać im otuchy, aby nie niepokoili się bez potrzeby.

Sformułowanie *i spotkania naszego z nim* zasługuje na naszą uwagę. Wyrażenie to bez wątpienia odnosi się do 1. Tesaloniczan 4,17, gdzie jest mowa o naszej błogosławionej nadziei. *Porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem.* Jest to ta utęskniona chwila, kiedy to po raz pierwszy ujrzymy Go oczami naszego ciała i na zawsze pozostaniemy przy Nim. Wyraz ten występuje w Nowym Testamencie jeszcze tylko raz w Liście do Hebrajczyków 10,25 w powiązaniu z zejściami zboru. W wielu miejscach na tej ziemi zgromadzają się wierzący. Jeśli jest to zgromadzenie do Jego imienia (Mat. 18,20), to On jest pośrodku. Wtedy jesteśmy zgromadzeni do Niego. On jest centrum naszych spotkań. W naszym wersecie chodzi o największe i najwspanialsze zgromadzenie, jakie tylko możemy sobie wyobrazić – Jego przyjście po nas. Tak jak już dzisiaj jest On w centrum tych, którzy zgromadzają się do Jego imienia, tak po całą wieczność pozostanie centralnym punktem tych, których odkupił przez krew swoją.

Werset 2

Abyście nie tak szybko dali się zbałamucić i nastraszyć, czy to przez jakieś wyrocznie, czy przez mowę, czy przez list, rzekomo przez nas pisany, jakoby już nastął dzień Pański.

Ten werset wyjaśnia trzy rzeczy. Po pierwsze, jeszcze raz pokazuje nam, na czym tak właściwie polegał rozpowszechniony wśród wierzących błąd. Po drugie, widzimy jakich konsekwencji obawiał się Paweł. Po trzecie, dowiadujemy się, w jaki sposób nauka ta znalazła przystęp wśród wierzących.

Do Tesaloniczan przybyli fałszywi nauczyciele, którzy twierdzili, że dzień Pański już nastął. Bardzo trudne okoliczności, w jakich zna-

leżli się ci wierzący, okazały się podatnym gruntem dla tego rodzaju teorii. Wierzący kojarzyli prześladowania, które musieli znosić, z sądem, jaki przyniesie ze sobą dzień Pański dla niewierzących.

Niestety sens tego wersetu wielokrotnie był rozmywany przez niewielkie zmiany w tłumaczeniu. Popularny błąd występujący w wielu tłumaczeniach Biblii polega na tym, że zgodnie z nim dzień Pański nie „już nadszedł”, lecz „nadchodzi” lub „jest już blisko”. Gdyby na tym opierało się głoszenie tych nauczycieli, Paweł mógłby oszczędzić sobie pisania listu, bo tak właściwie nie byłoby żadnego problemu. Dzień Pański był rzeczywiście blisko, ale nie na tym polegała trudność; chodziło raczej o to, czy dzień ten nastąpi, czy też nie. Użyte tutaj greckie sformułowanie, w Biblii Warszawskiej oddane jako *już nastąpi* (dosł. *już jest*) występuje także w Liście do Rzymian 8,38 i 1. Koryntian 3,22, gdzie przetłumaczone jest jako *teraźniejszość* i przeciwstawione jest *przyszłości*. Pojawia się ono także w Galacjan 1,4; 1. Koryntian 7,26 i Hebrajczyków 9,9 – każdorazowo w powiązaniu z sytuacjami, które jednoznacznie należą do teraźniejszości, a nie do przyszłości. Można byłoby zatem werset ten przetłumaczyć również tak: (...) *jakoby dzień Pański był teraźniejszy*. Właśnie o to tutaj chodzi.

Kolejna zmiana polega na tym, że wielu oddaje *dzień Pański* jako *dzień Chrystusowy*. Oczywiście, że w Nowym Testamencie czytamy o dniu Chrystusowym i również ten dzień należy jeszcze do przyszłości, ale tutaj chodzi jednoznacznie o dzień Pański. Dzień Chrystusowy, który pod nieco zróżnicowanymi nazwami występuje łącznie sześć razy w listach Pawłowych (Fil. 1,6.10; 2,16; 1 Kor. 1,8; 5,5; 2 Kor. 1,14) i który również obejmuje pewien okres, jest także powiązany z objawieniem się Pana Jezusa. Ta nazwa jednak odsłania nam raczej niebiańską stronę rozgrywających się w tym czasie wydarzeń, a nie tak bardzo ziemską. Dzień Pański, związany głównie z Izraelem oraz z narodami, odnosi się zasadniczo do wydarzeń, które będą miały miejsce na tej ziemi. Dzień Chrystusowy nawiązuje do wydarzeń, które będą rozgry-

wać się w niebie i dotyczyć będą znajdujących się tam, pochwyconych uprzednio do nieba, wierzących. Dzień Pański rozpoczyna się odpłatą i sądem, podczas gdy dzień Chrystusowy mówi o nagrodzie, jaką otrzymają wierzący. Nie można oddzielić jednego od drugiego, ale ważne jest, aby rozróżnić te dwie nazwy i szczególne znaczenie, które jest przypisane każdej z nich. Tutaj chodzi jednoznacznie o *dzień Pański*.

A jaki był skutek tej fałszywej nauki u Tesaloniczan? Paweł wzywa adresatów listu, *aby nie tak szybko dali się zbałamucić i nastraszyć*. Najwidoczniej właśnie taka była ich reakcja na rozpowszechnianą wśród nich błędną naukę. *Dać się zbałamucić* lub *zachwiać w rozumieniu* (jak podaje BT) oznacza zostać dezorientowanym w myśleniu i stracić panowanie nad sobą. *Dać się nastraszyć* oznacza *dać się zbić z tropu, podenerwować*. Użyte tu greckie słowo pochodzi od czasownika *głośno krzyknąć*. Zatem całe życie Tesaloniczan mogło ulec całkowitej dezorientacji, zostać wyrócone do góry nogami. Zostali do głębi wstrząśnięci i wytrąceni z wewnętrznej równowagi. Ich sytuację można porównać z zakotwiczonym statkiem, który przez nieustanny ruch wody w morzu został odkotwiczony.

Celem tego zastraszania było odwiedzenie wierzących od spokojnego oczekiwania ich Pana, mimo zewnętrznego ucisku. Ich usposobienie miało być niebiańskie (Kol. 3,1-3). Zamiarem wroga jest zawsze odciągnięcie wierzących od tego niebiańskiego sposobu myślenia i ukierunkowanie ich na tę ziemię i jej sprawy. Co więcej, apostoł martwił się, że zmiany te mogą nastąpić szybko. Czasami skutki błędnego pouczenia ujawniają się dopiero po jakimś czasie, a czasami bardzo szybko. W każdym razie jedno jest pewne – w ten czy inny sposób błędne myślenie ujawni się prędzej czy później w praktycznym życiu.

W jaki sposób ta błędna nauka dotknęła Tesaloniczan? Pojawili się wśród nich fałszywi nauczyciele, którzy nie tylko podzielili się z nimi swoimi przekonaniem, lecz twierdzili również, że ich słowa opierają się na otrzymanym od Boga objawieniu. Było to podwójną niego-

dziwością. Nie tylko ich słowa nie były prawdą, lecz również sposób, w jaki je przekazywali, był nacechowany podstępem. Zauważmy, iż szatan przy wyborze swoich metod nie jest nigdy zbyt drobiazgowy. Dla niego każdy środek jest dobry, jeżeli tylko pomoże mu w osiągnięciu jego niegodziwych celów.

W powiązaniu ze sposobem przekazu fałszywych nauk wymienione są tutaj trzy rzeczy:

- a) *przez wyrocznie* – ci fałszywi nauczyciele udawali, że ich poselstwo było duchowym, natchnionym objawieniem. W początkowej fazie istnienia Kościoła Bożego na ziemi, Bóg rzeczywiście dawał objawienia (por. 1 Kor. 14,26.30), ponieważ Słowo Boże nie było jeszcze kompletne. W powiązaniu z kwestią objawień, wierzący wezwani byli do rozróżniania duchów (por. 1 Jana 4,1; 1 Kor. 12,1-3). Nie każda wypowiedź stwarzająca pozór duchowości, musiała pochodzić od Ducha Świętego. Tutaj jednoznacznie tak nie było.
- b) *przez mowę* (lub *słowo*) – nie chodziło tu o jednorazowe kazanie, lecz raczej o to, że poselstwo tych fałszywych nauczycieli miało sprawiać wrażenie proroctwa, być może nawet nawiązującego do Starego Testamentu. Jeżeli tak było, to w każdym razie jedno jest pewne – wypowiedzi Pisma były źle zastosowane. Badając tekst źródłowy, można tutaj dostrzec stosowanie odniesień zgodnych z ludzką logiką i czysto rozumowym sposobem pojmowania. Niemniej jednak tego rodzaju zdroworozsądkowe wnioskowanie w sprawach wiary należy zawsze traktować z dużą dozą ostrożności. Jakże często doprowadzały one do fałszywych, wręcz zgubnych skutków! Oczywiście, że czytając Biblię, nie musimy wcale wyłączać naszego rozumu, ale do jej zrozumienia nie potrzebujemy ludzkiej logiki. Słowo Boże samo w sobie zawiera swoją wykładnię – w odniesieniu do całej

swojej treści oraz kontekstu swoich wypowiedzi (por. 2 Piotra 1,20). Można je prawidłowo zinterpretować wyłącznie pod kierownictwem Ducha Świętego.

- c) *przez list* – to był szczyt bezczelności. Najwidoczniej ci fałszywi nauczyciele wysłali list z rzekomym podpisem apostoła Pawła. Nie brzydzili się nawet takimi metodami świadomego fałszerstwa. To pokazuje nam, że dokładnie wiedzieli, co czynią. Nie było to coś nieumyślnego, lecz zupełnie świadome, wręcz zaplanowane wpajanie nieprawdy tym młodym wierzącym. Jest to oszustwo i podstęp. To sposób postępowania typowy dla szatana, któremu nie ma równego śmiałością i przebiegłością. Sfalszowany list miał rzecz jasna dodać wagi ich teoriom, ponieważ należało przyjąć, że Tesaloniczanie dadzą posłuch listowi, który opatrzony był (rzekomym oczywiście) podpisem apostoła Pawła.

Bez problemu rozpoznajemy tutaj jedną z najstarszych taktyk szatana – metodę imitacji. Czy nie znajdujemy właśnie tych trzech elementów w służbie apostoła Pawła wśród Tesaloniczan? Kazanie Pawła było *w Duchu* (1 Tes. 1,5). Apostoł pouczał ich przez mowę i list (2 Tes. 2,15). Imitacja była wręcz mistrzowska. Przez ducha, mowę i list fałszywi nauczyciele próbowali „skopiować” Pawła i nadużyć jego autorytetu. To wyrefinowane oszustwo zostaje tutaj zdemaskowane. Apostoł mówi, iż nauka ta nie pochodziła od niego i że pozostawała w skrajnym kontraście wobec tego, co sam im uprzednio powiedział.

Werset 3

Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie pierwszej, zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia.

Celem szatana jest od zawsze zwodzenie ludzi. Aby to osiągnąć, gotów jest posłużyć się wszystkim, co wyda mu się skuteczne i słuszne. Próbuje to czynić na wszelkie sposoby, dlatego musimy mieć się na baczności. Sformułowanie *w żaden sposób* rozwija w tym miejscu myśl z 2. wersetu, gdzie chodziło konkretnie o metodę imitacji. Szatan występuje tutaj jednocześnie jako lew ryczący i chytry wąż. Od początku do końca jest oszustem i zwodzicielem. Już jego pierwsze podejście do ludzi, przejawiało dokładnie te same cechy (1 Mojż. 3,13). Również jego ostatnie pojawienie się na ziemi – po Tysiącletnim Królestwie pokoju – będzie miało na celu zwiedzenie ogromnej ilości ludzi (por. Obj. 20,7-10). Dlatego też nie powinniśmy spodziewać się z jego strony niczego innego, jak tylko oszustwa i mamienia.

Paweł przedstawia teraz prawdę, demaskując jednocześnie oszustwo. Mówi: *bo [dzień ten] nie nastanie pierwszej, zanim*. Chodzi tutaj o dzień PANA, który wielokrotnie zapowiadali prorocy Starego Testamentu i o którym była mowa już w pierwszym liście. Zaznaczyliśmy już, że jest to okres rozpoczynający się sądem i obejmujący całe Tysiącletnie Królestwo. Pan osobiście pojawi się na tej ziemi, aby dokonać sądu nad niewierzącymi. Następnie ustanowi tutaj swoje Królestwo w mocy i chwale. Wtedy też zostanie uznany jako *Pan panów*. Będzie to Jego dzień.

Dzień ten nie mógł nadejść w czasie, gdy apostoł pisał ten list i jeszcze dzisiaj należy on do przyszłości. Istnieje ku temu wiele powodów. Oprócz faktu, że pochycenie nie miało jeszcze miejsca, Paweł przedstawił Tesaloniczanom w pierwszym rozdziale, już dwa kolejne powody. Po pierwsze, Pan Jezus nie objawił się jeszcze w chwale, by ustanowić Królestwo, a dzień Pański wymaga obecności Pana na ziemi (por. Zach. 14,1-4). Po drugie, w dniu Pańskim wierzący nie będą przedmiotem sądu. Oni będą odpoczywać, podczas gdy ci, którzy ich dzisiaj ciemieją, otrzymają sprawiedliwą odpłatę (por. rozdz. 1,6).

Teraz apostoł przedstawia trzeci powód. Istnieje szereg proroctw, które muszą zostać wypełnione, zanim będzie mógł nadejść dzień Pański. Gdybyśmy zasięgnęli porady u proroków Starego Testamentu oraz różnych pisarzy Nowego Przymierza, moglibyśmy w tym miejscu wymienić wiele różnych wydarzeń (np. powstanie państwa Izrael, odrodzenie Cesarstwa Rzymskiego i wzmocnienie pozycji innych państw na arenie międzynarodowej itp.). Paweł jednak tego nie czyni. Wybiórczo przedstawia tylko kilka wydarzeń. Oczywiście, że wybór ten nie jest przypadkowy, lecz celowy i natchniony przez Ducha Świętego. Nasz fragment zajmuje się tylko tymi proroczymi wydarzeniami, które pozostają w bezpośrednim związku z wyznaniem chrześcijańskim. Ten aspekt proroctwa nie jest rozwijany w Starym Testamencie. Paweł nie mówi tutaj ani o Izraelu, ani też o przyszłym Cesarstwie Rzymskim, lecz o tych, którzy są chrześcijanami, a zatem o przeszłości chrześcijaństwa.

Gdy będziemy mówili teraz o chrześcijaństwie, to musimy nauczyć się rozróżniać pomiędzy tym, co prawdziwe, a tym co nieprawdziwe; tym, co przedstawia wartość w oczach Boga, a tym, co jest zupełnie bezwartościowe. Wielu ludzi nazywa się chrześcijanami, chociaż nie mają wcale życia z Boga. Deklarują oni wprawdzie jakieś wyznanie, ale jest ono pozbawione autentyzmu. Gdy Bóg spogląda na ogół chrześcijaństwa, z radością patrzy na tych, którzy do Niego należą. Widzi również tych, którzy nie posiadają życia z Boga, lecz jedynie pewną formę pobożności, chociaż *życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy* (2 Tym. 3,5).

Gdy myślimy o Kościele według zamysłu Bożego, to mamy przed oczyma wyłącznie to, co prawdziwe. Kościół ten Bóg nabył sobie za cenę krwi swojego własnego Syna (Dz. Ap. 20,28). Jest On nieskończenie wartościowy w Jego oczach i składa się ze wszystkich, którzy w obecnym czasie łaski otrzymali życie z Boga. Tak rozumiany Kościół nie jest przedmiotem proroctw biblijnych. Biblijne proroctwa zajmują

się tą ziemią i czasem, podczas gdy Kościół zgodnie z zamysłem Boga jest wieczny i, co się tyczy jego powołania, nie należy wcale do tej ziemi. Gdy pomyślimy jednak o chrześcijańskim wyznaniu (w którym Kościół niewątpliwie się zawiera), a zatem o stronie ludzkiej odpowiedzialności, to ma ono niewątpliwie do czynienia z tą ziemią, i w tym aspekcie również i Kościół jest przedmiotem prorocत्व. Widzimy to w takich fragmentach jak Objawienie 2 i 3 (listy do siedmiu zborów oprócz swego dosłownego znaczenia, posiadają wyraźnie proroczą wymowę i przedstawiają historię całego chrześcijaństwa od czasów poapostolskich do przyjścia Pana po prawdziwy Kościół, i sądu nad odstępstwem chrześcijaństwem), 2. List Piotra 3,1; 1. Tymoteusza 4; 2. Tymoteusza 3 oraz rozważany przez nas rozdział.

Gdy prawdziwi wierzący zostaną zabrani do nieba, na tej ziemi pozostaną tylko chrześcijanie z nazwy – ludzie, których chrześcijańskie wyznanie było pozbawione autentyczności. To właśnie o tych ludzi tutaj chodzi. Znajdujemy w tym miejscu opis wydarzeń, które rozegrają się po pochwyceniu w łonie nominalnego chrześcijaństwa. Paweł przytacza dwa wydarzenia, a mianowicie odstępstwo oraz wystąpienie człowieka grzechu, syna zatracenia. Obydwa są ściśle powiązane ze sobą.

Odstępstwo jest – za chwilę zajmiemy się tym bardziej szczegółowo – uniwersalnym ruchem w chrześcijaństwie, podczas gdy *człowiek grzechu* jest autentyczną postacią. Człowiek ten, którego główną cechą rozpoznawczą będzie właśnie grzech i deprawacja, wykorzysta odstępstwo do swoich egoistycznych celów i obwoła siebie samego przywódcą tego ruchu. Skutkiem tego będzie ostateczne i całkowite zniesienie chrześcijaństwa. Historia ludzkości zna wiele podobnych przykładów, kiedy to jakiś przebiegły człowiek posługiwał się rodzącym się ruchem do swoich celów, stawał na jego czele i doprowadzał go do pełnego rozwoju. Pomyślimy np. o francuskiej rewolucji i Napoleonie.

Co tak naprawdę należy rozumieć pod pojęciem odstępstwa? Greckie słowo *apostazja* pojawia się jako rzeczownik w Nowym

Testamencie jeszcze tylko raz, w *Dziejach Apostolskich* 21,21, gdzie czytamy o takich, którzy twierdzili, że Paweł naucza odstępstwa od Mojżesza. Jako czasownik występuje także w 1. Tymoteusza 4,1, do czego zaraz wrócimy. Dla Tesaloniczan słowo to z pewnością nie było obce, ponieważ używano go powszechnie w polityce oraz w sferze militarnej. Określano nim w wojsku dezercję, zaś w polityce bunt przeciwko autorytetowi rządu państwowego. Skoro Paweł posługuje się akurat tym słowem, aby przybliżyć to, co miało miejsce w chrześcijaństwie, to możemy być pewni, że ma na myśli całkowite porzucenie chrześcijańskiej prawdy i nauki.

Jest to bardzo wstrząsające, że już w jednym z pierwszych listów – czyli jeszcze w okresie narodzin chrześcijaństwa – apostoł musiał pisać o tym tragicznym rozwoju wypadków i przedstawić ich ostateczny kres.

Uczymy się tutaj lekcji, którą raz po raz znajdujemy w *Słowie Bożym* – człowiek zawsze doprowadza do zniszczenia i upadku tego, nad czym Bóg powierza mu odpowiedzialność. Tak było jeszcze przed nadaniem zakonu, tak było pod zakonem i nie inaczej jest w obecnym czasie łaski. To, co obecnie ma miejsce w łonie chrześcijaństwa, nie należy do aspektów pozytywnych, jak się czasami słyszy. Na ziemi nic nie rozwija się ku lepszemu. Wręcz przeciwnie – chrześcijaństwo z punktu widzenia odpowiedzialności człowieka od początku nacechowane było upadkiem i pogłębiającą się ruiną. Już bardzo szybko niektórzy wierzący (autentyczni chrześcijanie!) porzucili swą pierwszą miłość (Obj. 2,4).

Inni przyjęli chrześcijaństwo jedynie powierzchownie, chociaż nigdy nie posiadali w sobie życia z Boga. W pierwszych kilkudziesięciu latach historii chrześcijaństwa, byli to przede wszystkim ludzie wywodzący się z żydostwa. Szymon Czarnoksiężnik (Dz. Ap. 8,9-25) był być może nawet pierwszym, który tak postąpił. List do Hebrajczyków 6,6 mówi o takich, którzy przeszli z żydostwa na chrześcijań-

stwo, ale później zawrócili do żydostwa i odpadli. Wielu posługuje się tym miejscem, aby udowodnić, że wierzący może utracić zbawienie i pójść na potępienie. Kto jednak przeczyta miejsce to w kontekście, zauważy bez problemu, iż chodzi tu wyłącznie o duchowo martwych wyznawców, którzy nigdy nie posiadali życia z Boga. Odpadnięcie od łaski Bożej w Hebrajczyków 6,6 należy rozumieć jednoznacznie jako opuszczenie przez byłych Żydów obszaru chrześcijaństwa – jedyne go obszaru, w którym można znaleźć zbawienie.

W przytoczonym już przez nas uprzednio miejscu z 1. Listu do Tymoteusza 4,1 dowiadujemy się, że *w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary*. Słowo *wiara* oznacza tutaj prawdy wiary. Miejsce to mówi nam o tym, że niektórzy ludzie, którzy przyjęli kiedyś zewnętrznie chrześcijańską naukę, wyzbędą się jej całkowicie i zwrócą się ku innym rzeczom. Takiego rodzaju odstępstwo od wiary jest wszędzie zauważalne. 2. List do Tymoteusza 3,1-5 nie zawiera co prawda słowa *odstąpić*, ale pokazuje nam wyraźnie, do czego prowadzi porzucenie chrześcijańskiej prawdy.

Niemniej jednak musimy zrozumieć, że odstępstwo z naszego wersetu sięga o wiele dalej. Tutaj nie jest mowa o jakimś błędnym rozwoju, o upadku, który dotyczyłby poszczególnych osób lub grup, podczas gdy inne nadal trzymają się prawd wiary. Nie, tu chodzi o odstępstwo. Chrześcijaństwo jako całość, spójna grupa, odpadnie na wskroś od wiary i nie pozostanie już nikt, kto by się jej trzymał. Oznacza to, że nominalni chrześcijanie, żyjący na ziemi po pochwyceniu prawdziwych wierzących, odwrócą się również zewnętrznie od Boga i Pana Jezusa, i pójdą za kimś innym. Osoba Pana Jezusa i autorytet Słowa Bożego zostaną całkowicie zanegowane. Tam, gdzie dzisiaj wciąż jeszcze znajdują się prawdziwi wierzący, gdzie można znaleźć zbawienie, i gdzie odbywają się nabożeństwa, czyli w chrześcijaństwie, obowiązywać będzie zupełnie inna religia, która z prawdziwym Bogiem nie będzie miała absolutnie nic wspólnego.

Przysłuchajmy się uważnie temu, co dwaj znani i cenieni wykładowcy Pisma napisali o tym odstępstwie: „Odstępstwo jest całkowitym i oficjalnym porzuceniem wiary i chrześcijańskiej nauki⁶⁷”; „Odstępstwo jest całkowitym wyrzeczeniem się prawdy Bożej, ostatecznym porzuceniem starych fundamentów wiary⁷⁰”.

Odpaść może tylko ktoś, kto znajdował się kiedyś w posiadaniu chrześcijańskiej prawdy – według swojego wyznania, które nie było jednak autentyczne – i który je porzucił. Zrodzony na nowo człowiek może co prawda przysporzyć swojemu Panu wiele zmartwień i chodzić własnymi drogami, ale nie może odpaść w znaczeniu tego wersetu. Również muzułmanin i buddysta nie może odpaść od chrześcijańskiej wiary, bo przecież nigdy jej nie przyjął (co nie wyklucza jednak jego odpowiedzialności przed Bogiem). Odpaść mogą tylko tacy, których nazywamy nominalnymi chrześcijanami – ludzie, którzy chociaż przyznają się do chrześcijaństwa, zadowolają się zewnętrzną religijną fasadą i nie posiadają w sobie życia z Boga. Rozumiemy, że to powszechne odstępstwo może nastąpić dopiero wtedy, gdy prawdziwych wierzących nie będzie już na tej ziemi, a zatem po pochyceniu.

To całkowite odstępstwo od chrześcijańskiej wiary odbędzie się na trzech płaszczyznach, na których człowiek na przestrzeni lat posiadał relację z Bogiem. Po pierwsze, jest to płaszczyzna natury, tzn. stanowisko zależności, na jakim człowiek z natury stoi wobec Boga. Człowiek, który zostanie przywódcą ruchu odstępczego, objawi się jako człowiek grzechu i wywyższy się ponad wszystko. Tym samym zostanie całkowicie zniesione stanowisko, jakie Bóg wyznaczył pierwszemu człowiekowi. Po drugie, odstępstwo dotyczyć będzie także obszaru żydostwa, a po trzecie – chrześcijaństwa. 1. List Jana 2,22 mówi nam, że ten „człowiek grzechu, syn zatracenia” będzie przeczył, że Jezus jest Chrystusem (co jest typowe dla żydostwa; Chrystus = Mesjasz) oraz poddawał w wątpliwość Syna i Ojca (co jest typowe dla chrześcijaństwa – Bóg objawiony w trzech Osobach).

Jest to w zasadzie oczywiste, że odstępstwo na taką skalę nie nadejdzie niespodziewanie i z zaskoczenia. Jego zwiastuny widać już dzisiaj. Nawet jeśli w swojej ostatecznej formie jeszcze nie nadeszło – bo też nie może – to przecież wyraźnie dostrzegamy jego oznaki. W łonie chrześcijaństwa istnieje wiele tendencji, które w oczywisty sposób zmierzają ku temu, co jest przedmiotem naszych rozważań. Nie trzeba mieć wiele pojęcia o *czasach i porach* ani zajmować się intensywnie wiadomościami, żeby móc to zobaczyć. Czy w znacznej części chrześcijaństwa już dzisiaj nie poddaje się w wątpliwość Ojca i Syna? Iluż to teologów nie omieszka kwestionować otwarcie wiecznego synostwa Pana Jezusa, Jego prawdziwego, bezgrzesznego człowieczeństwa i konieczności Jego śmierci przebłagalnej! Oczywiście, że jeszcze nie wszystkie odłamy chrześcijaństwa dały się tym zarazić, ale mimo to przeraża nas ten szybki rozwój zła. Nawet w wielu społecznościach, które jeszcze niedawno temu uchodziły za prawowierne i w których wiele prawdziwych dzieci Bożych trzymało się biblijnej prawdy, można dzisiaj odnaleźć te symptomy. Pomyślmy tylko o tzw. modernistycznej teologii i przeprowadzanej przez jej reprezentantów krytyce tekstów biblijnych. Są one wyraźnym krokiem w kierunku odstępstwa.

A jak to wygląda z nami? Powiedzieliśmy już, że prawdziwy chrześcijanin nie może odpaść. Niestety może jednak przejawiać pewne symptomy typowe dla odstępstwa. Nie jesteśmy zabezpieczeni przed lekceważeniem prawdy Bożej i porzucaniem myśli przedstawionych w Jego Słowie tylko z racji tego, że jesteśmy zrodzonymi na nowo chrześcijanami.

Z odstępstwem powiązane jest wystąpienie człowieka grzechu, syna zatracenia, który w wersecie 8 nazwany jest także *niegodziwcem*. Kto jest tą satanistyczną osobistością? W epoce chrześcijaństwa żyła niejedna osoba, której przypisywano to miano. Nie chodzi tu jednak o Napoleona ani też o Hitlera, Stalina czy Saddama Husajna. Nie, człowiek ten może nadejść dopiero wtedy, gdy nastanie odstępstwo,

a to wskazuje jednocześnie na czas przyszły. Możliwe, że człowiek ten już żyje, ale jeszcze się *nie objawił*. Nie jest on także nadchodzącym władcą odradzającego się Cesarstwa Rzymskiego, *wychodzącym z morza zwierzęciem* (Obj. 13,1). Nawet jeżeli kilka cech z tego opisu pasuje do niego, to jednak dokładne porównanie pokazuje, że musi to być ktoś inny. Czytelnicy Biblii znają go być może najlepiej pod imieniem Antychrysta (1 Jana 2,18.22; 4,3; 2 Jana 7). Jest to przyszły przywódca żydowskiego narodu, którego Żydzi przyjmą jako swojego Mesjasza. On jest tym „innym zwierzęciem, wychodzącym z ziemi” (Obj. 13,11), drugim zwierzęciem z widzenia Jana w 13 rozdziale Księgi Objawienia.

Antychryst jest wielkim rywalem i przeciwnikiem Pana Jezusa. Greckie słowo *anty* oznacza zarówno *przeciwko*, jak i *w miejsce*. Oba określenia pasują do tego człowieka i jego sposobu działania. Tutaj oraz w 1. Liście Jana 2,22 widzimy go w jego religijnym charakterze. Jest on odstępczym Żydem (neguje prawdziwego Mesjasza) oraz odstępczym chrześcijaninem (neguje Ojca i Syna). Zaraz przekonamy się, że połączy judaizm i chrześcijaństwo w nową, okultystyczną religię.

Fakt, iż w Objawieniu 13,11 Antychryst przedstawiony jest jako zwierzę wychodzące z ziemi, pozwala nam na wyciągnięcie wniosku, że będzie on rodzonym Żydem. Ziemia w proroczym języku jest bardzo często obrazem Izraela, podczas gdy morze mówi o narodach nieżydowskich. Również określenie *falszywy prorok* (Obj. 16,13; 19,20) prowadzi nas w tym samym kierunku. Jest on prorokiem, ale fałszywym. Podaje się za Mesjasza, chociaż nim nie jest. Ma dwa rogi podobne do baranka, ale mówi jak smok (Obj. 13,11). „Napędzany” jest przez szatana. Prorok Zachariasz nazywa go trafnie *głupim pasterzem* (Zach. 11,15-17 BT). Również i w tej roli pozostaje w skrajnym kontraście z prawdziwym Pasterzem, Panem Jezusem.

Inne starotestamentowe miejsca odsłaniają nam raczej polityczny charakter tego człowieka, który stanie na czele państwa Izrael. Izajasz

nazywa go królem (rozd. 30,33). Również prorok Daniel posługuje się tą nazwą (rozd. 11,36). Co więcej, Daniel ujawnia także, że w swojej politycznej funkcji będzie prowadził bliską współpracę ze zwierzęciem wychodzącym z morza, tj. władcą wówczas nowo powstałego Cesarstwa Rzymskiego. Księga Daniela 9,27 i Izajasza 28,15 mówią o przymierzu, jakie zostanie zawarte przez tych polityków. Z obawy przed wrogami z północy, król Izraela zwróci się do rzymskiego władcy z prośbą o pomoc. Z politycznego punktu widzenia pomiędzy nimi istnieje będzie relacja wzajemnej zależności.

Zatem Antychryst – tak będziemy nazywać go w dalszych rozważaniach – *objawi się*. Tak samo jak w rozdz. 1,7 w odniesieniu do Chrystusa, tak tutaj – chodzi o nagłe pojawienie się osoby, która dotychczas pozostawała w ukryciu. Podobnie jak Syn Człowieczy przy swoim powtórным przyjsciu na tę ziemię zjawi się nagle i niespodziewanie, niczym złodziej w nocy, tak samo na scenie zjawi się jego diabelski rywal i rozpocznie swoje demoniczne dzieło. Nie można podać dokładnej daty jego wystąpienia, ale jasne jest, że będzie miało ono miejsce po pochwyeniu.

Z Daniela 9,27 wynika ponadto, że Antychryst odłoni swoje prawdziwe oblicze, opisane w naszym rozdziale, dopiero w drugiej połowie ostatniego tygodnia lat, a zatem w ostatnich trzech i pół roku tzw. czasu ucisku. Aż do tego momentu w świątyni w Jerozolimie sprawowana będzie służba ofiarnicza, która dopiero wtedy zostanie zniesiona i zastąpiona okultystyczną religią Antychrysta. Godny uwagi jest w tym kontekście fakt, iż Antychryst objawi swój prawdziwy charakter mniej więcej w tym samym czasie, kiedy szatan zostanie strącony z nieba (Obj. 12,7-9). Od tego czasu szatan będzie wywierał bezpośredni wpływ na Antychrysta oraz rzymskiego przywódcę.

Prawdziwy charakter Antychrysta zostaje przedstawiony w naszym wersecie z dwóch stron. Jest on po pierwsze *człowiekiem grzechu*, a po drugie *synem zatracenia*. Werset 8. uzupełnia ten obraz o trzecią

cechę – bezprawność [zamiast *niegodziwiec* powinno być *bezprawny*; por. rozważanie do wersetu 8. (przyp. tłum.)].

Jako człowiek grzechu Antychryst jest uosobieniem zła. Przypominamy sobie pierwszego człowieka Adama, który upadł w grzech. Tutaj mamy przed sobą pierwszego Adama, ale w szczególnym „wydaniu”. Jest to kompletne skumulowanie się i objawienie wszelkiego zła w jednej osobie. Cała grzeszność ludzkości znajdzie w nim swój wyraz. „Będzie on jak w pełni rozwinięty Adam w stanie swego upadku⁸⁹”. Cechować tego człowieka będzie pycha i arogancja w czystej formie. Nie można wyobrazić sobie większej różnicy w stosunku do doskonałego człowieczeństwa naszego Pana, którego Pismo nazywa „ostatnim Adamem” (1 Kor. 15,45).

Wyrażenie *syn zatracenia* przypomina nam Judasza Iskariotę, który w Ewangelii Jana 17,12 został nazwany tak przez samego Pana. Uczeń ten, który wydał Pana za haniebną zapłatę, był synem zatracenia i stanowi trafny obraz nadchodzącego Antychrysta. Dzieje Apostolskie 1,20 przeczytane razem z Psalmem 109 wskazują, że tak jest rzeczywiście, ponieważ Psalm 109 mówi jednoznacznie o Antychryście.

Słowo *syn* określa zarówno charakter, jak i pochodzenie oraz przeznaczenie tego człowieka. Antychryst wywodzi się z zatracenia, należy do niego co do swojej natury i w zatraceniu skończy. „Można powiedzieć, że urodziło go zatracenie – jest on bezpośrednim produktem piekła i powróci do zatracenia, z którego się wywodzi⁹⁰”. Odnosząc się do 2 Piotra 2,12, można porównać go z nierozumnym zwierzęciem (por. Obj. 13,11), które jest po to, *by je łapano i zabijano* – doprawdy straszny opis człowieka, który będzie znajdował się pod bezpośrednim wpływem szatana.

Werset 4

Przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko, co się zwie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga.

Podczas gdy trzeci werset opisuje charakter Antychrysta, czwarty pokazuje nam ohydne postępowanie tego człowieka. Czy moglibyśmy wyobrazić sobie bardziej wstrząsający opis istoty stworzonej, która w niespotykany dotąd sposób wynosi się ponad Boga, czyniąc siebie centrum wszystkiego? Widzimy tutaj wyraźnie religijny obszar, w którym Antychryst będzie prowadził swą zwodniczą działalność. Obok żydostwa obejmować będzie ona również chrześcijaństwo i to właśnie ten fakt stoi tutaj na pierwszym planie.

Próby zjednoczenia judaizmu z chrześcijaństwem nie są nowością. Chociaż Bóg wyznaczył wyraźną linię oddzielającą oba te systemy od siebie (por. Hebr. 13,13), już od samego początku chrześcijaństwa widoczne były tendencje do wnoszenia do niego żydowskich elementów. Przy tym wciąż na nowo powoływano się na wspólną tradycję. To prawda, że zarówno judaizm, jak i chrześcijaństwo były dane przez Boga, ale równocześnie prawdą jest, iż Bóg nigdy nie chciał, by je mieszano. Chrześcijaństwo nie jest kontynuacją żydostwa, lecz stanowi zupełnie nowy początek w działaniu Boga wobec ludzi.

Gdy pod przywództwem Antychrysta zostanie porzucona chrześcijańska prawda, zastąpienie judaizmu i chrześcijaństwa przez nową, okultystyczną religię nie będzie stanowiło już żadnej trudności. Antychrystowi uda się z pomocą szatana przekonać ludzi, że zarówno rzymski władca, jak i on sam, są bogami. To, że w to kłamstwo uwierzą również nominalni chrześcijanie, jest – jak będziemy to jeszcze mogli zobaczyć w 11. wersecie – karą Bożą.

Słusznie możemy mówić o „satanistycznej trójcy” – nowej, szatańskiej trójjedności. Tak jak chrześcijańska prawda opiera się na

objawieniu Świętej Trójcy, trójjedności Bożej (Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty), tak ta okultystyczna religia przyszłych dni będzie opierała się na szatanie, zwierzęciu z morza i zwierzęciu z ziemi. Religia ta jest okultystyczna, ponieważ Antychryst będzie zwodził ludzi przez magię. I to do tego stopnia, że nowocześni, cywilizowani ludzie upadną przed bożkiem (por. Obj. 13,13-17). Będzie to szatańska moc i podstęp. Widzieliśmy już, iż religia ta osiągnie szczyt w drugiej połowie ostatniego tygodnia lat Daniela, gdy szatan zostanie zrzucony z nieba.

Dowiadujemy się tutaj kilku dalszych szczegółów:

1. *Antychryst będzie się sprzeciwiał*. On jest tym, który jest wrogi Chrystusowi, przeciwnikiem, który walczy przeciwko prawdziwemu Bogu. W Ewangelii Łukasza 13,17 to samo słowo użyte jest w odniesieniu do przeciwników Pana; w innych miejscach także w odniesieniu do przeciwników ludu Bożego (Łuk. 21,15; 1 Kor. 16,9; 1 Tym. 5,14). 1. List do Tymoteusza 1,10 mówi o grzechach ludzi, które sprzeciwiają się zdrowej nauce. Również dla opisanie kontrastu pomiędzy *ciałem*, starą naturą wierzącego a *Duchem Świętym*, który prowadzi nową naturę człowieka zrodzonego z Boga, użyte jest to samo słowo (Gal 5,17). Porównanie tych miejsc pokazuje nam, że chodzi tutaj o zawzięte wyzywanie Boga. Jest to opozycja w najbardziej ekstremalnej postaci!
2. *Antychryst będzie się wynosił ponad wszystko, co się zwie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci [wł. jest godne czci (przyp. tłum.)]*. Ciężko wyobrazić sobie bardziej skandaliczne samouwielbienie i arogancję. Daniel 11,36 mówi o postępowaniu tego „króla”, że będzie działał według swojego mniemania i wywyższał się ponad wszelkie bóstwo. Jest to stare kłamstwo szatana, który już pierwszej parze ludzi próbował wmówić, że będą jak Bóg (1 Mojż. 3,5). Początki tego kłamstwa możemy dostrzec już w teorii ewolucji

oraz materializmie. W obu nie ma miejsca dla Boga – to człowiek stoi w centrum. Wybija się coraz wyżej i punktem kulminacyjnym tej „wspinaczki”, której świadkami jesteśmy już dzisiaj, będzie właśnie wystąpienie człowieka grzechu. On wyniesie się ponad wszystko, co nazwane jest Bogiem i godne jest czci.

Historia uczy nas, że człowiek odczuwa potrzebę posiadania przedmiotu czci. Rzymian 1 podaje nam smutne dzieje ludzi, którzy świadomie odwrócili się do Boga plecami i zwrócili ku najróżniejszym bożkom. Tak było w przypadku pogan i nie inaczej ma się sprawa z nowoczesnymi, „oświeconymi” ludźmi XXI w.

Tutaj widzimy, że Antychryst położy kres wszelkim wyobrażeniom ludzi o bóstwie – czy prawdziwym, czy też nie. Z pewnością możemy przy tym myśleć także o wielu odpowiednikach prawdziwego bóstwa, którym oddanych jest wielu ludzi. Wszelka istniejąca religia zostanie zniesiona i zastąpiona uniwersalną religią satanistyczną. Antychryst będzie uznawał tylko siebie samego i nie zniesie obecności żadnego rywala.

3. *Antychryst zasiądzie w świątyni Bożej.* Tutaj mamy po raz kolejny wskazówkę odnośnie żydowskiego charakteru Antychrysta. Człowiek ten zasiądzie w świątyni Bożej. Na temat tej świątyni wysuwano wiele różnych spekulacji. Niektórzy mówili w tym kontekście o Kościele Bożym – absurdalna myśl, jako że wierzący, którzy dzisiaj stanowią tę duchową świątynię (1 Kor. 3,16; Efez. 2,21), nie będą już w tym czasie przebywali na ziemi. Tutaj chodzi o materialną świątynię, która zostanie zbudowana. Gdzie dokładnie świątynia ta zostanie postawiona i kiedy zostanie zbudowana, nie można wywnioskować z proroctw. Nie jest to też takie ważne. Można wyjść z założenia, że podobnie jak dotychczas, świątynia ta stanie w Jerozolimie, ale jej dokładne miejsce nie jest podane.

Co się tyczy czasu, świątynia ta może zostać zbudowana zarówno przed, jak i po pochyceniu wierzących. Jedno jest pewne – do czasu wystąpienia Antychrysta, świątynia zostanie postawiona. To, że już dzisiaj wiele emocji wzbudzają płomienne dyskusje na temat budowy świątyni, jest zrozumiałe. Jako wierzący, którzy wierzą Biblii, nie powinniśmy jednak brać udziału ani w euforii, ani też w jakichkolwiek spekulacjach na ten temat, lecz w rzeczowy sposób trzymać się faktów, które Bóg podaje nam w swoim Słowie. Fakt, że w tym czasie będzie istniała świątynia, wynika jasno z Daniela 9,27, gdzie mowa jest o ofiarach rzeźnych i ofiarach z pokarmu, których składanie zostanie zabronione. W pierwszej połowie ostatniego tygodnia lat Daniela – czyli w pierwszych trzech i pół latach ucisku – w świątyni sprawowana będzie służba ofiarnicza. Służba ta zostanie nagle przerwana i zastąpiona strasznym bałwochwalstwem (por. Dan. 12,11). Do wydarzenia tego nawiązuje w swej proroczej przemowie sam Pan Jezus, gdy mówi o *ohydzie spustoszenia*, która stanie na świętym miejscu, czyli w świątyni. Ta ohyda spustoszenia to nic innego jak diabelski posąg, który w połowie ucisku zostanie postawiony w świątyni ku czci rzymskiego władcy (Obj. 13,14-15). Wydarzenie to położy kres wszelkiej religii żydowskiego i chrześcijańskiego pochodzenia.

Już raz *syn zatracenia* zbeczczył świątynię, gdy wrzucił do niej srebrniki, które otrzymał jako zapłatę za najhaniebniejszą zdradę, jaką zna historia ludzkości. Niemniej jednak zbeczczenie to idzie tutaj jeszcze dalej. Antychryst zasiądzie w świątyni Bożej. Zajmie miejsce należne wyłącznie Bogu. Nawet arcykapłan nie zasiadał w świątyni. Swoją służbę sprawował w pozycji stojącej (por. Hebr. 10,11). W przeciwieństwie do tego człowiek ten nie zawaha się zająć miejsca, do którego prawo posiada tylko Bóg. Zasiądzie na tronie, który należy do Boga. O królu Babilonu

w Księdze Izajasza czytamy następujące słowa: *Marwiałeś w swoim sercu: Wstąpię na niebiosa, swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże i zasiądę na górze narad, na najdalszej północy. Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym* (rozdz. 14,13-14). Widzimy tutaj, że Antychryst swoją zuchwałością przewyższy nawet tego pogańskiego władcę. Ten niegodziwiec nie tylko postawi się na równi z Najwyższym, lecz wyniesie się ponad prawdziwego Boga i przywłaszczy sobie pozycję Najwyższego.

4. *Antychryst powie o sobie samym, że jest Bogiem*. Bez wątpienia jest to szczyt pychy i przecenienia siebie. Antychryst nie zajmie miejsca reprezentanta Bożego lub Jego pośrednika – co wielu ludzi czyniło przed nim, wbrew myśłom Bożym – lecz przedstawi się jako bóg. Tym samym nie tylko zostanie położony kres wszelkiej religii mającej coś wspólnego z prawdziwym Bogiem, lecz sam Bóg zostanie poniekąd zdetronizowany, zniesiony, zgodnie z mottem: „Bóg jest martwy, niech żyje człowiek” (Fryderyk Nietzsche). Szatan dojdzie wtedy do swojego celu. Miejsce Boga zajmie człowiek – w sposób oficjalny i jednoznaczny, na oczach całego świata i to bez jakiegokolwiek sprzeciwu.

Nie można czytać tego wersetu, nie myśląc o wyraźnym kontraście pomiędzy prawdziwym Chrystusem a Antychrystem:

- Chrystus przyszedł w imieniu swego Ojca i został odrzucony. Antychryst przyjdzie w swoim własnym imieniu i zostanie przyjęty (Jana 5,43).
- Chrystus przyszedł, aby uwielbić Boga na ziemi (Jana 13,31). Antychryst szukał będzie swojej własnej chwały.
- Chrystus jest obrazem niewidzialnego Boga (Kol. 1,15), odbiciem Jego istoty i odblaskiem Jego chwały (Hebr. 1,3). Antychryst nosić będzie znamiona tego, który będzie inspirował go w jego działaniu, tj. samego szatana.

- Chrystus przyszedł, by służyć i ratować (Mar. 10,45); Antychryst przyjdzie, by władać i zatracać.
- Chrystus przyszedł w łasce i w prawdzie (Jana 1,17) – Antychryst przyjdzie z żelazną surowością i kłamstwem.
- Chrystus w posłuszeństwie całkowicie podporządkował się Bogu. Nie czynił nic sam z siebie, lecz tylko to, co zlecił Mu Ojciec (Jana 6,38). Antychrysta stać jedynie na rebelię i sprzeciw. Jest on „przedłużonym ramieniem” szatana.
- Chrystus wyparł się samego siebie i przyjął postać sługi (Fil. 2,7). Antychryst wywyższy siebie samego i będzie rządził innymi.
- Chrystus nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, gdyż sam jest Bogiem (Fil. 2,6). Będący człowiekiem Antychryst, podaje się za Boga.

W tym kontekście na szczególną uwagę zasługują wersety z Listu do Filipian 2,5-11. Tak jak w nagrodę za doskonałe posłuszeństwo Bóg wielce wywyższył Chrystusa i dał Mu imię, które jest ponad wszelkim imieniem, tak też Antychryst otrzyma swoją zapłatę – wieczną karę. Ten, który wywyższy samego siebie, zostanie ponizony przez Boga, upokorzony i osądzony (por. Łuk. 14,11). On i rzymski przywódca będą pierwszymi ludźmi, którzy zostaną wrzuceni do jeziora ognistego (Obj. 19,20).

Werset 5

Czy nie pamiętacie, że jeszcze będąc u was, o tym wam mówiłem?

Bóg zna niebezpieczeństwa, jakie czyhają na wierzących lepiej niż oni sami i podejmuje środki zapobiegawcze, aby ustrzec ich przed zwodniczymi wpływami. Tak było i tutaj. Pouczenia Pawła były dla

Tesaloniczan niekoniecznie czymś nowym. Paweł i jego towarzysze mówili o tym już podczas swojej pierwszej wizyty pośród nich.

Przyczyną zaniepokojenia, które dało o sobie znać wśród nich, był zatem w pierwszym rzędzie nie brak pouczeń, lecz raczej ich słabe przyjęcie i zachowanie przez wierzących.

Możemy się z tego nauczyć, że te prorocze wypowiedzi należą do podstawowego „wyszktałenia” chrześcijanina. Przypominamy sobie, że pobyt trzech misjonarzy w Tesalonice trwał zaledwie kilka tygodni (por. Dz. Ap. 17,2), a jednak Paweł uznał za ważne poruszenie właśnie tych tematów. Apostoł odniósł się do pouczeń, których udzielił im podczas swoich pierwszych odwiedzin w Tesalonice i przypomniał im, iż powinni wiedzieć, że dzień Pański nie mógł jeszcze nadejść, ponieważ podstawowe warunki do tego nie zostały jeszcze spełnione. Zatem ostrzeżenia i pouczenia tego fragmentu są ważne również dla młodych wierzących. Nie powinniśmy zapominać o tym przy pracy z osobami świeżo nawróconymi. Proroctwa nie są po to, by zaspokoić naszą ciekawość, lecz aby pomóc nam właściwie ocenić czas, w którym żyjemy.

Werset ten zawiera jeszcze jedną ważną zasadę: powtarzanie znanych już prawd ma w oczach Bożych wielką wartość (por. 2 Piotra 1,12-15). Zasada ta obowiązuje również i nas – zarówno w osobistym studiowaniu Słowa Bożego, jak i też w publicznym usługiwaniu Słowem. Prawda Boża nigdy nie ulega przedawnieniu, lecz zawsze jest ważna i aktualna. Wciąż na nowo potrzebujemy powracać do tego, *co było od początku* (por. 1 Jana 1,1; 2,24).

Wersety 6-7

A wiecie, co go teraz powstrzymuje, tak iż się objawi dopiero we właściwym czasie. Albowiem tajemna moc nieprawości już działa, tajemna dopóty, dopóki ten, który teraz powstrzymuje, nie zejdzie z pola.

Streścimy krótko to, co dotąd udało nam się ustalić: dzień Pański nie mógł jeszcze nadejść, ponieważ najpierw musi nastąpić odstępstwo i Antychryst musi się objawić. Obydwa warunki do dzisiaj jeszcze się nie spełniły. Teraz apostoł wskazuje na dwa czynniki, które w szczególności powstrzymują wystąpienie Antychrysta. Są to: *to, co go teraz powstrzymuje* oraz *ten, który go teraz powstrzymuje*. Pierwszy jest najwidoczniej rzeczą, podczas gdy drugi z całą pewnością jest osobą. Oba czynniki są ściśle ze sobą powiązane, ale mimo to należy je rozróżniać.

Powstrzymywać oznacza tyle co *zatrzymywać, przeszkadzać, pohamowywać, krępować*. Obydwie wspomniane tutaj siły można porównać z hamulcem, który spowalnia obrót kół samochodu toczącego się stromą drogą w dół. Jesteśmy naocznymi świadkami tego negatywnego rozwoju chrześcijaństwa – tajemna moc nieprawości już działa – ale mimo to, nadal jest to rozwój wyhamowywany. Nadchodzi dzień, w którym zabraknie tego hamulca. Wtedy nie będzie też nic, co mogłoby rozwój ten zatrzymać. „Pojazd”, którym jeszcze dzisiaj porusza się chrześcijańskie wyznanie, stoczy się z zastraszającą prędkością w dół – prosto na zatracenie. Te dwa hamulce (w. 6 i 7) można by porównać także ze śluzą, która nagle zostanie otwarta, pozwalając wędrcze się strumieniowi napierającej wody. Gdy zabraknie tych hamulców, nie będzie już żadnej tamy, która powstrzymałaby strumień narastającego zła. Wyleje się on z całą mocą naporu.

Czy to musi nas niepokoić? Nie! Widzimy ten rozwój i smuci nas, że coś takiego ma miejsce, ale bać się nie musimy. Przypomnijmy sobie 1. werset. Choć „cienie” tych przyszłych wydarzeń, które możemy zaobserwować już dzisiaj, czynią nas ostrożnymi w naszym codziennym życiu i postępowaniu, to możemy jednak wiedzieć, iż stuprocentową rzeczywistością staną się dopiero wtedy, gdy będziemy już u naszego Pana. Pewien brat napisał: „Znajdujemy tutaj najdobitniejszy dowód na to, że prawdziwy Kościół nie może być na ziemi

podczas ostatnich lat zamykających epokę chrześcijaństwa i poprzedzających bezpośrednio oficjalny powrót Chrystusa na ziemię. Nie ma prawdziwych wierzących, którzy będą musieli przeżyć ostateczne odstępstwo za kadencji człowieka grzechu. Kościół nie będzie przechodził przez wielki ucisk. Czyż nie powinno wypełnić to naszych serc świętą radością i włożyć w nasze usta pieśń chwały?!¹⁰

Sformułowanie *tak iż* wskazuje na funkcję tych sił pohamowujących. Są one po to, by człowiek grzechu objawił się we właściwym czasie, czyli nie teraz. Sformułowanie *we właściwym czasie* [wł. *w jego czasie* (przyp. tłum.)] wskazuje na to, że to ostatecznie sam Bóg jest Tym, który wyznaczy temu człowiekowi ściśle określony czas oraz moment jego wystąpienia. On zadecyduje o tym, kiedy ten czas się zacznie, kiedy się skończy i jaki będzie nosił charakter.

Kim lub czym są te dwa Boże hamulce? Najpierw mamy *to*, co powstrzymuje. Tym pierwszym hamulcem jest moc Boża, działająca przez władze polityczne. Władza pochodzi od Boga. Dlatego też wszelki rząd państwowy jest jeszcze dzisiaj zależny od tego, na co przyzwala Bóg, a na co nie. „Człowiek grzechu wywyższy się ponad wszystko, co się zwie Bogiem i jest przedmiotem czci. Stąd to, co go teraz powstrzymuje, to moc Boża, działająca na ziemi przez władzę, która swą moc otrzymała od Niego. Nawet największe nadużycie powierzonego jej autorytetu nie zmienia jej charakteru jako pochodzącej od Boga¹¹”.

Nawet przelotne spojrzenie na historię ludzkości wystarczy, aby stwierdzić, jak okrutni i źli potrafią być ludzie sprawujący władzę. Bez względu na to, jak zły potrafi być dany rząd i jak bezczelnie może lekceważyć prawa Boże, nie zmienia to jeszcze nic z faktu, że jest ustanowiony przez Boga i że Bóg kieruje sercami panujących jak strumieniami wód (Przyp. 21,1). W Liście do Rzymian 13,1-10 oraz 1. Liście Piotra 2,13-17 apostołowie Paweł i Piotr udzielają nam w tej kwestii jasnych i jednoznacznych pouczeń: nie ma władzy, jak tylko

od Boga. Bóg ustanawia władców jako swoje sługi, którzy noszą Jego miecz. Autorytet, który posiadają, został powierzony im przez Boga, co nie wyklucza możliwości nadużyć, jak to się często dzieje.

Wielki pogański król Nebukadnesar (Nabuchodonozor) na drodze gorzkich doświadczeń, musiał nauczyć się tej ważnej lekcji, iż to Bóg jest tym, który ustanawia władców. Bóg dał mu do zrozumienia przez proroka Daniela, że zostanie wypędzony spośród ludzi, „aż pozna, że Najwyższy ma władzę nad królestwem ludzkim i że daje je temu, komu chce” (Dan. 4,22). Gdy Pan Jezus stał przed Piłatem, wysoko postawiony namiestnik musiał usłyszeć te dla niego niepojęte słowa: *Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry* (Jana 19,11). Piłat był niewątpliwie złym regentem, a jednak nie mógłby uczynić nic Panu Jezusowi, gdyby Bóg nie powierzył mu władzy. Bóg dopuścił do tego, że wydał niesprawiedliwy wyrok, który zadecydował o ukrzyżowaniu Pana.

Widzimy zatem, iż Bóg po dziś dzień ustanawia władze. Mogą one dopuścić się wielu niegodziwych czynów, ale pełne objawienie się zła jest przez nie wciąż jeszcze powstrzymywane. Natomiast rząd Antychrysta będzie wywodził się bezpośrednio od szatana. Siedziba politycznego przywództwa będzie w Rzymie (Obj. 13,12), zaś o władcy Rzymu czytamy wyraźnie, że wyjdzie z *otchłani* (Obj. 17,8). Sformułowanie to pokazuje nam jego satanistyczne pochodzenie. Oczywiście, że szatan już dzisiaj macza palce w polityce, ale obszar jego działania wyznaczany jest przez Boga. W przyszłości będzie jednak inaczej: nie będzie rządów ustanowionych przez Boga i nic nie powstrzyma demonicznych mocy zła, przejawiających się w polityce tych przywódców.

A co z drugim hamulcem? Z tekstu wynika jednoznacznie, że jest to osoba. Zadajmy sobie pytanie: Czy jest na tej ziemi ktoś, kto posiadałby taką moc i wpływ, aby mógł powstrzymać pełny i ostateczny rozwój zła? Gdzie jest taka osoba, która nagle miałaby być zabrana z tej ziemi? Właściwie dla każdego wierzącego powinno być

to jasne, że nie może chodzić tutaj o żadnego chrześcijanina, choćby i najwierniejszego, gdyż nikt z nas nie jest w stanie powstrzymać opisanego tutaj zła.

Kto zatem jest tą osobą? Odpowiedzi na to kluczowe pytanie udziela nam apostoł Jan, gdy mówi: *Umiłowani, nie każdemu duchowwi wierzcie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat. Po tym poznawajcie Ducha Bożego: Wszelki duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, z Boga jest. Wszelki zaś duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, nie jest z Boga. Jest to duch antychrysta, o którym słyszeliście, że ma przyjść, i teraz już jest na świecie. Wy z Boga jesteście, dzieci, i wy ich zwyciężycie, gdyż Ten, który jest w was, większy jest, aniżeli ten, który jest na świecie (1 Jana 4,1-4).*

Ten, który powstrzymuje, to Duch Święty. On jest mocniejszy niż Antychryst i jest w stanie powstrzymać ostateczny rozwój zła, które już dzisiaj daje o sobie coraz bardziej znać. Przy tym nie chcemy zapominać, że Duch Święty jest Bożą Osobą. Nie chodzi tu o moc (co także jest prawdą), lecz o coś więcej. Duch Święty jest Bogiem. Jest również Duchem prawdy i przeciwstawiony jest kłamstwu. Prawdopodobnie wszyscy mamy zbyt słabe wyobrażenie o znaczeniu i skutkach obecności Ducha Bożego na ziemi. On mieszka i działa nie tylko w wierzących, ale również wywiera wpływ na ludzi, którzy nie znają Boga.

Kiedy Duch Święty zejdzie z pola, tzn. opuści tę ziemię? Odpowiem pytaniem na pytanie: A gdzie można znaleźć dzisiaj Ducha Świętego? Mieszka On – po pierwsze w Kościele Bożym jako całości (1 Kor. 3,16), po drugie – w każdym wierzącym z osobna (1 Kor. 6,19). W Ewangelii Jana 14,16 Pan Jezus dał swym uczniom do zrozumienia, że Duch prawdy pozostanie z nami na zawsze. Gdy zatem wierzący zostaną pochwyceni, a co za tym idzie – Kościoła nie będzie już na ziemi – wtedy również i Duch Święty zejdzie z pola. Od tej chwili miejscem Jego zamieszkania nie będzie już ta ziemia. Z całą pewnością

Duch Boży także po pochwyceniu będzie działał poprzez pojedyncze osoby (jak np. żydowskich świadków głoszących ewangelię Królestwa, która w czasie ucisku zwiastowana będzie tym, którzy w obecnym czasie nie poznali ewangelii łaski), ale nie będzie mieszkał w nich tak, jak ma to dzisiaj miejsce względem nas. Jego przyszlą aktywność możemy porównać z Jego działaniem w czasach Starego Testamentu, kiedy to Duch Boży w określonych sytuacjach zstępował okresowo na pojedynczych ludzi, by uzdolnić ich do wypełnienia konkretnej misji (por. Sędz. 13,25).

Trafne streszczenie naszych rozważań nad powstrzymującymi czynnikami i ich usunięciem, znajdujemy w słowach pewnego autora: „Zatem Kościół Boży, ustanowione przez Boga na ziemi władze oraz Duch Święty, który działa dzisiaj na tej ziemi jako Orędownik w miejsce Chrystusa, ustąpią miejsca samowolnemu, nieokiełznanemu człowiekowi i mocy wroga¹²”.

Albowiem tajemna moc nieprawości [wł. *tajemnica nieprawości* lub *bezprawia* (przyp. tłum.)] *już działa*. Wypowiedź ta już wtedy była prawdą i po dziś dzień jest otaczającą nas rzeczywistością. Od ponad dwóch tysięcy lat ta tajemna moc działa, nawet jeśli zło nie sięgnęło jeszcze zenitu. Tajemnicy nieprawości nie powinniśmy mylić z odstępstwem. Ona poprzedza je. Podobnie jak w innych miejscach Nowego Testamentu, w których mowa jest o tajemnicy (por. 1 Kor. 15,51-53; Rzym. 16,25-26), nie chodzi tu o coś tajemniczego lub ukrytego, lecz o coś, co Bóg objawił swoim dzieciom. Przed niewierzącymi tajemnice te są zakryte, ale nie przed wierzącymi czasu łaski (Efez. 3,5).

Posługując się słowem *tajemnica*, Paweł chce dać do zrozumienia, że chodzi o coś, co można wprawdzie rozpoznać, co czyha w ukryciu i działa zakulisowo, ale na zewnątrz nie jest jeszcze całkiem widoczne. „Tajemna moc nieprawości to ta ukryta moc szatana, która przybiera imię Chrystusa, a w rzeczywistości pracuje nad tym, by zmieszać prawdę z kłamstwem. W tym celu rozwadnia łaskę przez zakonność lub

obraca ją w rozpustę¹³". W tym kontekście Juda mówi o bezbożnych, *którzy łaskę Boga naszego obracają w rozpustę i zapierają się naszego jedynego Władcy i Pana, Jezusa Chrystusa* (Judy 4). Są to cechy rozpoznawcze Antychrysta, którego duch działa już na świecie (1 Jana 4,3).

Od samego początku, wróg usilnie zabiegał o pomieszenie prawdy z kłamstwem. Pan zapowiedział to w podobieństwach o Królestwie Niebios, które szkicują nam obraz chrześcijańskiego wyznania. Kąkol na roli, drzewo, w którego koronie zagnieździło się ptactwo niebios oraz kwas mówią o tym aż nader wyraźnie (Mat. 13).

Również apostoł Paweł bardzo wczesnie odsłonił początki odstępstwa (por. Dz. Ap. 20,29-30). Nie powinniśmy się ludzić. Tajemnica ta działa również w naszych czasach i co więcej, czyni zastraszające postępy. Zewnętrznie wciąż jeszcze masy przyznają się do chrześcijaństwa, ale w rzeczywistości, jak wielu ludzi jest oddalonych od tego, co wyznaje. Pomyślmy chociażby o ruchu New Age, zataczającym coraz to szersze kręgi, czy o okultyzmie, spirytyzmie oraz kulcie szatana, o Christian Science (Stowarzyszeniu Chrześcijańskiej Nauki) czy teologii modernistycznej, która neguje Bożą inspirację Biblii itp.

Nawet wielkie kościoły chrześcijańskie przyzwalają na rzeczy, które są jednoznacznie wymierzone w autorytet Słowa Bożego. Wieczne synostwo Pana Jezusa, Jego prawdziwe człowieczeństwo i dzieło odkupienia na krzyżu są kwestionowane lub zgoła otwarcie odrzucane. Przedmałżeńskie i pozamałżeńskie współżycie płciowe są na porządku dziennym; homoseksualne pary stają przed „chrześcijańskimi” ołtarzami. Łaska Boża jest dosłownie obracana w rozpustę – ludzie zapierają się Pana i Władcy. O konieczności nawrócenia nie ma już prawie mowy. Samowola człowieka nie zna granic. O wolę Bożą mało kto pyta.

Nie zaprzeczam wcale temu, że również w obrębie wielkich systemów kościelnych znajdują się zrodzeni na nowo ludzie, lecz stwierdzam, iż systemy te same w sobie przesiąknięte są tajemnicą bezprawia.

A jednak bez względu na okropny rozwój zła, który przyszło nam oglądać, są to tylko początki – wciąż jeszcze jest to tajemnica. Pełna demonstracja zła nadal należy do przyszłości, choć nie ulega wątpliwości, że i ona rychło nadejdzie.

Gdy omawiamy ten smutny temat, nie mamy wcale zamiaru wytykać palcami innych. Również prawdziwi wierzący stanowią część chrześcijaństwa – wspomniane tendencje także i na nas wywierają swój wpływ. Dlatego szczerze musimy postawić sobie pytanie, na ile – osobiście i wspólnie – daliśmy się zakazić tą chorobą, wręcz powiedziałbym epidemią. Jakie jest nasze nastawienie wobec Pana i Jego Słowa? Uznajemy Jego autorytet w naszym życiu, nawet jeśli miliony ludzi mieniących się chrześcijanami tego nie czynią i patrzą na nas może z pobłażliwym czy ironicznym uśmiechem?

Całkowitym przeciwieństwem *tajemnicy nieprawości* jest inna tajemnica, która – Bogu niech będą dzięki – wciąż jeszcze skutecznie (!) działa. Jest to *tajemnica pobożności* (1 Tym. 3,16). Paweł nie mówi w tym miejscu wcale o *tajemnicy boskości*, jak czasami się słyszy, lecz o *tajemnicy pobożności*. Tą tajemnicą jest sam Chrystus, który objawił nam i dał przykład tego, czym są prawdziwa pobożność i oddanie Bogu. Przyglądając się Jego cudownej Osobie, zostajemy przemienieni w Jego obraz, tak że Bóg może mieć w nas swoje upodobanie (2 Kor. 3,18). „Istnieje tylko jedna tajemnica, jeden sposób na to, by w naszych sercach i w praktycznym postępowaniu zrodzić prawdziwą, autentyczną pobożność. Tajemnicą tą jest Chrystus, widziany, zwiastowany, przyjęty wiarą od chwili, w której przyszedł na ten świat, aż do chwili, w której został wzięty do nieba¹⁴⁹”. Co za ogromny kontrast z tajemnicą nieprawości!

Werset 8

A wtedy objawi się ów niegodziwiec, którego Pan Jezus zabije tchnieniem ust swoich i zniweczy blaskiem przyjscia swego.

Sformułowanie *a wtedy* podkreśla konkretny moment w historii ludzkości. Werset 7. opisuje nam czas terażniejszy (*teraz*), a więc czas, w którym żyjemy – jest to czas, w którym działa *tajemna moc nieprawości*. Natomiast sam *niegodziwiec* (wł. *bezprawny*) jest jeszcze powstrzymywany. Z nastaniem czasu nazwanego tutaj *a wtedy*, nadzieje zupełnie inny okres – krótki co prawda, ale straszny. To właśnie wtedy objawi się ów bezbożnik.

Już w wersecie 3. został przybliżony nam charakter tego mężczyzny w dobitnych wyrażeniach: *człowiek grzechu* oraz *syn zatracenia*. Tutaj przedstawiona jest jego kolejna cecha – *niegodziwość*. Słowo *niegodziwiec* nie jest jednak precyzyjnym oddaniem oryginalnego znaczenia. Jest to dokładnie to samo słowo, które występuje w wyrażeniu *tajemna moc nieprawości*, które dosłownie brzmieć powinno *tajemnica bezprawia*. Ważne jest, aby zauważyć powiązanie pomiędzy *bezprawnym* a *tajemnicą bezprawia*, ponieważ wraz z objawieniem się Antychrysta tajemnica bezprawia przestanie być tajemnicą, lecz w osobie Antychrysta, tego bezprawnego, zdominuje świat.

W języku polskim trudno jest wyrazić i uchwycić ukrytą tutaj głęboką myśl. Problemem okazuje się nieprecyzyjne tłumaczenie, które to samo słowo w oryginale oddaje w polskiej Biblii kilkoma różnymi znaczeniami, które mają każdorazowo jednak nieco odmienny sens. *Nieprawość* lub *niesprawiedliwość* niewątpliwie będzie cechowała świat pod rządami Antychrysta – jest to czynienie tego, co niesprawiedliwe w oczach Boga, niezgodne z Jego myślami. Jednak tu chodzi o coś jeszcze więcej – o jawne bezprawie i to w rzadkim sensie tego słowa. W tym kontekście bardzo ważne jest, aby zauważyć powiązanie pomiędzy *tajemną mocą nieprawości* (wł. *tajemnicą bezprawia*), *niegodziwcem* (wł. *bezprawnym*) i *grzechem* w rozumieniu 1. Listu Jana 3,4, który jest nie tyle przestępstwem zakonu, jak błędnie oddaje Biblia Warszawska, lecz właśnie bezprawiem (BT). Wszystkie te trzy wyrażenia posiadają ten sam rdzeń i wywodzą się od słowa *bezprawie*. Nie

chodzi tu o bezprawie w popularnym znaczeniu tego słowa – jako czyn sprzeczny z prawem czy niegodziwość, lecz jako stan lub postępowanie nieunormowane przez prawo, po prostu – samowola. Jest to czynienie swej własnej woli, postępowanie pozbawione jakichkolwiek regulacji i norm. To pomaga nam w zrozumieniu charakteru Antychrysta i sposobu jego działania. Gdy mówimy o *bezprawnym*, czyli człowieku bez prawa, nie powinniśmy myśleć o kimś, kto przekracza obowiązujące prawo. Chodzi tu o to, że Antychryst w ogóle nie będzie uznawał żadnego prawa ani żadnej władzy nad sobą (zresztą zasada ta dotyczy już dzisiaj wielu „chrześcijan”). Świadomie deptać będzie prawa Boże, całkowicie je ignorując. Ani w swoim myśleniu, ani też w swoim postępowaniu nie będzie liczył się w najmniejszym stopniu z roszczeniami Boga.

W jego przypadku sprawdzi się całkowicie to, co apostoł Jan pisze w swoim pierwszym liście: *Każdy, kto grzeszy, dopuszcza się bezprawia, ponieważ grzech jest bezprawiem* (3,4 BT). Istotą grzechu jest nieakceptowanie woli Boga, który stoi nad nami i czynienie swojej własnej woli. Miejsce woli Bożej zajmuje samowola. W tym kontekście Daniel mówi o królu, czyli Antychryście: *A król zrobi, jak będzie chciał* (Dan. 11,36 BW) lub: *Krół będzie działał według swego upodobania* (Dan. 11,36 BT). Wypowiedź ta trafia w sedno sprawy. Król Saul, który w swojej wrogości wobec Dawida jest trafnym obrazem Antychrysta, musiał kiedyś usłyszeć od Samuela następujące słowa: *Gdyż niepostuszeństwo jest takim samym grzechem, jak czary, a krnąbrność, jak bałwochwalcwo i oddawanie czci obrazom* (1 Sam. 15,23). Obydwie cechy odnajdujemy w osobie Antychrysta: z jednej strony jego bałwochwalcwo, z drugiej zaś krnąbrność i samowolę. Również i w tej kwestii, Słowo Boże jest bardzo dokładne.

Nasz werset łączy publiczne wystąpienie Antychrysta z końcem jego kariery. Czytając ten werset, można wręcz odnieść wrażenie, że Antychryst zostanie usunięty zaraz po swoim wystąpieniu. Tak nie

jest – mogliśmy już zauważyć, jak straszna będzie jego polityka. Mimo to z pewnością nie jest to przypadek, iż Bóg tutaj od razu wskazuje na jego upadek. Tesaloniczanie mieli doznać przez to szczególnej otuchy. Bóg chciał dać im do zrozumienia, że żadna moc, także diabelska, nie jest w stanie stawić czoła mocy Pana. Już w momencie pojawienia się Antychrysta jasne jest, że Pan go zniszczy.

Jak najbardziej możliwe jest, że ten *bezprawny* żyje już dzisiaj, ale tak samo pewne jest, iż się jeszcze nie objawił. Jego wystąpienie będzie miało miejsce dopiero po pochyceniu wierzących. W Księdze Objawienia 13,18 dowiadujemy się o liczbie Antychrysta: *Tu potrzebna jest mądrość. Kto ma rozum, niech obliczy liczbę zwierzęcia; jest to bowiem liczba człowieka. A liczba jego jest sześćset sześćdziesiąt sześć.* Wiele spekulowano na temat tej liczby. Nie chciałbym brać udziału w tych domysłach, ale jedno możemy powiedzieć z całą pewnością – jaka symbolika powiązana jest z tą liczbą. Liczba sześć jest w Biblii częstokroć liczbą grzechu. Potrojenie liczby sześć wskazywałoby tym samym na pełne objawienie grzechu w człowieku.

Sąd nad Antychrystem przepowiedziany został już w Starym Testamencie. Izajasz pisze: *Różgą swoich ust będzie chłostał zuchwalca, a tchnieniem swoich warg zabije bezbożnika* [wł. *bezprawnego* (przyp. tłum.)] (Izaj. 11,4); *Gdyż od dawna jest przygotowane palenisko przeznaczone także dla króla, głęboko i szeroko ułożono stos paliwa i drzewa jest w obfitości; dech Pana jak strumień siarki zapali go* (Izaj. 30,33). *Tchnienie ust* jest wyrazem wewnętrznej, trawiącej mocy Bożej. Sformułowanie to występuje zarówno w powiązaniu z aktem stworzenia (Ps. 33,6), jak i w związku z sądem (2 Sam. 22,16; Joba 4,9; Ps. 18,15). *Tchnienie ust Jego* jest tą wewnętrzną, Boską mocą, która wykonuje sąd. Nie jest to narzędzie, lecz Boże źródło mocy, która swój zamysł wykonuje przez jedno słowo¹⁵⁷.

W Księdze Objawienia 19,15 czytamy o ostrym obosiecznym mieczu, który wychodzi z ust Sędziego, aby pobić narody. Miecz wska-

zuje nam na Pana Jezusa jako potężnego wojownika. W przeciwieństwie do tego *powiew Jego ust* każe nam myśleć o szybkości i łatwości, z jaką nasz Pan pokona tego wroga. Jego Boża moc szybko położy kres działaniu tego człowieka.

Godny uwagi jest również kontrast pomiędzy ustami bezprawnego a ustami Pana Jezusa. O ustach pierwszego czytamy: *Gładsze niż masło są usta jego, ale wrogość jest w sercu jego; miększe niż oliwa są słowa jego. Ale to miecze obnażone* (Ps. 55,22; por. Obj. 16,13). Wszystko, co wychodzi z ust tego człowieka, to słowa zwodnicze i kłamliwe. Jednak gdy trafi go tchnienie ust Pana Jezusa, będzie musiał zamilknąć na zawsze.

Sąd zostanie wykonany przez *blask Jego przyjścia*. To odnosi się z całą pewnością do chwili publicznego pojawienia się Pana Jezusa na tej ziemi. W przeciwieństwie do Jego przyjścia po swoich, wydarzenie to będzie miało oficjalny charakter. Można powiedzieć, że świat będzie świadkiem obalenia Antychrysta. Występującego tu słowa: *blask*, sam Pan użył w Ewangelii Mateusza 24,27, gdy porównał swoje przyjście w mocy i w chwale z błyskawicą, która *pojawia się* (rozbłyska) od wschodu i jaśnieje aż na zachód. Pojęcie to pokazuje nam nieco z blasku, jaki powiązany jest z Jego objawieniem się.

Inny sens, jaki kryje się za tym wyrażeniem, to ten, że wróg nie zostanie obalony w sposób niebezpośredni, lecz przez osobistą obecność Pana. Nikt inny jak tylko On sam dokona tego sądu. On wystąpi jako *Pan*, tj. jako Władca, któremu dana jest wszelka moc i któremu nikt i nic nie może się sprzeciwić. On przyjdzie także jako Jezus, który na tej ziemi kroczył niegdyś swoją drogą w pokorze i dobrowolnym uniżeniu, a na końcu został ukrzyżowany *w słabości* (2 Kor. 13,4). Nie bez przyczyny nie ma tu mowy ani o aniołach, ani też o Jego świętych. Nie, On sam wykona wyrok nad swoim wielkim rywalem. Sam Ojciec *dał mu władzę sądenia, bo jest Synem Człowieczym* (Jana 5,27).

Szczegóły tego sądu znajdujemy w Księdze Objawienia 19,19-21. Antychryst zostanie zniweczony wraz z rzymskim *zwierzędziem*.

Według Objawienia 16,16 spotkają się oni na równinie Armagedon, dokąd rzymski władca przybędzie z wojskiem, by pomóc swoim żydowskim sojusznikom w walce z królem północy. Jednak zanim dojdzie w ogóle do walki z tym wrogiem, obaj zostaną schwytani i żywcem wrzuceni do jeziora ognistego, które płonie siarką. Obaj satanistyczni władcy będą pierwszymi ludźmi, którzy zostaną przekazani piekłu – i to zanim jeszcze rozpocznie się Tysiącletnie Królestwo. Objawienie 20,10 potwierdza to, podkreślając jeszcze raz, że obaj będą się tam już znajdowali, gdy tysiąc lat później również szatan zostanie wrzucony do piekła. O wszystkich trzech powiedziane jest: *A diabeł, który ich zwodził, został wrzucony do jeziora z ognia i siarki, gdzie znajduje się też zwierzę i fałszywy prorok, i będą dręczeni dniem i nocą na wieki wieków.* Taki będzie straszny kres i wieczny los tego szatańskiego sojuszu.

Miejsce to potwierdza jednoznacznie, że *zniweczyć*, tłumaczone także jako *zniszczyć* lub *unicestwić*, nie oznacza w żadnym razie końca egzystencji. *Zniweczyć* ma tutaj znaczenie *obalić, definitywnie odebrać moc*. Nie tylko sam Antychryst, ale także wszystkie jego dzieła, cała jego potęga i osiągnięcia, zostaną raptownie zniszczone i obrócone w niwecz.

Werset 9

A ów niegodziwiec przyjdzie za sprawą szatana z wszelką mocą, wśród znaków i rzekomych cudów.

Przyjście Antychrysta będzie miało miejsce *za sprawą szatana*. Objawienie 12,9 mówi o zrzuceniu szatana na ziemię. Od tego momentu ten Boży przeciwnik będzie wywierał swój bezpośredni wpływ zarówno na zwierzę z morza (rzymskiego przywódcę), jak i na zwierzę z ziemi (Antychrysta). Oba zwierzęta są narzędziami w ręku diabła. On stanowi właściwą moc, która stoi za ich działalnością. Jego siła będzie widoczna w postępowaniu obu zwierząt. Działanie Antychrysta

będzie co prawda zapierało dech w piersi i wywierało wielkie wrażenie, ale jego znaki to *rzekome* cuda [wł. *cuda kłamstwa* (przyp. tłum.)]. To wskazuje na ich pochodzenie, ponieważ szatan jest ojcem kłamstwa (Jana 8,44).

Wspomniane tu *moc, znaki i cuda* wskazują po raz kolejny na zwodniczość tego człowieka, który również i w tej sprawie okaże się prawdziwym *anty-Chrystusem*. Objawienie 13,13-14 również mówi o wielkich znakach tego przywódcy, dodając, że przez nie będzie zwodził ludzi mieszkających na ziemi. Znaki i cuda wskazują na ponadnaturalną moc, która wcale nie musi koniecznie pochodzić od Boga. W tym wypadku jest to moc szatana. Również Pan Jezus za swojego życia na tej ziemi dokonywał licznych cudów, ale one świadczyły o działającej w Nim mocy Bożej. Piotr mógł powiedzieć o Nim: *Mężowie izraelscy! Posłuchajcie tych słów: Jezusa Nazareńskiego, męża, którego Bóg wśród was uwierzytelnił przez czyny niezwykłe, cuda i znaki, jakie Bóg przez niego między wami uczynił, jak to sami wiecie* (Dz. Ap. 2,22). Ponadto w przypadku naszego Pana, znaki i cuda pozostawały w ścisłym związku z tym, czego nauczał (por. Mat. 4,23). Poza tym Jego jedynym zamiarem było uwielbienie Boga, podczas gdy Antychryst kierować się będzie wyłącznie swoją własną chwałą oraz interesami rzymskiego władcy.

Tak więc Antychryst będzie naśladował znaki i cuda, przez które Pan Jezus jako prawdziwy człowiek został uwierzytelniony jako wysłany od Boga. W Objawieniu 13,13 znajdujemy kolejny aspekt – spuszczenie ognia z nieba. Dokładnie ten znak dowiódł w życiu proroka Eliasza, kto jest prawdziwym Bogiem (1 Król. 18,36-39). Zatem Antychryst posunie się aż do imitacji samego Boga. W każdym razie celem jego działania będzie zwiedzenie ludzi, aby oddali cześć posagowi, który wystawi w świątyni.

Znaki i cuda były również typowe dla pierwszego okresu chrześcijaństwa. Świadczą o tym pierwsze rozdziały Księgi Dziejów Apostol-

skich (por. Dz. Ap. 2,43; 5,12; 6,8; 8,13; 14,3; 15,12). Sam Pan Jezus zapowiedział to w słowach: *A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą, węże brać będą, a choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją* (Mar. 16,17-18). Apostoł Paweł pisał Rzymianom o znakach i cudach, których dokonywał w mocy Bożej (Rzym. 15,19), natomiast autor Listu do Hebrajczyków podsumował pierwszy okres chrześcijańskiego świadectwa na ziemi w słowach: *Bóg poręczył je również znakami i cudami, i różnorodnymi niezwykłymi czynami oraz darami Ducha Świętego według swojej woli* (Hebr. 2,4).

Zatem zarówno początkowy, jak i końcowy okres chrześcijaństwa wyróżnia się znakami i cudami. Wielka różnica polega jednak na źródle tych nadnaturalnych zjawisk. W przypadku pierwszych chrześcijan Duch Boży stał za cudami, jakie działały się przez ich ręce, natomiast w czasie ostatecznym sam szatan będzie ich autorem jako ów wielki zwodziciel i imitator Boga. To dlatego znaki te nazwane są *znakami i cudami kłamstwa*. Przy okazji chciałbym zauważyć, że w czasie poapostolskim nie znajdujemy żadnych biblijnych wskazówek na tego rodzaju znaki i cuda. List do Hebrajczyków 6,5 mówi o *cudownych mocach wieku przyszłego*, ale to nie odnosi się do naszego czasu. Tak jak na początku Bóg potwierdził swoje działanie przez cuda i znaki, tak też potwierdzi to jeszcze raz w *wieku przyszłym* (Tysiącletnie Królestwo). Dzisiaj działanie Boga nie musi być uwierzytelniane w ten sposób, ponieważ już dawno zostało dostatecznie poręczone. W rękach trzymamy kompletne i żywe Słowo Boże, więc co do zasady nie potrzebujemy już znaków i cudów potwierdzających prawdziwość Bożego poselstwa.

Jeżeli zauważamy w naszych dniach rosnące zainteresowanie nadnaturalnymi zjawiskami, to jest to jedynie kolejny dowód na to, że *tajemna moc nieprawości* już działa. Jest to swego rodzaju zapowiedź

nadchodzących przyszłych wydarzeń. Również i to jest zwodniczą taktyką szatana. Liczne „cuda” w obrębie charyzmatycznego ruchu są zwiastunami tych wydarzeń. Już kilkadziesiąt lat temu pewien brat napisał na ten temat: „Nie twierdzimy wcale, iż wszystkie tego rodzaju zdarzenia są nieautentyczne i szatańskie, ale chcemy jedynie przez to powiedzieć, że jest tak niestety w wielu przypadkach, i że jeśli nie będziemy badali tego typu zjawisk dogłębnie i na podstawie Pisma, to bardzo szybko możemy ulec zwiedzeniu¹⁶⁷”. Okultyzm odnosi liczne tryumfy na naszym „chrześcijańskim” Zachodzie i również dla nas stanowi poważne, realne niebezpieczeństwo – szczególnie dla naszych dzieci. Wielu ludzi daje się zwieść temu fałszerstwu.

Zwróćmy również uwagę na to, że nie jest tu mowa po prostu o znakach i cudach, lecz o *wszelkiej* mocy i *wszystkich* znakach i cudach kłamstwa. Gdy tamy zostaną przełamane i już nic nie będzie hamowało odstępstwa, nie będzie już żadnej powściągliwości. Zepsucie, deprawacja i mamienie odnosić będą kolejne zwycięstwa.

Werset 10

I wśród wszelkich podstępnych oszustw wobec tych, którzy mają zginąć, ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, która mogła ich zbawić.

Nie ulega wątpliwości, że działanie Antychrysta jest przesiąknięte oszustwem – wręcz *wszelkimi podstępnymi oszustwami* [dosł. *oszustwami bezprawia* (przyp. tłum.)]. Oszustwo i zwodzenie będą miały swoje źródło w bezprawiu. Oszustwo szatana miało swój początek w ogrodzie Eden. Szatan do samego końca będzie posługiwać się tą taktyką.

Ludzie, o których powiedziane jest tutaj że giną, nie są poganami, *którzy nie znają Boga* (rozd. 1, 8). Nie, tutaj jest mowa o takich, którzy kiedyś przyznawali się do chrześcijaństwa. Są to odstępcy – nominalni chrześcijanie, którzy dali się zwieść. Chrześcijańscy wyznawcy, którzy nie posiadali życia z Boga, zginą, tzn. pójdą na zatracenie, ponieważ

nie miłują prawdy. Słyszeli prawdę, ale nigdy tak naprawdę jej nie przyjęli. Nie wystarczy zewnętrzne lub intelektualne przyjęcie prawdy bądź orientowanie się według tego czy innego wyznania wiary. Chodzi o nasze serca – o to, czy posiadamy miłość do prawdy. Można być jak najbardziej ortodoksyjnym, a mimo to pójść na zatracenie. Chrześcijański chrzest, regularne uczęszczanie do kościoła czy zboru, branie udziału w Wieczery Pańskiej (czy komunii) oraz inne rzeczy, nie ratują żadnego człowieka przed wiecznym zatraceniem, lecz wyłącznie *miłość do prawdy* – tj. przyjęcie tego, co Bóg mówi nam w *Słowie prawdy* o sobie samym, o nas, i o dokonanych przez Pana Jezusa dziele odkupienia. Hebrajczyków 10,26 mówi, że można posiadać pewne *poznanie prawdy*, a jednak pójść na zatracenie. Czego potrzebujemy, to *wiary w prawdę* (2 Tes. 2,13), *posłuszeństwa prawdzie* (1 Piotra 1,22) oraz *miłości do prawdy*.

Co to jest prawda? (Jana 18,38). To prastare pytanie Piłata do dzisiaj jest często zadawane. Zadowolającej odpowiedzi może udzielić nam jedynie Bóg. Sam Pan Jezus jako człowiek na ziemi był objawieniem prawdy (Jana 1,17). On był i jest prawdą (Jana 14,6) i Jego Słowo jest prawdą (Jana 17,17). Ludzie, o których mówi nasz werset, odrzucili zarówno Jego samego, jak i Jego Słowo. Ich miłość zwróciła się ku innym rzeczom. W smutnym opisie wyznawców chrześcijaństwa z dni ostatnich (2 Tym. 3,1-5) powiedziane jest, że ludzie ci po pierwsze – miłują samych siebie, po drugie – pieniądze, a po trzecie – rozkosze.

Prawda jest tutaj w godny uwagi sposób przeciwstawiona kłamstwu Antychrysta. Kto odrzuca dzisiaj miłość do prawdy, da w przyszłości wiarę znakom i cudom kłamstwa, gdy objawi się Antychryst. Jednak już dzisiaj jest tak, że wielu ludzi nie chce wcale przyjąć prawdy.

W Starym Testamencie znajdujemy dwie bardzo ciekawe wypowiedzi o ludzie izraelskim, które można odnieść do naszych czasów. Prorok Izajasz mówi: *Gdyż jest to lud przekorny, synowie zakłamanii,*

synowie, którzy nie chcą słuchać zakonu Pana, którzy mówią do jasnowidzów: Nie miejcie widzeń! a do wieszczów: Nie wieszczcie nam prawdy! Mówcie nam raczej słowa przyjemne, wieszczcie rzeczy złudne! Zejdźcie z drogi, zboczcze ze ścieżki, dajcie nam spokój ze Świętym Izraelskim (Izaj. 30,9-11). Natomiast prorok Jeremiasz pisze: Rzeczy okropne i ohydne dzieją się w tym kraju. Prorocy prorokują fałszywie, a kapłani nauczają według własnego widzimisię; mój zaś lud kocha się w tym. Lecz co poczniecie, gdy to się skończy? (Jer. 5,30-31).

Zamiast zwrócić się ku prawdzie, również i dzisiaj wielu nominalnych chrześcijan darzy miłością kłamstwo. Co więcej, ludzie ci wcale tego nie żałują i nie chcą tego zmienić. Sam Pan Jezus powiedział kiedyś bardzo trafnie: *A na tym polega sąd, że światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność, bo ich uczynki były złe (Jana 3,19).*

Słowo *ponieważ* otwiera zdanie, które tłumaczy, dlaczego ci ludzie idą na zatracenie. Taką samą konstrukcją znajdujemy w Dziejach Apostolskich 12,23, gdzie jest mowa o końcu Heroda: *W tej samej chwili poraził go anioł Pański za to, że nie oddał chwały Bogu.* Również i tutaj widzimy, że sąd Boży będzie sprawiedliwy. *Nie błǳcie, Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem co człowiek sieje, to i żąć będzie (Gal. 6,7).* Zasada ta także tutaj znajduje swoje zastosowanie. Absurdalne i wbrew nauce Słowa Bożego jest twierdzenie, że Bóg z góry przeznacza pewnych ludzi na zatracenie. Ta zła nauka jest wynalazkiem człowieka, który posiada uporczywą skłonność, by również w sprawach Bożych kierować się swoją własną, ludzką logiką.

Czytając uważnie List do Rzymian 9,22-23, będziemy musieli zauważyć, że o odkupionych powiedziane jest, iż Bóg *przygotował* ich *uprzednio* do chwały. O reszcie powiedziane jest, że są *naczyniami gniewu*, które przeznaczone są na zagładę. Ta różnica nie jest wcale przypadkowa. Bóg nigdy nie przygotowuje nikogo naprzód na zatracenie. To prawda, iż są ludzie przygotowani na zagładę, ale pytanie: kto ich przygotował? Czyżby Bóg? Przenigdy! To oni sami przygotowali

się na zagładę. Przez to, że nie przyjmują miłości do prawdy i nie są posłuszni ewangelii Bożej (por. rozdz. 1,8), ściągają na siebie Boży wyrok wiecznego potępienia (por. 2. Piotra 2,1). Prawda Boża brzmi: nie ma przeznaczonych na potępienie. Bóg zwraca się do każdego człowieka z ofertą zbawienia. Kto je odrzuca, zasługuje na sąd. Kto je przyjmuje, temu Bóg objawia, iż już w wieczności przeznaczył go, aby stał się podobny do obrazu Jego Syna (Rzym. 8,29).

Ci, którzy giną, po całą wieczność będą dzielić los Antychrysta. Użyte w naszym wersecie słowo *ginąć* pochodzi z tej samej rodziny wyrazów co *zatrącenie* (w. 3). „Ponieważ Antychryst i jego zwolennicy noszą ten sam charakter, będą dzielić również ten sam los. Dlatego też scharakteryzowani są słusznie tym samym słowem¹⁷⁷. Być zgubionym lub ginąć to doprawdy coś strasznego – coś, czego nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie w całej pełni.

Werset 11

I dlatego zsyła Bóg na nich ostry obłąd, tak iż wierzą kłamstwu.

W 11. wersecie tymi, którzy sami ściągają na siebie sąd, nie są już ludzie – ale mamy tutaj do czynienia z Bogiem, który dokonuje sądu. Nie chodzi tu jeszcze o wieczny sąd nad bezbożnymi (Obj. 20,11-15), lecz o ograniczony czasem sąd zatwardziałości [nad sercami ludzkimi]. Zwróćmy jednak uwagę na to, dlaczego Bóg dokona tego sądu nad ludźmi. Nasz werset zaczyna się od słowa *dlatego*, a zatem wiąże się bezpośrednio z wierszem poprzednim. Właśnie dlatego, że nominalni chrześcijanie odrzucili miłość do prawdy, nie tylko pójdą na wieczne zatrącenie, ale już uprzednio, tzn. za życia, ich serca zostaną zatwardzone przez Boga. Są to ludzie, którzy w czasie łaski podeptali Bożą prawdę oraz ofertę zbawienia. Zanim Bóg przypieczeruje ich los, sami już o nim zadecydowali. Chcieli mieć ciemność i otrzymali ją. Odrzucili prawdę, więc będą musieli uwierzyć kłamstwu.

Nastanie wtedy czas, w którym już nie będzie mógł uwierzyć nikt, kto dzisiaj usłyszał ewangelię łaski. Na takich ludzi, Bóg ześle skuteczną moc, której nie będą potrafili się oprzeć. Nie tylko dopuści do tego, że uwierzą kłamstwu, ale sam dotknie ich tym oślepiającym wpływem. Wówczas pozostaną bez wyjścia – uwierzą kłamstwu Antychrysta. Na czym polega to kłamstwo, przeanalizowaliśmy już w wersecie 4. Antychryst sam poda się za Boga i wywyższy się ponad wszystko, co jest godne czci. Bóg zmusi ludzi, którzy dzisiaj wzbraniają się oddawać cześć Jemu i Jego Synowi do oddawania czci diabelskim mocom. Jest to sąd Boży.

W czasie łaski, w którym żyjemy, Bóg nie zsyła na chrześcijaństwo tego rodzaju oślepiającej mocy. Wręcz przeciwnie, wciąż na nowo posyła ludziom dowody swej łaski. Pracuje nad ich sercami, aby przywieść ich do pokuty. To nie wyklucza oczywiście tego, że Bóg już dzisiaj może zatwardzić serca poszczególnych ludzi jeszcze za ich życia. Klasycznym przykładem jest faraon. Niemniej jednak również w jego przypadku zatwardzenie przez Boga było wyłącznie skutkiem tego, iż to on sam zatwardził swoje serce. Dopiero kiedy stało się jasne, że nie zamierzał usłuchać słów Mojżesza, Bóg zatwardził jego serce tak, że nie mógł już zmienić swojej decyzji.

Tego rodzaju postępowanie Boga w sądzie znajdujemy w kilku różnych miejscach Słowa Bożego w odniesieniu do następujących ludzi lub całych narodów:

- 1) W Rzymian 1,24-28 czytamy o zatwardzeniu pogan, którzy świadomie odwrócili się od swego Boga-Stwórcy. Dopiero, gdy ich wina została udowodniona, apostoł Paweł mówi od wersetu 24, co Bóg czyni względem nich. Trzykrotnie jest tu powiedziane, że Bóg ich *wydał* (w. 24, 26 i 28). Każdorazowo owo wydanie zostaje poparte niegodziwym postępowaniem pogan. Bóg nie jest niesprawiedliwy, gdy zatwardza serca ludzkie, ale są to ci, którzy nie chcą mieć z Nim nic wspólnego.

- 2) W Rzymian 11 Paweł rozwija szczegółowo kwestię zatwardziałości Izraela (w. 7 i 25). Nie potrzebujemy długo zastanawiać się nad przyczyną. Również i Paweł utożsamia się ze swoim narodem i z jego postępowaniem nacechowanym uporem, który ciągle odwracał się od swego Boga, aż w końcu doprowadził do ukrzyżowania Mesjasza. Już w Starym Testamencie, Bóg musiał powiedzieć o swoim ludzie: *Śłuchajcie bacznie, lecz nie rozumieście, i patrzcie uważnie, lecz nie poznawajcie! Znieczul serce tego ludu i dotknij jego uszy głuchotą, a jego oczy ślepotą, aby nie widział swoimi oczyma i nie słyszał swoimi uszama, i nie rozumiał swoim sercem, żeby się nie nawrócił i nie ozdrowiał!* (Izaj. 6,9-10). Miejsce to Pan Jezus zacytował w Ewangelii Jana 12,40.

W naszym fragmencie Bóg mówi o trzecim sądzie zaślepienia – w tym wypadku odstępczego chrześcijaństwa. To straszna myśl, że ludzie, którzy mogli znać prawdę Bożą, zostaną poddani temu sądowi. Wtedy już będzie za późno na to, by uwierzyli prawdzie – będą musieli uwierzyć kłamstwu. Nie będzie dla nich możliwości nawrócenia. Już za życia będzie dla nich za późno. Dzisiaj Bóg wciąż jeszcze cierpliwie czeka i oferuje ludziom zbawienie. Czy wśród czytelników jest ktoś, kto być może zna prawdę, ale nie przyjął jej jeszcze swoim sercem? Nie łudź się. Dzisiaj możesz jeszcze uwierzyć. Jeżeli Pan Jezus przyjdzie jutro, zostaniesz pozbawiony tej możliwości. Wtedy będziesz zmuszony dać wiarę kłamstwu i pójdziesz na wieczne zatracenie. Nie pozwól, proszę, aby sprawy zaszły tak daleko!

Werset 12

Aby zostali osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, lecz znaleźli upodobanie w nieprawości.

Spójnik „aby” wskazuje na kres tych ludzi. Zostaną oni osądzeni. Słowo *sądzić* lub *skazywać* ma w Nowym Testamencie szeroki zakres

znaczenia. Tutaj oznacza wypowiedzenie i wykonanie wyroku. W Księdze Objawienia 18,20 czytamy o wielkiej wszetecznicy – Babilonie, że Bóg dokona nad nią sądu. Taki będzie kres tych ludzi – zostaną osądzeni. Sąd ten jest sprawiedliwy i nieodwracalny. Nikt nie może przed nim umknąć.

Wymienione są tutaj dwa powody sądu. Po pierwsze, ludzie ci nie uwierzyli prawdzie, a po drugie, znaleźli upodobanie w nieprawości. Kto nie ma miłości do prawdy, ten jej również nie wierzy. Chociaż ludzie ci słyszeli prawdę, nie chcieli dać jej wiary ani być jej posłuszni. Była to bezpośrednia odmowa przyjęcia Bożej prawdy. Są to chrześcijanie z nazwy, którzy posiadają pewną formę pobożności, ale zapierają się jej mocy (2 Tym. 3,5). Ale to nie wszystko. Ludzie ci znaleźli także upodobanie w nieprawości, co jest dowodem na to, że nigdy nie przeżyli nowych narodzin. *Znaleźć upodobanie* jest przetłumaczone w 1 Koryntian 13,6 wyrażeniem *radować się z*, a w 1 Tesaloniczan 2,8 jako *żyć i życzyć dla*. Sami zdecydowali o swojej postawie.

Wierzący są w stanie upaść w grzech, ale nie mają w nim upodobania. Również i owca może wpaść do bagna, ale gdy tylko to zauważy, będzie starała wydostać się z niego jak najszybciej, ponieważ w brudzie nie czuje się dobrze. Całkowicie inaczej ma się sprawa ze świnia. Można ją myć ile się chce, ale nie da się przez to przytłumić w niej pragnienia, aby powróciła do chlewu (por. 2 Piotra 2,21-22). O takich właśnie ludzi tutaj chodzi. Symptomy te można zaobserwować już dzisiaj. Wielu ludzi, którzy nazywają się chrześcijanami, rzeczywiście znajdują upodobanie w nieprawości. Niemiłe Bogu i niesprawiedliwe sposoby postępowania są nie tylko pochwalane przez wielu przywódców chrześcijaństwa, lecz również praktykowane przez nich samych, przy oficjalnym zachęcaniu ludzi do brania z nich przykładu i czynienia tego samego.

Dla ludzi, którzy zostaną poddani temu sądowi, nie będzie drugiej szansy. Słowo Boże mówi jednoznacznie: *aby zostali osądzeni wszyscy*.

To przywodzi nam na pamięć podobieństwo o wielkiej wieczerzy, którego końcowe słowa brzmiały: *Albowiem mówię wam, że żaden z owych zaproszonych mężów nie skosztuje mojej wieczerzy* (Łuk. 14,24). Kto depcze dzisiaj łaskę Bożą, będzie musiał wiecznie ponosić skutki swego postępowania.

Inaczej ma się sprawa z tymi, którzy nigdy wcześniej nie słyszeli ewangelii łaski. Ludzie tacy będą mieli w tym czasie możliwość przyjęcia ewangelii Królestwa, która będzie zwiastowana przez żydowskich posłańców. Kto nie usłyszy tego poselstwa, będzie mógł skłonić się przed *wieczną ewangelią* Boga-Stwórcy i uznać Tego, kto powołał do bytu niebo i ziemię. Ciekawe jest to, że Bóg mówi o wiecznej ewangelii w Księdze Objawienia 14,6 – czyli po rozdziale zajmującym się obu zwierzętami. Bóg również w tym trudnym czasie będzie wyciągał swą dłoń ku ludziom, którzy nie słyszeli ewangelii łaski i da im możliwość, by oddali Mu chwałę jako Stwórcy. Jest to Bóg łaski, którego w Panu Jezusie możemy nazywać naszym Ojcem.

Ku pomocy: Przywileje i odpowiedzialność

rozdziały 2,13-3,18

Nietrudno zauważyć, że apostoł Paweł (jako autor listu) oraz Sylwan i Tymoteusz wręcz cieszą się, gdy mogą wreszcie pozostawić rozważany dotychczas temat i zwrócić się ku innym, radośniejszym rzeczom. Tematy, które poruszają w kolejnych wersetach, stanowią dający do myślenia kontrast z pierwszymi wersetami drugiego rozdziału. Tak, przepaść, jaka istnieje pomiędzy strasznym losem tych, którzy nie wierzą prawdzie a powołaniem wierzących, jest doprawdy olbrzymia.

Apostoł nie pisze już nic o odstępczym chrześcijaństwie, lecz zwraca się ku przywilejom i błogosławieństwom prawdziwie wierzących. Przypomnienie sobie tego, że zostaliśmy przeznaczeni do zbawienia, jest najlepszym środkiem zachowawczym przed fałszywymi naukami. Zgubionemu stanowi niewierzących przeciwstawione zostaje zbawienie wierzących, podczas gdy wiara w prawdę stoi w opozycji do wiary w kłamstwo. Odstępczy chrześcijanie odrzucili miłość do prawdy, natomiast wierzący mogą przypomnieć sobie o miłości Bożej.

Pełen wdzięczności apostoł, zamiast mówić o działalności szatana, może zająć się działaniem Ducha Świętego, który odłącza wierzących ku Bogu. Tesaloniczanie naprawdę nie musieli dać się zastraszyć, lecz mogli stać mocno i zostać umocnieni w każdym dobrym słowie i uczynku.

Jednak nie tylko przywileje wierzących stanowią temat kolejnych wersetów. Z przywilejami łączy się zawsze odpowiedzialność. O tym apostoł mówi pod koniec listu, gdy wzywa Tesaloniczan, aby trzymali się tego, czego ich nauczono. Wśród nich byli wierzący, którzy prowadzili nieporządne życie i potrzebowali zmiany oraz napomnienia. Należało pouczyć również pozostałych wierzących, jak mają zachowywać się względem osób sprawiających kłopoty.

Werset 13

My jednak powinniśmy dziękować Bogu zawsze za was, bracia, umiłowani przez Pana, że Bóg wybrał was od początku ku zbawieniu przez Ducha, który uświęca, [wł. ku zbawieniu w poświęceniu Ducha (przyp. tłum.)] i przez wiarę w prawdę.

Ten werset wykazuje znaczne podobieństwo do 3. wersetu z pierwszego rozdziału. Również i tam Paweł wyraża swoją powinność, by dziękować Bogu za wierzących w Tesalonicie. Przez dodanie słowa *jednak* tutaj nacisk położony jest na autora listu oraz jego towarzyszy – *my jednak*. W ten sposób Paweł dystansuje się od osób opisanych w poprzednim fragmencie. On i jego towarzysze nie należeli do takich, którzy jedynie nazywali się chrześcijanami, a w rzeczywistości z prawdziwym chrześcijaństwem nie mieli nic wspólnego. Istnieje wielu nominalnych chrześcijan, którzy nie mają miłości do prawdy i nie wierzą prawdzie, lecz radują się z nieprawości. Dla pogan może być to coś normalnego, ale w przypadku takich, którzy nazywają się chrześcijanami, jest to straszne świadectwo. Paweł musiał szczegółowo opisać ich sposób postępowania oraz ich los. Teraz jednak z radością zwraca się ku czemuś innemu.

Apostoł odczuwał powinność, by dziękować Bogu za Tesaloniczan. Nie było to dla niego czymś uciążliwym – czynił to chętnie, z radością i zawsze, tzn. wciąż na nowo, nie odkładając tego nigdy na

bok jako temat załatwiony czy wyczerpany. Paweł był wdzięcznym człowiekiem. W jego listach często spotykamy się z dziękczynieniem. Już w samych listach do Tesaloniczan zastajemy go czterokrotnie na modlitwie dziękczynnej – dwa razy w każdym z listów (1 Tes. 1,2; 2,12; 2 Tes. 1,3; 2,13). Przyczyny jego wdzięczności były różne. Tutaj nie myśli tak bardzo o tym, czego Bóg dokonał w wierzących Tesaloniczanach i przez nich, lecz dziękuje raczej za to, co wierzącym tym zostało подарowane z łaski. Obie rzeczy mogą wciąż na nowo wywoływać w nas wdzięczność. Możemy prosić za naszymi współwierzącymi, ale możemy również za nich dziękować – dziękować za to, co Bóg czyni przez naszych braci i siostry oraz dziękować za to, co im z łaski подарował.

Zanim apostoł przejdzie do omówienia tego, co stało się ich działem, zwraca się do nich, nazywając ich *braćmi umiłowanymi przez Pana*. W 1. Liście do Tesaloniczan 1,4 nazwał ich podobnie – *braćmi umiłowanymi przez Boga*. To pozostaje w całkowitej harmonii z treścią pierwszego listu, w którym na pierwszym planie stoi przede wszystkim *działanie Boga*. W drugim liście, chodzi przede wszystkim o *dzień Pański* oraz o przyjście Pana w mocy i chwale. Dlatego też Paweł przypomina odbiorcom listu, że byli umiłowanymi tego Pana, który niedługo – gdy nadejdzie Jego dzień – zniweczy swych wrogów tchnieniem swoich ust. Czy musieli obawiać się nadejścia tego dnia? Skądże! Przecież On ich miłował!

To może i powinno przemawiać również do naszych serc. W Nowym Testamencie czytamy o miłości Bożej do ludzi tego świata (por. Jana 3,16; Rzym. 5,8); czytamy także o miłości Bożej do nas (1 Jana 4,11; Rzym. 5,5) i cieszymy się z tego. Czytamy również o miłości Pana Jezusa do tych, którzy należą do Niego. On jest Synem Bożym, który umiłował każdego z nas z osobna (Gal. 2,20), jest Chrystusem, który umiłował nas – swój Kościół (Efez. 5,2.25), ale jest również Panem, który nas miłuje. Ten sam Pan, który przyjdzie

niedługo w chwale, aby ustanowić na tej ziemi swoje Królestwo, jest Panem, który darzy nas dogłębną miłością.

Gdy Jan – który w szczególny sposób odczuwał i cenił miłość swojego Mistrza, kiedy Ten kroczył po tej ziemi w towarzystwie swoich uczniów – ujrzał Pana w chwale Sędziego, padł Mu do nóg niczym umarły. Jednak Pan podniósł go słowami: *Nie bój się* (Obj. 1,17 UBG). Te słowa odnajdujemy poniekąd również i tutaj, gdy Paweł przypomina nam o tym, że jesteście braćmi umiłowanymi przez Pana. Nie musimy obawiać się sądów, które będą miały miejsce w dniu Pańskim. Sądy te nas nie dosięgną. Wręcz przeciwnie – w wersetach tych apostoł jasno nakreśla różnicę pomiędzy tymi którzy giną, a tymi którzy przeznaczeni są na zbawienie. Tesaloniczanie musieli nauczyć się rozróżniać pomiędzy tymi, którzy odrzucali prawdę i w efekcie końcowym całkowicie od niej odstępują, a tymi, którzy posiadali pewność, iż są przeznaczeni na osiągnięcie zbawienia. Potrzebowali pouczeń co do tego ważnego aspektu.

(...) że Bóg wybrał was od początku ku zbawieniu. Tutaj Bóg jest działającym. Tesaloniczanie nie zostali wybrani przez apostołów, lecz przez samego Boga. On też wybrał ich od początku. Jaki początek Paweł ma na myśli? Odnosząc się do 1. Listu Jana 1,1, można by początek ten powiązać z pierwszym przyjściem Pana na tę ziemię lub z początkiem ich osobistej drogi wiary. Trzecią możliwość stanowi wieczność – jeszcze przed nastaniem czasu.

Nawet jeśli użyte tutaj w odniesieniu do wybrania słowo różni się od tego, które znajdujemy w Liście do Efezjan 1,4 – gdzie mowa jest o wybraniu przed założeniem świata – to pewne czynniki mimo to przemawiają za tym, że chodzi tutaj o wieczność. Bóg nie przeznaczył nas do zbawienia dopiero wtedy, gdy Pan Jezus przyszedł na tę ziemię; również nie wtedy, gdy przyjęliśmy Go w wierze. Oczywiście, iż przez przyjście Pana położony został fundament dla tego wybrania. Tak samo potrzebna była wiara, by mieć w nim udział, ale sam akt wybrania miał miejsce w wieczności.

Werset ten odsłania nam pewną ogólną zasadę w działaniu Boga. Zostaje ona podkreślona przez cel wybrania. Ktoś skomentował ten werset tak: „Kontekst zdaje się wskazywać na to, że wyrażenie »na początku« należy tutaj rozumieć w jego najdalszym zakresie. Nie chodzi tu tak bardzo o początek ewangelii lub przyjścia Chrystusa na tę ziemię, lecz o *od zawsze*, od wieczności¹⁸”.

Dlaczego Paweł przypomina im o tym? Czy przyczyny nie należy dopatrywać się w tym, że chciał uświadomić im, iż Boże zamysły błogosławieństwa wobec nich nie uległy zmianie? Nie było tak, że Bóg wybrał ich niegdyś do zbawienia, a teraz rozmyślił się i zamierzał przeznaczyć ich na sąd. Nie, Bóg wybrał ich, braci umiłowanych przez Pana, od początku. Czas nie zmienił nic w miłości Pana do nich ani też w Jego planie względem nich.

Paweł nie rozważa na tym miejscu szczegółowo tematu wybrania. Tutaj nie chodzi też tak bardzo o ten aspekt wybrania, który podkreśla, że to oni zostali wybrani spośród wielu. Tutaj cel wybrania stoi na pierwszym planie. Jesteśmy wybrani i przeznaczeni *ku zbawieniu*. Werset 14. odsłania kolejne aspekty tego przeznaczenia i mówi nam, że zostaliśmy uratowani do osiągnięcia chwały naszego Pana Jezusa Chrystusa. Na tym polega ostatecznie nasze zbawienie. Nasze przeznaczenie wiąże się z Osobą – z naszym Panem, Jezusem Chrystusem. Również i w pierwszym liście mowa jest o zbawieniu (rozd. 1,10). Tam jednak nadrzędną myślą jest to, z jakiego niebezpieczeństwa zostaliśmy wyratowani – od nadchodzącego gniewu, natomiast tutaj chodzi przede wszystkim o to, ku czemu zostaliśmy wyratowani – *do osiągnięcia chwały*.

Dzieci Boże nie są przeznaczone po prostu do wiecznej szczęśliwości, lecz do zbawienia. Gdy mówimy o zbawieniu (lub wyratowaniu), jasne jest, że poprzednio musiało zaistnieć jakieś niebezpieczeństwo, przed którym wyratowany został ocalony. Właśnie z takiego stanu – stanu nieustannie grożącego nam niebezpieczeństwa – zostaliśmy wyrwani. Nie idziemy już na zatracenie (rozd. 2,10), lecz będziemy

zbawieni. Tutaj zbawienie powiązane zostaje z chwilą, kiedy to, oprócz duszy, również nasze ciało będzie miało udział w zbawieniu, co dzisiaj jeszcze należy do przyszłości.

W obu listach do Tesaloniczan – jak też w większości miejsc Nowego Testamentu, które mówią o zbawieniu – zbawienie powiązane jest z przyjściem Pana i jest przedstawiane nam jako coś przyszłego. W tym sensie zbawieni będziemy wtedy, gdy zostaniemy na zawsze zabrani z ziemi i gdy również nasze ciało będzie miało swój udział w zbawieniu (por. Fil. 3,21; Rzym. 8,23-24). Jako ci, którzy dzisiaj są uciskani i dzielą odrzucenie z naszym Panem, jesteśmy przeznaczeni do tego zbawienia. Jest ono nam całkowicie zapewnione. Nie ma najmniejszych wątpliwości co do faktu, że dostąpimy w przyszłości pełnego zbawienia. Zostaniemy zachowani przed strasznymi sądami Bożymi w dniu Pańskim i dostąpimy zbawienia ciała. Jest to zbawienie w pełnym wymiarze, które Słowo Boże przedstawia w wielu różnych miejscach.

Podstawa tej ufności, z którą Paweł mówi o zbawieniu, opiera się wyłącznie na dziele Pana Jezusa. Ponieważ umarł On na krzyżu Golgoty, nie musimy trwożyć się i być nękani najróżniejszymi wątpliwościami. Jest to powód do głębokiej wdzięczności!

(...) *przez Ducha, który uświęca* [wł. *w poświęceniu Ducha* (przyp. tłum.)], *i przez wiarę w prawdę*. W tych słowach Paweł wyjaśnia nam, w jaki sposób możemy mieć udział w przeznaczeniu Bożym lub, innymi słowy, jak wybranie Boże okazało się skuteczne już w obecnym czasie: po pierwsze – w poświęceniu Ducha, a po drugie – we wierze w prawdę.

a) *w poświęceniu Ducha*: Przez moc i działalność Ducha Świętego, zgubiony człowiek staje się przedmiotem łaski Bożej. Gdy mówimy o poświęceniu Ducha, myślimy o działaniu Ducha Bożego, przez które człowiek zostaje zarezerwowany dla Boga (odłączony, uświęcony). Tej uświęcającej mocy potrzebujemy nie tylko

w naszym praktycznym życiu, ale również w punkcie wyjściowym naszej drogi wiary, czyli w chwili naszego nawrócenia. Duch Święty odłącza nas ku Bogu, stawiając nas pod osłoną przelanej na krzyżu krwi.

O tym pisze również apostoł Piotr, gdy zwraca się w swym liście do *wybranych według powziętego z góry postanowienia Boga, Ojca, poświęconych przez Ducha ku posłuszeństwu i pokropieniu krwią Jezusa Chrystusa* (1 Piotra 1,2). Również w 1. Liście do Koryntian 6,11 odnajdujemy pokrewną myśl, gdy Paweł pisze: (...) *aleście obmyci, uświęceni, i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego* (1 Kor. 6,11). Uświęcenie stoi tutaj przed usprawiedliwieniem, i pokazuje nam punkt wyjściowy naszej drogi wiary. Inicjatywa pochodzi od Boga – Duch Święty wybiera ludzi i oddziela ich jako przeznaczonych dla Boga.

Nawet jeśli na tym miejscu chodzi nie o naszą praktykę, lecz o jednorazowy akt, który miał miejsce wraz z chwilą naszego nawrócenia – o „stanowisko”, na którym zostaliśmy postawieni przez działanie Ducha Świętego, to Słowo Boże pokazuje nam wciąż na nowo, że jest to powiązane z naszą praktyczną odpowiedzialnością. Bezpośrednią konsekwencją poświęcenia Ducha jest praktyczna świętość. Duch Święty zabiega również o to, by nas uświęcić, tzn. w praktyczny sposób odłączyć od naszego grzesznego otoczenia i przywieść do określonego celu, którym jest sam Bóg. Nasze praktyczne życie powinno odpowiadać naszemu stanowisku.

- b) *we wierze w prawdę*: Wiara jest odpowiedzią człowieka na działanie Ducha Świętego. Jest to strona człowieka, podczas gdy poświęcenie Ducha wskazuje na stronę Boga. Ta wiara, którą musimy okazać z naszej strony, nieodzownie należy do tego dzieła Bożego. Niemniej jednak także i wiara jest darem Bożym. Przez nasz własny rozsądek czy siłę nie jesteśmy w stanie uwierzyć w Jezusa

Chrystusa i przyjść do Boga. Fakt, że w przekazie oryginalnym brakuje rodzajnika przed słowem *wiara*, wskazuje na to, iż tutaj nie chodzi tak bardzo o przyjęcie wiarą konkretnych aspektów prawdy, lecz o zasadniczą, wewnętrzną gotowość, by przyjąć prawdę Bożą. W nieco innym kontekście Pan Jezus powiedział: *Kto chce pełnić wolę jego* [tj. Bożą] (Ew. Jana 7,17). O tę właśnie gotowość chodzi. Bóg nie zmusza nikogo do wiary.

Niemniej jednak także i tutaj mamy do czynienia z praktyczną stroną, która jest ściśle powiązana z praktyczną świętością. W Ewangelii Jana 17,17 Pan Jezus prosi swojego Ojca: *Poswięć ich w prawdzie*. Widzimy zatem, że Duch Święty i prawda Boża współpracują w kwestii naszego praktycznego uświęcenia.

Ten ważny i treściwy werset z jednej strony sprowadza nas do absolutnego początku (wybranie), z drugiej – kieruje nasz wzrok na nasz cel (zbawienie). Choć zarówno wybranie, jak i pełne zbawienie mają miejsce w wieczności, to jednak werset ten pokazuje nam również, w jaki sposób już dzisiaj ludzie mogą mieć udział w planie Bożym. Wiersz ten jest niczym panoramiczne spojrzenie z wysokiej góry. W kilku słowach Bóg pozwala nam wejrzeć w całą rozległość Jego myśli, które powiązane są ze zbawieniem – od początku aż do końca.

Werset 14

Do tego też powołał was przez ewangelię, którą głosimy, abyście dostąpili chwały Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

To krótkie wyrażenie przyimkowe „do tego” nawiązuje do zbawienia i stanowi wstęp do przedstawienia celu, z jakim Bóg nas zbawił. Jesteśmy powołani, by dostąpić chwały Pana Jezusa. Jednocześnie wymieniony jest także środek, którym Bóg posługuje się, aby przez swojego Ducha działać w ludziach. Jest to ewangelia, przez którą ludzie

zostają doprowadzeni do pokuty, idą za Bożym wołaniem i mogą mieć udział w Jego przeznaczeniu.

Paweł nazywa ją tutaj *naszą ewangelią* (por. 2 Tes. 2,14, UBG). Już w pierwszym liście, apostoł mówił wielokrotnie o ewangelii, nazywając ją *naszą ewangelią* (rozdz. 1,5, UBG), *ewangelią Bożą* (rozdz. 2,2.8-9), *ewangelią Chrystusową* (rozdz. 3,2) lub zwyczajnie *ewangelią* (rozdz. 2,4). Oczywiście jasne jest, że każdorazowo chodzi o tę samą, jedną ewangelię. Absurdalne jest stwierdzenie, jakoby istniało więcej rodzajów ewangelii, a ewangelia Pawłowa była tylko jedną z nich. Nie, niezależnie od tego, jak jest nazwana, jest to zawsze „ewangelia Boża o Jego Synu” (Rzym. 1,1-3). Bóg jest jej źródłem, a Pan Jezus jej treścią. Kazanie tej ewangelii zostało powierzone ludziom. Sam apostoł Paweł był jednym z najznakomitszych zwiastunów Bożego poselstwa do ludzi. On i jego towarzysze tak dalece utożsamiali się z tym, co głosili z Bożego ramienia, że słusznie mogli nazwać ją *naszą ewangelią*.

Przyjęcie ewangelii wprowadza nas w obszar powołania Bożego. Wybranie datuje się *na początek*, zaś powołanie ma miejsce wtedy, gdy człowiek przez ewangelię idzie za wezwaniem Boga. Niemniej jednak powołanie, o którym tu czytamy, nie polega na tym, iż jesteśmy przeznaczeni do wiary czy do błogosławieństwa, co również jest oczywiście prawdą. W listach do Tesaloniczan powołanie oznacza jednak, że zostaliśmy powołani do przyszłej chwały, która powiązana jest z Królestwem, jakie nasz Pan ustanowi na tej ziemi. Już w pierwszym liście apostoł napominał wierzących, by prowadzili życie godne Boga, który *powołuje [nas] do swego Królestwa i chwały* (rozdz. 2,12).

Tutaj nie jest co prawda mowa w sposób bezpośredni o Królestwie, lecz o chwale naszego Pana Jezusa Chrystusa. Niemniej jednak jest to właśnie ta chwała, która w pełni objawi się w Królestwie. Już dzisiaj jest On uwielbionym Synem Człowieczym. Bóg wywyższył Go po dokonanym dziele. Nadchodzi jednak czas, gdy zostanie uwielbiony

również na tej ziemi, na której stał niegdyś Jego krzyż – i to w sposób oficjalny i publiczny.

Przez wiarę już dzisiaj możemy oglądać tę chwałę i podziwiać naszego Pana. On przeszedł przez cierpienia do chwały. Zajmujemy się nią, ale wiemy również, że nadchodzi dzień, kiedy będziemy mieli w niej udział. Jest to ten dzień, w którym Pan Jezus zostanie *uwielbiony w swoich świętych* (rozd. 1,10, UBG). My, którzy jesteście dzisiaj współuczestnikami Jego odrzucenia, będziemy dzielić również Jego chwałę: *A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko razem z nim cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli* (Rzym. 8,17). Porusza to nasze serca, gdy myślimy o tym, że Pan będzie dzielił z nami wszystko, co posiada jako człowiek. On sam powiedział: *A Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś* (Jana 17,22). Paweł pisze: *Gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okażecie razem z nim w chwale* (Kol. 3,4). Możemy z radością czekać na ten moment. Jasne jest, że istnieje również chwała, której nigdy nie będziemy z Nim dzielić, natomiast będziemy oglądać ją w wieczności i podziwiać w domu Ojca – jest to Jego odwieczna chwała jako Syna Bożego (Jana 17,24).

Zatem cel naszego powołania w odniesieniu do śmierci leży zupełnie po drugiej stronie. Nie jesteśmy przeznaczeni na sądy, które w dniu Pańskim dotkną tę ziemię, lecz stoimy po stronie zwycięzcy, objawimy się razem z Nim w chwale i będziemy w niej uczestniczyć.

Werset 15

Przeto, bracia, trwajcie niewzruszenie i trzymajcie się przekazanej nauki, której nauczyliście się czy to przez mowę, czy przez list nasz.

Wyraz „przeto” wskazuje na powiązanie z tym, co zostało uprzednio powiedziane. Werset ten ujawnia nam praktyczne skutki tego, co zostało przedstawione w wersety 13-14. To Bóg w swojej łasce

wybrał nas do zbawienia wiecznego i powołał do osiągnięcia chwały Pana Jezusa Chrystusa; to łaska, iż nie musimy obawiać się przyszłości i dnia Pańskiego.

Nie powinniśmy jednak nigdy zapominać o tym, że Boża łaska nie wyklucza i nie przekreśla ludzkiej odpowiedzialności. Zasadę tę znajdujemy w Słowie Bożym – również i w tym miejscu. Bóg zapewnia nam swoje wieczne zbawienie, które mamy w Panu Jezusie. Niemniej jednak taka gwarancja ze strony Boga nie powinna nigdy czynić nas obojętnymi i niedbałymi w kwestii naszego praktycznego życia. O to właśnie tutaj chodzi. Istnieje niebezpieczeństwo, iż damy się ponieść fałszywym pouczeniom i nie będziemy stali niewzruszenie. Już w rozdziale 2,2 Paweł wezwał Tesaloniczan, aby nie dali się szybko zbić z tropu. Tutaj ta sama prawda wyrażona jest w odwrotnym zdaniu. Wierzący w Tesalonice mieli po pierwsze – stać niewzruszenie, a po drugie – trzymać się przekazanej im nauki, której się nauczyli.

Czy Tesaloniczanie nie mieli powodu, aby stać niewzruszenie? Co się tyczy ich stanowiska, stali na pewnym gruncie fundamentu Bożego oraz dzieła Pana. Tak samo jest z nami, a mimo to jak łatwo zapominamy o tym w naszym codziennym życiu. Już w pierwszym liście Paweł mówił o stabilności w Panu: *Bo żyjemy teraz, skoro wy trwacie w Panu* (rozd. 3,8). W obliczu fałszywych nauczycieli konieczne było złożenie w Nim całego swojego zaufania. Wierzący Tesaloniczanie nie byli w stanie stać niezachwianie ani w swojej własnej mądrości, ani też w swej własnej sile. W każdej sytuacji musieli spodziewać się wszystkiego od Pana.

Wezwanie do niewzruszonego stania znajdujemy wielokrotnie w listach Nowego Testamentu. W 1. Liście do Koryntian 16,13 mowa jest o trwaniu w wierze. W Liście do Galacjan 5,1 jesteśmy wzywani, by stać w wolności. W Liście do Filipian 1,27 Paweł napomina nas, byśmy stali w jednym duchu, a w zacytowanym już wcześniej wersecie z 1. Listu do Tesaloniczan 3,8 to Pan jest tym, w którym mamy trwać.

Tutaj nasze niewzruszone stanie zostaje powiązane z nauką apostołską. Tej nauki wierzący w Tesalonice mieli się trzymać.

Co należy przez to rozumieć? Biblia Tysiąclecia używa w tym miejscu zamiast określenia *przekazanej nauki* słowa *tradycji*. Na przestrzeni lat wielu teologów powoływało się na to miejsce, by usprawiedliwić kościelne przekazy, tradycje i ludzkie nauki. Oznaczałoby to całkowite wywrócenie do góry nogami prawdziwego znaczenia tego wersetu. Przez taką argumentację otwiera się drzwi wszelkim możliwym błędom. O nie, tutaj nie chodzi o ludzkie przekazy, lecz o nauki Boże.

Słowo *przekazy* (podania, tradycje) używane jest w Nowym Testamencie zarówno w pozytywnym, jak i w negatywnym sensie. W negatywnym sensie użyte jest wtedy, gdy chodzi o myśli ludzkie, które w formie ustnej lub pisemnej przekazywane były z pokolenia w pokolenie, aż stały się tradycją, którą stawiano na równi ze Słowem Bożym lub nawet ponad nie. *Przekazy* w tym rozumieniu piętnował sam Pan Jezus bardzo wyraźnie i ostrzegął przed nimi swoich uczniów (por. Mat. 15,1-20; Mar. 7,8-9). Również i Paweł wspomina o tradycjach ludzkich, których ofiarą możemy paść, jeżeli nie będziemy mocno stali (Kol. 2,8).

Nietrudno się domyślić, że tutaj Paweł nie ma na myśli tego rodzaju przekazów. Tu mają one wyraźnie pozytywny wydźwięk i oznaczają po prostu pouczenia. Chodzi o Boże pouczenia z ust lub pism apostołów. Różnica pomiędzy tymi dwoma rodzajami przekazów zostaje bardzo wyraźnie opisana w Liście do Galacjan 1. W wersecie 12. Paweł mówi o tym, że swoją ewangelię otrzymał nie od ludzi, lecz przez objawienie Jezusa Chrystusa. To Boże objawienie przeciwstawia w wersecie 14. tradycjom przodków, o które gorliwie walczył przed swoim nawróceniem.

Zatem widzimy, iż Paweł udzielił Tesaloniczanom pouczeń przez słowo – gdy przebywał pośród nich – oraz przez list. Tesaloniczanie otrzymali to poselstwo i przyjęli je takim, jakim jest prawdziwie, tj. jako

działające w nich Słowo Boże (1 Tes. 2,13). Również Koryntianom Paweł mógł wystawić podobne świadectwo: *A chwalebę was, bracia, za to, że we wszystkim o mnie pamiętacie i że trzymacie się pouczeń, jakie wam przekazałem* (1 Kor. 11,2). W 1. Liście do Koryntian 11,23 i 15,3 znajdujemy potwierdzenie, że pouczenia te najpierw zostały przekazane samemu Pawłowi. W pierwszych kilkudziesięciu latach chrześcijaństwa, podawane były zarówno ustnie, jak i pisemnie przez apostołów. Była to *nauka apostołska*, w której wzorowo trwali pierwsi chrześcijanie (Dz. Ap. 2,42). Dzisiaj możemy trzymać w rękach kompletne Słowo Boże – wiarę raz na zawsze przekazaną świętym (Judy 3). W tym sensie nie posiadamy już ustnych przekazów.

Gdybyśmy chcieli odnieść to pouczenie do nas samych, musielibyśmy zachęcić siebie nawzajem do trzymania się pouczeń Słowa Bożego, czyli do wykonywania ich. W obecnych czasach jest to szczególne wyzwanie. Dzisiaj nie brakuje broszur i książek, których autorzy twierdzą, że zawierają one objawienia Boże. Mówi się o konieczności *rozwoju* chrześcijańskiej prawdy. Jest to poważny błąd. Nie ma nowych objawień. Nam przekazano w Słowie Bożym całą wolę Bożą i to raz na zawsze. Nasza odpowiedzialność polega na czynieniu tego, co Bóg nam mówi w swym Słowie. Nie potrzebujemy innych wytycznych dla naszego życia.

Ludzkie przekonania i doświadczenia potrafią być bardzo przydatne i pomocne, ale w żadnym razie nie możemy ich stawiać na równi z przekazami Słowa Bożego. Jesteśmy Bogu wdzięczni za dary łaski, którymi obdarza nas w wykładni swego Słowa. Niemniej jednak taki wykład – jeżeli tylko jest przekazywany we właściwy sposób – nie będzie nigdy wychodzić poza Słowo Boże, lecz wręcz przeciwnie – będzie nakłaniać serca do uznania Słowa w całym Jego autorytecie. Jeżeli natomiast nie chcemy pozwolić Mu dojść do głosu, to znajdujemy się w niebezpieczeństwie, ponieważ wówczas możemy ulec wpływom fałszywych nauk. Jak pierwsi chrześcijanie, tak i my – win-

niśmy trwać w nauce apostołskiej i trzymać się wzoru zdrowych słów (2 Tym. 1,13, UBG). Zauważmy jeszcze krótko, że użyte tutaj słowo *trzymać* występuje wielokrotnie w Nowym Testamencie:

- Marka 9,10: mamy trzymać się [w języku greckim słowo *trzymać* i *zachowywać* mają ten sam rdzeń; (przyp. tłum.)] Słowa;
- Kolosan 2,19: mamy trzymać się Głowy (Chrystusa);
- Hebrajczyków 6,18: powinniśmy uchwycić się lub trzymać leżącej przed nami nadziei;
- Objawienia 2,13: mamy trzymać się Jego imienia;
- Objawienia 2,25: mamy trzymać to, co posiadamy.

Małe dziecko trzyma kurczowo tylko to, co przedstawia dla niego jakąś wartość. Gdy ktoś chce wyrwać mu cenny w jego oczach przedmiot, potrafi wykazać się zadziwiającą siłą. Pytanie do nas brzmi: Co jest dla nas ważne, czego chcemy się trzymać i ile wysiłku jesteśmy gotowi w to zainwestować?

Werset 16

A sam Pan nasz Jezus Chrystus i Bóg, Ojciec nasz, który nas umiłował i dał pocieszenie wieczne, i dobrą nadzieję z łaski.

Słowa „a sam Pan” po raz kolejny przedstawiają pewne przeciwieństwo. Jest to jak najbardziej możliwe, że odbiorcy listu odczuwali swoją słabość w kwestii niewzruszonego stania i trzymania się przekazanej im nauki. Ilekroć patrzymy na siebie samych, musimy stwierdzić, iż wciąż uchybiamy i że nasze praktyczne życie poddane jest ciągłym zachwianiom. Nikt z nas nie mógłby powiedzieć, iż sprostał swojej odpowiedzialności w takiej mierze, jakiej życzy sobie tego Bóg. W przeciwieństwie do tego u naszego Pana i Boga Ojca jest tylko doskonałość. To dlatego apostoł odwraca spojrzenie Tesaloniczan od nich samych – ku temu, co zostało im podarowane przez Boga jako

wsparcie i pomoc. Przypomina im, że są umiłowani przez Boga, i że posiadają wieczną pociechę oraz dobrą nadzieję.

Rzeczy te zostały podarowane również i nam przez naszego Pana Jezusa Chrystusa i Boga, naszego Ojca. Szczególny nacisk zostaje położony na osobistą relację wierzących. Nie jest tu mowa o Panu Jezusie Chrystusie i Bogu Ojcu, lecz o naszym Panu i naszym Bogu. Kolejne przypomnienie Tesaloniczanom o ich osobistej relacji z Bogiem musiało być dla nich szczególną zachętą. Trudno przeoczyć występującą tu pewną gramatyczną niepoprawność – chociaż mowa jest o dwóch osobach, czasownik występuje w liczbie pojedynczej. Przez to podkreślona zostaje równość i jedność osób Bóstwa (Jana 10,30). „Nasz Pan i nasz Bóg Ojciec zostają tutaj połączeni w godny uwagi sposób, aby nas pocieszyć i wzmacnić, podobnie jak w 1. Tesaloniczan 3,11. Jest to szczególne wyrażenie, dla nas niewytłumaczalne, ale oparte na wiecznej relacji Ojca i Syna w ich Bożej jedności¹⁹⁹”.

W odróżnieniu od wspomnianego miejsca oraz wielu innych, gdzie obie Osoby Bóstwa (Ojciec i Syn) występują razem, tutaj *Pan Jezus* stoi na pierwszym miejscu, a dopiero potem *nasz Bóg*. Być może jest tak dlatego, ponieważ w drugim liście na pierwszym planie stoi Pan, Jego dzień i Jego chwała. Zwłaszcza w drugim rozdziale Pan zostaje przeciwstawiony Antychrystowi. Z tym częstym akcentowaniem Osoby Pana spotkamy się także w trzecim rozdziale.

Pierwszy aspekt mówi o tym, że jesteśmy *umiłowani*. Tutaj nie chodzi o złożony w przeszłości dowód Bożej miłości do nas, gdy Bóg dał swojego Syna i Pan poszedł z miłości do nas na krzyż. Miłość Boża zostaje przedstawiona tutaj jako niezależna od czasu i niezmienna – jako źródło radości w czasie teraźniejszym. Boża miłość nie zawiedzie nas. Bez względu na ciągle zmieniające się okoliczności prawdą pozostaje fakt, iż Bóg darzy nas miłością. Ludzka miłość może ulec zmianie, ale nie Boża.

Po drugie, otrzymaliśmy *wieczną pociechę*. Sytuacja, w jakiej znajdowali się Tesaloniczanie, czyniła ją czymś absolutnie niezbędnym – czymś, czego naprawdę potrzebowali. Również i my możemy znaleźć się w takich okolicznościach. Nowy Testament wskazuje na różne źródła pociechy. Jesteśmy pocieszani przez Boga (2 Kor. 1,3), Chrystusa (Fil. 2,1) i przez Ducha Świętego (Jana 14,16; Dz. Ap. 9,31). Również Pisma dodają nam otuchy (Rzym. 15,4). Bóg może posłużyć się naszymi współwierzącymi, aby skierować do nas słowo pocieszenia (2 Kor. 7,6; Kol. 4,11).

W naszym fragmencie pociecha powiązana jest z Panem Jezusem i Bogiem, naszym Ojcem. Czas cierpień jest krótki, wieczna natomiast jest pociecha – „odszkodowanie” za to, co musimy znosić na tej ziemi. Wydaje się niemal, jakby apostoł chciał powiedzieć, iż pocieszenie to przeznaczone jest nie tylko na czas teraźniejszy, ale że sięga nawet do wieczności. Być może powinniśmy jednak mniej myśleć o czasie. *Wieczna* pociecha może być wtedy wyrazem jakości – sposobu, w jaki jesteśmy pocieszani. Pociecha ta jest całkowicie niezachwiana i niezmienna.

Po trzecie, mamy *dobrą nadzieję*. Podczas gdy pociecha stanowi pewną pomoc w obliczu obecnych okoliczności, dobra nadzieja wiąże nas z tym, co przyszłe. Jest to pewność tego, co leży jeszcze przed nami. Jak bardzo Tesaloniczanie potrzebowali tej wskazówki, skoro to właśnie nadzieja przygaśła w ich sercach. Również i dla nas konieczne jest, byśmy wciąż na nowo patrzyli naprzód. Pan Jezus przyjdzie znów – oczekiwanie to może i powinno cechować nasze codzienne życie oraz służbę. Nadzieja chrześcijanina została określona w Nowym Testamencie za pomocą trzech przymiotników. Jest *dobra*, *żywa* i *błogosławiona* (1 Piotra 1,3; Tyt. 2,13).

Wspaniałość tych trzech rzeczy (miłości, pociechy i nadziei) jest tym większa, że posiadamy je z łaski. Jest to niezасłużony prezent, za który możemy być serdecznie wdzięczni. Nie ma w tym żadnych ludzkich zasług. Wszystko sprowadza się do źródła wszelkiego dobra,

naszego Pana Jezusa Chrystusa i naszego Boga i Ojca. Ponieważ tak jest, nie możemy ani zasłużyć sobie na te błogosławieństwa, ani też nie możemy ich utracić. Nikt nie może nam odebrać pewności miłości, pocieszenia i nadziei. Są to rzeczy, które leżą całkowicie poza sferą naszej ingerencji i dobrze, że tak jest.

Werset 17

Niech pocieszy serca wasze i utwierdzi was we wszelkim dobrym uczynku i w dobrym słowie.

Potrzebujemy pocieszonych serc. Chodzi tutaj o naszego wewnętrznego człowieka, który tak łatwo daje się zaniepokoić i opanować przez różnego rodzaju obawy. Występujący w tym miejscu czasownik *pocieszyć* tłumaczy się różnie w zależności od kontekstu; może być tłumaczony jako *napominać* (np. 1 Tes. 2,12; 4,1), *zachęcać* (np. 1 Tes. 5,11, BT) lub *pocieszać, dodawać otuchy* (por. 1 Tes. 3,2; 4,18). Zauważamy zatem, że ta sama wypowiedź w zależności od okoliczności i sytuacji, w jakiej znajduje się adresat, może być zachętą, napomnieniem lub pociechą. Tak samo jest zresztą i dzisiaj. Czasami możemy się posłużyć tym samym wersem z Biblii, aby kogoś pocieszyć lub napomnieć. Jedynie Słowo Boże zawiera tę pełnię.

Bóg chce również utwierdzić nas *we wszelkim dobrym uczynku i w dobrym słowie*. *Utwierdzić* oznacza *uczynić mocnym, wesprzeć, ustabilizować* i dlatego stanowi dokładne przeciwieństwo tego, o czym czytaliśmy w 2. Liście do Tesaloniczan 2,2 – dać się zachwiać i zastraszyć (BT). Również i w pierwszym liście apostoł mówił dwukrotnie o tym, że chciał, aby Tesaloniczanie zostali utwierdzeni w wierze (1 Tes. 3,2; 3,13). Sam Bóg jest tym, który nas utwierdza. W tym celu posługuje się swoimi sługami, np. Tymoteuszem (1 Tes. 3,2). Ten werset wskazuje nam ponadto na powiązanie, jakie istnieje pomiędzy *pocieszaniem* a *utwierdzaniem*. Tymoteusz czynił obie te rzeczy względem wierzących.

Zauważamy zatem, iż nasze oczekiwanie Pana Jezusa nie ma nic wspólnego z bojaźnią i strachem. Nie jest to również czekanie w opieszałości i z założonymi rękami. Wręcz przeciwnie – mamy być utwierdzeni we wszelkim dobrym uczynku i słowie. To pozwala nam myśleć o świadectwie, jakie apostoł Paweł wystawił Tesaloniczanom w pierwszym liście, gdy przypomniał im, że nawrócili się do Boga, aby Mu służyć i oczekiwać Syna Jego z niebios (rozdz. 1,9-10). Służymy Bogu w każdym dobrym uczynku i słowie.

Godne uwagi jest również to, że apostoł Paweł pod koniec 15. rozdziału 1. Listu do Koryntian – w którym mówił o zmartwychwstaniu wierzących i przyjściu Pana – tak samo jak tutaj, mówi o dziele Pańskim. Tam czytamy: *A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu* (1 Kor. 15,58). Im więcej będziemy czekać na spełnienie naszej nadziei, tym intensywniej będziemy również pracować dla naszego Pana jako tacy, którzy są umocnieni w każdym dobrym uczynku i słowie. Nadzieja motywuje nas. Jest motorem, który nas napędza. Czasu jest niewiele, dlatego pracujemy tym intensywniej. Nadzieja i praca idą ze sobą w parze. W trzecim rozdziale będziemy mogli zająć się tym aspektem jeszcze bardziej szczegółowo.

Najpierw czytamy o uczynkach, dopiero potem o słowach. Kolejność ta nie jest bez znaczenia. Chodzi tu o to, co czynimy i co mówimy. Zatem w pierwszym rzędzie istotne jest nie to, co mówimy, lecz to, co czynimy. Obie te rzeczy stanowią jedność. Bóg chce, abyśmy przez nasze zachowanie byli dobrym przykładem. Gdy tak jest, wtedy może posłużyć się również nami do złożenia świadectwa lub służby za pomocą naszej mowy. Kto głosi, musi również praktykować to, co mówi w swoich kazaniach (zupełnie niekoniecznie wygłaszanych za kazalnica). Ten ścisły związek pomiędzy czynieniem a mówieniem znajdujemy przede wszystkim w Liście do Filipian 2,15-16, gdzie jesteśmy wezwani do tego, by niczym światła świecić w świecie,

przedstawiając słowo życia. Przeważnie słowa są wypowiedane, a nie przedstawiane (życiem). Tutaj jednak obie te rzeczy zostają połączone w jednym wyrażeniu. Mamy przedstawiać słowo, tzn. w naszym postępowaniu praktykować to, co wychodzi z naszych ust.

W pierwszym liście apostoł przypomina Tesaloniczanom o tym, że wiedzieli, w jaki sposób apostoł i jego towarzysze wystąpili pomiędzy nimi. Po pierwsze, widzieli ich zachowanie, po drugie, słyszeli ich słowa. Również w trzecim rozdziale naszego listu apostoł Paweł jeszcze raz przedstawia siebie jako wzór. Także i w tej kwestii doskonałym przykładem jest Pan Jezus. Uczniowie podążający do Emaus mogli potwierdzić, że w ich oczach był On *prorokiem mocarnym w czynie i w słowie przed Bogiem i wszystkim ludem* (Łuk. 24,19). Na początku Dziejów Apostolskich autor natchniony Duchem Świętym mówi, że spisał już pierwszą relację wszystkiego, co Jezus zaczął czynić i nauczać (rozd. 1,1). Możemy iść za Jego przykładem.

Uczynki i słowa mają być *dobre*. Słowo „dobre” ma tutaj takie samo znaczenie jak w 1. Liście do Tesaloniczan 5,21, gdzie jesteśmy wezwani, by zawsze zabiegać o to, co dobre. W 1. Tesaloniczan 5,21 użyte jest inne słowo. Gdy czytamy tam, że mamy trzymać się tego, co dobre, to chodzi o to, co jest dobre samo w sobie. Tutaj *dobre* oznacza raczej pożyteczne, pomocne, sprzyjające. To, co czynimy i mówimy, powinno być z pożytkiem dla innych. Ponadto mowa jest tutaj o *wszelkim* dobrym czynie i *każdym* dobrym słowie. Nie chodzi zatem o to, abyśmy od czasu do czasu wysilili się na coś dobrego, lecz o to, że każdy nasz uczynek i każde słowo powinny należeć do kategorii dobrych. Podobnie zostali napomniani Kolosanie, aby postępowali w sposób godny Pana i wydawali owoc we wszelkim dobrym uczynku (Kol. 1,10).

Rozdział 3

Werset 1

Na ostatek, bracia, módlcie się za nas, aby Słowo Pańskie krzewiło się i rozstawało wszędzie, podobnie jak u was.

Wyrażenie *na ostatek, bracia*, stanowi wprowadzenie do zakończenia myśli, jakie apostoł Paweł chciał przedstawić w tym liście. Nie powinniśmy go w żadnym razie interpretować jako wskazówkę na to, iż to, o czym Paweł będzie mówił, jest mniej ważne niż poprzednie pouczenia. Bez wątpienia musiało to głęboko dotknąć serca Tesaloniczan, że ten mąż Boży pozwolił im wejrzeć w swoje odczucia. Paweł czuł się blisko związany z wierzącymi w Tesalonice. Po raz kolejny nazywa ich braćmi i poleca ich modlitwom zarówno siebie samego, jak i swoich towarzyszy. Łaska wiąże serca wierzących w Panu Jezusie tak mocno, że nie tylko darzymy siebie wzajemną miłością, lecz również dajemy jej wyraz, modląc się nawzajem za siebie.

Możemy widzieć tutaj obopólną relację w modlitwach. Paweł modlił się i dziękował za Tesaloniczan, oni zaś modlili się za niego. Tak samo jest i dzisiaj. Każdy z nas potrzebuje modlitw swoich współwierzących, aby mógł z błogosławieństwem wykonywać służbę, którą powierzył mu Pan.

Żaden sługa Pana nie jest tak „wielki”, żeby mógł sprawować swoją służbę bez modlitw swych braci i siostr. Również i Paweł nie

stanowił wyjątku od tej uniwersalnej reguły i wiedział o tym aż nazbyt dobrze. Był człowiekiem, któremu zostały powierzone najwznioślejsze prawdy – posiadał głęboki wgląd w tajemnice Boże i pracował w dziele Pańskim gorliwie, pilnie oraz z najwyższym zaangażowaniem. Zgodnie z Listem do Galacjan 1,1 swój urząd apostołski otrzymał nie od ludzi, *lecz przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca*. Według Dziejów Apostolskich 9,15 on sam był wybranym przez Boga naczyniem do składania świadectwa. Tesaloniczanom mógł powiedzieć, że przez Boga został uznany za godnego, aby została mu powierzona ewangelia Boża (1 Tes. 2,4). Czy wobec tego potrzebował jeszcze prosić wierzących o modlitwę? Tak! Paweł żył w mocy Bożej, a mimo to odczuwał jednocześnie konieczność, by jego nierzadko słabi w wierze bracia i siostry przynosili go i jego służbę w modlitwach przed tron Boży.

Podobnie jak w innych miejscach (por. Efez. 6,19; Rzym. 15,30-32; Kol. 4,3) Paweł nie prosi tylko o to, by się za niego modlić, lecz wymienia konkretne sprawy, za które należy się modlić. Na pierwszym miejscu stoją sprawy Boże. Paweł życzył sobie, *aby Słowo Pańskie krzewiło się i rozstawiało wszędzie*. Chodzi tu o niecierpiącą zwłoki sprawę zwiastowania ewangelii. Słowo Pańskie może wzrastać, tzn. mieć postępowanie w rozpowszechnianiu i przyjmowaniu tylko wtedy, gdy walczymy o to w modlitwie.

Również i dzisiaj rozpowszechnianie ewangelii jest bardzo ważną sprawą. Co prawda nie każdy posiada dar ewangelisty, ale każdy z nas ma zadanie, by wstawiać się w modlitwie za tymi, którzy stoją na pierwszej linii frontu i głoszą publicznie poselstwo ewangelii. Nikt z nas nie wątpi, że żyjemy w ostatnich dniach. Z tego względu szerzenie ewangelii powinno zajmować centralne miejsce w naszym życiu, a co za tym idzie – również modlitwy. Osobiście i wspólnie możemy modlić się za misjonarzy, ewangelistów i innych wierzących, którym krzewienie dobrej nowiny w szczególny sposób leży na sercu. Takie modlitwy nie muszą wcale ograniczać się do ogólnikowych,

standardowych prośb, lecz jak najbardziej mogą być konkretne i można w nich nazywać osoby i sprawy po imieniu.

Słowo Pańskie ma zatem krzewić się i rozślawiać. Zauważmy, że Słowo nie jest tutaj określone mianem Słowa Bożego, lecz nazwane jest Słowem Pańskim. Wyrażenie to, użyte ponad dwieście razy w Starym Testamencie, w Nowym Testamencie należy do rzadkości. Występuje w Dziejach Apostolskich 11,16 i 20,35, gdzie oznacza ogół słów i nauk, które Pan Jezus wypowiedział podczas swego życia na tej ziemi. Znajdujemy je w 1. Liście Piotra 1,25 w ramach cytatu ze Starego Testamentu. To Dzieje Apostolskie szczególnie często określają ewangelię mianem *Słowa Pańskiego* (8,25; 13,48-49; 15,35-36; 16,32; 19,10). Również w pierwszym liście sformułowanie to występuje w tym znaczeniu (rozdz. 1,8), tak iż nie ulega wątpliwości, że również w naszym kontekście powinniśmy skojarzyć je w pierwszym rzędzie z poselstwem ewangelii. Nie wyklucza to jednak w żadnym razie naszych modlitw za pasterzami i nauczycielami.

Słowo Pańskie zostaje tutaj uosobione i porównane z biegaczem, który po bieżni zmierza do celu. Podobny obraz możemy znaleźć już w Starym Testamencie, gdzie o Słowie Bożym jest powiedziane: *Szybko biegnie słowo jego* (Ps. 147,15). Chodzi tutaj o upowszechnianie poselstwa ewangelii. Co do zasady Słowo Pana biegnie szybko. Gdy jednak zostaje zatrzymane, to problem leży nie po stronie Słowa, lecz po stronie nas, wierzących, których zadaniem jest przekazywanie go dalej. *Słowo Boże nie jest związane* (2 Tym. 2,9). Przeszkody mogą pojawić się z naszej winy. My możemy powstrzymywać jego swobodne rozpowszechnianie, a nawet przyczynić się do tego, że ludzie będą mu bluźnić (Tyt. 2,5), co jest dokładnym przeciwieństwem tego, co znajdujemy tutaj.

Mamy modlić się nie tylko o to, żeby Słowo biegło bez przeszkód, lecz również o to, aby zostało uwielbione. *Uwielbione* oznacza również *ukoronowane*. Gdy słowo Pana osiąga swój cel, tzn. gdy ktoś przy-

chodzi do wiary, zostaje ono uwielbione bądź uwieńczone. Tak więc w Dziejach Apostolskich 13,48 czytamy: *Poganie słyszac to, radowali się i wielbili Słowo Pańskie, a wszyscy ci, którzy byli przeznaczeni do życia wiecznego, uwierzyli.* Gdy Słowo zostaje ukazane w całej jego chwale i doskonałości, zostaje uwielbiony Bóg, dawca i źródło tego Słowa, i unaocznia się coś z piękności Pana Jezusa.

Dodane na końcu wyrażenie *jak i u was*, pozwala nam myśleć o wciąż powracającej czynności. Można by porównać to z biegiem sztafetowym, w którym pałeczka zostaje podawana kolejnym osobom. W podobny sposób Słowo zostaje przyjmowane i podawane dalej. U Tesaloniczan dokładnie tak się stało (por. 1 Tes. 1,6-10). Od nich rozeszło się Słowo Pańskie. Jak wygląda z nami? Żyjemy w krajach, w których mamy wolność i możemy pozwolić, by Słowo biegło. Przeszkody tworzymy my sami.

Werset 2

I abyśmy byli wybawieni od ludzi przewrotnych i złych; albowiem wiara nie jest rzeczą wszystkich.

Tutaj znajdujemy drugą część życzenia Pawła. Ludzie przewrotni i źli już wtedy próbowali zaszkodzić chrześcijańskiemu świadectwu i do dzisiaj nie zaniechali swoich starań. Wtedy byli to przede wszystkim Żydzi, którzy należeli do najbardziej zagorzałych wrogów ewangelii, a tym samym Pawła. Apostoł wiele ucierpiał ze strony swoich rodaków. Tesaloniczanie byli tego świadkami, gdy Paweł był pośród nich. W swoim pierwszym liście skierowanym do nich poruszył ten temat (rozd. 2,15-16). W miarę upływu czasu coraz więcej przeciwników ewangelii wyłoniło się z łona samego chrześcijaństwa. Dzisiaj z całą pewnością najzacieklejszych wrogów ewangelii należy szukać w obrębie chrześcijańskiego wyznania. Są to ludzie, którzy wkradli się w krąg chrześcijaństwa pod pretekstem bycia chrześcijanami, aby

wykonywać swoje dzieło zniszczenia. Punkt kulminacyjny tego rozwoju apostoł Paweł opisał szczegółowo w drugim rozdziale.

Nie ulega wątpliwości, że przeciwnicy ci są ludźmi niewierzącymi. Dlaczego? Odpowiedź znajdujemy w uzasadnieniu, jakie podaje sam apostoł: *albowiem wiara nie jest rzeczą wszystkich*. Zdanie to można by też przetłumaczyć nieco inaczej: „albowiem wierność nie jest rzeczą wszystkich”. Wierność i wiara stanowią w języku greckim jedno słowo. Gdybyśmy tutaj oddali je jako *wierność*, otrzymalibyśmy godny uwagi kontrast z kolejną wypowiedzią, zawartą w 3. wersecie, gdzie czytamy, że Pan jest wierny. Niewierność tych ludzi przeciwstawiona zostaje wierności Pana. Ludzie ci przyznają się co prawda do chrześcijaństwa, ale w kwestii swego wyznania nie są autentyczni, nie są wierni. Wręcz przeciwnie – zwalczają prawdę i jak tylko potrafią, starają się przeszkodzić innym w jej przyjęciu. To dlatego nazwani są *złymi* lub *przewrotnymi*. Przewrotność mówi bardziej o sposobie ich działania, natomiast *zło* wskazuje na ich charakter.

Paweł chciał być uwolniony od takich ludzi. Tutaj znajdujemy kolejną wskazówkę na to, że zbawienie wcale nie musi mieć zawsze coś wspólnego z wiecznością. W najszerszym rozumieniu tego słowa oznacza ono po prostu uwolnienie od niebezpieczeństw. Tutaj chodzi o zbawienie, którego również i my doświadczamy w naszym codziennym życiu, a które z wiecznością nie ma nic wspólnego. Nowy Testament mówi nam o zbawieniu w czasie przeszłym (jesteśmy zbawieni – tu chodzi o zbawienie duszy, zbawienie od wiecznego potępienia; por. Kol. 1,13), w czasie przyszłym (zostaniemy zbawieni, gdy przyjdzie Pan i przemieni nasze znikome ciała – wtedy nasze zbawienie będzie kompletne i obejmować będzie ducha, duszę i ciało; por. Fil. 3,20), ale również w czasie teraźniejszym (dzień w dzień doświadczamy ratunku w grożących nam niebezpieczeństwach; por. Rzym. 5,10; Hebr. 7,25). Zbawienie, o którym mowa w naszym wersecie, należy do tej ostatniej kategorii.

Werset 3

A wierny jest Pan, który was utwierdzi i strzec będzie od złego.

Po raz kolejny uwaga adresatów zostaje odwrócona od tego, co mogłoby odebrać im otuchę, i skierowana na Pana i Jego wierność. Pewnie znana jest czytelnikom wypowiedź apostoła z 2 Listu do Tymoteusza: *Jeśli my nie dochowujemy wiary, On pozostaje wierny, albowiem samego siebie zaprzecić nie może* (2,13). Miejsce to nie oznacza, że nie możemy liczyć na wierność Pana wtedy, gdy sami stajemy się niewierni. Nie, On pozostaje zawsze wierny wobec siebie i swego dzieła, ponieważ samego siebie nie może się zaprzecić. Wyrażona tutaj myśl jest jednak nieco odmienna. Tutaj przypomnienie wierności Pana ma zachęcić i pocieszyć. Zapominamy o tych, którzy są niewierni i chcą szkodzić dziełu Pańskiemu i zwracamy się ku Temu, który jest wierny – ku naszemu Panu. On pozostanie zawsze wierny wobec nas w swojej miłości i przychylności, nawet wtedy, gdy źli i przewrotni ludzie będą stawiali nam opór.

Słowo *utwierdzić* jest tym samym słowem, któremu przyjrzelśmy się już w rozdz. 2,17. Podczas gdy tam użyte było w formie życzenia, tu występuje jako jego spełnienie. To, że Pan nas utwierdza i zachowuje, stanowi część Jego niezachwianej wierności. Zachowanie, o którym tu mowa, jest ściśle powiązane ze zbawieniem z poprzedniego wersetu. Zachowanie jest wybawieniem. Tutaj powiązane jest ze złem lub złym. Strzec od złego może oznaczać zarówno zachowanie od złej osoby, jak i od zła samego w sobie. Sam szatan jest złym (Efez. 6,16), dlatego potrzebujemy, aby wierny Pan ustrzegł nas przed tym wrogiem. Są także źli ludzie (por. w. 2), którzy chcą nam szkodzić i przed którymi potrzebujemy być zachowani. W końcu istnieje także zło w znaczeniu ogólnym. Jesteśmy np. wezwani, by brzydzić się złem (Rzym. 12,9). Również i w tej sprawie potrzebujemy ochrony Bożej, ponieważ zło otacza nas niczym powietrze.

Paweł niejednokrotnie czuł się zagrożony przez zło. Znał jednak i umiał korzystać z jedynej źródła pomocy, które apostoł miał wtedy i które do dzisiaj mamy do dyspozycji: wierność naszego Pana. Bez względu na miarę naszej wierności Jego wierność nigdy nie zawodzi. Niezależnie od tego, czy ludzie wokół nas żyją w obojętności, czy może w fanatycznej nienawiści zwalczają ewangelię – nasze źródło siły i pomocy nadal pozostaje to samo. W Objawieniu 19,11 wierność zostaje tak ściśle powiązana z naturą Pana, że sam zostaje nazwany imieniem *Wierny*.

Już w pierwszym liście Paweł przypomniał Tesaloniczanom wierność Bożą: *Wierny jest ten, który was powołuje; On też tego dokona* (rozd. 5,24). W omawianym liście Pan stoi na pierwszym planie – dlatego też znajdujemy tutaj wzmiankę o Jego wierności.

Werset 4

Co zaś do was, to mamy ufność w Panu, że to, co wam rozkazujemy, czynicie i czynić będziecie.

Po wspomnieniu wierności Pana mamy do czynienia z kolejnym apelem do odpowiedzialności adresatów listu. Boże łaskawe działanie z nami, nigdy nie przekreśla naszej odpowiedzialności. Zadaniem naszego Pana, którego zresztą nigdy nie zaniedbuje, jest ustrzec nas od zła, ale naszym zadaniem jest okazywanie Mu posłuszeństwa. Musimy nauczyć się rozróżniać obie te strony bez rozdzielania ich.

Posłuszeństwo wobec przykazań Pana jest również i dla nas bardzo aktualną sprawą. Żyjemy w czasie i w społeczeństwie, w którym posłuszeństwo staje się zupełnie obcym pojęciem. Dla nas powinno być inaczej. Posłuszeństwo jest dowodem naszej miłości do Pana. Nasz Pan nie nakłada na nas ciężkiego jarzma. Z serca daliśmy posłuch nakazom tej nauki, której zostaliśmy przekazani (Rzym. 6,17). Bóg podarował nam naturę, która chętnie i od serca spełnia Jego przykaza-

nia – tak samo, jak dla Pana Jezusa radością było nieustanne czynienie woli Bożej (Ps. 40,9). On sam powiedział: *Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemień moje lekkie* (Mat. 11,30). Ktoś wyraził to w ten sposób: „Posłuszeństwo Chrystusowi jest zakonem wolności²⁰”.

Co się tyczy strony naszej odpowiedzialności – właśnie w posłuszeństwie wobec Niego, tkwi tajemnica naszego bezpieczeństwa i radości.

Możemy zadać sobie pytanie, o jakie przykazania chodzi teraz Pawłowi. W pierwszym liście wspomniał o przykazaniach, które dał im przez Pana Jezusa podczas swojego pobytu w Tesalonice (rozd. 4,2). Nie były to zatem jego własne myśli – coś, co ot tak przyszło mu do głowy – lecz przykazania, które przekazał im przez Pana. W 1. Tesaloniczan 4,11 jeszcze raz mówi o przykazaniach. Tym razem konkretnie wyraża, co ma na myśli – wierzący mają w cichości pracować własnymi rękami na swe utrzymanie, aby być godnym świadectwem wobec ludzi niewierzących.

Jeżeli powiążemy oba te miejsca z naszym werselem oraz kolejnym werselem 6, to chyba nie pomylimy się, jeżeli stwierdzimy, że, mówiąc o przykazaniu, Paweł prawdopodobnie odnosi się do tego, co stanowi temat tego fragmentu od 6. wiersza, tj. wierności w codziennej pracy. Chce przygotować wierzących do przyjęcia ważnych pouczeń i dlatego najpierw przedstawia im wierność Pana, po czym apeluje do ich osobistej wierności.

Doprawdy w miły sposób apostoł apeluje do ich odpowiedzialności: *Co zaś do was, to mamy ufność w Panu*. Jego zaufanie nie opierało się na człowieku, lecz na Panu. Wszelkie dobro, jakie zauważalne jest u wierzących, pochodzi od Pana, a nie od nas samych. Nawet w przypadku Galacjan, Paweł mówił o takim zaufaniu: *Jestem co do was przekonany w Panu, że nie inaczej myśleć będziecie* (rozd. 5,10). H. Rossier napisał: „Z tekstu wynika jasno, że wyrażenie: *Co zaś do was, to mamy ufność w Panu*, nie odnosi się do stanowczości ich cha-

rakteru, lecz do relacji z Panem – wystarczającego źródła mocy dla całego Jego ludu²¹”.

Powstaje praktyczne pytanie, na które każdy z nas może udzielić sobie odpowiedzi: Czy i my w relacjach z naszymi braćmi i siostrami w wierze posiadamy to wzajemne zaufanie w Panu, czy może jednak nasze wzajemne stosunki nacechowane są raczej nieufnością?

Werset 5

Pan zaś niech kieruje serca wasze ku miłości Bożej i ku cierpliwości Chrystusowej.

Po raz kolejny apostoł zwraca uwagę Tesaloniczan na Pana i Jego postępowanie. Tak samo po raz wtóry w grę wchodzi nasze serca (por. rozdz. 2,17). Miłość Bożą oraz cierpliwość Chrystusa pojmujemy nie rozumem, lecz wyłącznie sercem. Jeżeli nasze serca biją dla Pana, to może On wskazać nam na miłość Bożą i swoją własną cierpliwość. *Skierować* oznacza w tym kontekście również *wygladzić*, tj. usunąć z drogi wszelkie przeszkody. Wszystko, co w naszym praktycznym życiu mogłoby oddzielić nas od miłości Bożej i wytrwałości Chrystusowej, ma być usunięte przez Pana.

Niewzruszonym faktem jest to, że Bóg Ojciec miłuje nas (rozd. 2,16). Czymś innym natomiast jest pytanie, czy nasze serca w codziennym życiu skierowane są na tę miłość Bożą. Juda pisał: *Zachowajcie siebie samych w miłości Bożej* (w. 21). To jest kwestia naszej odpowiedzialności. Tutaj jednak nie chodzi tak bardzo o naszą stronę, lecz o stronę Pana. On chce ukierunkować nasze serca na miłość Bożą. Od strony językowej istnieją trzy możliwości wykładu tej wypowiedzi. Po pierwsze – mogłoby chodzić o pogłębienie miłości wierzących do Boga. Po drugie – że powinniśmy miłować się wzajemnie zgodnie z miarą, jaką Bóg miłuje nas, a po trzecie – iż mamy wzrastać w poznaniu miłości Bożej do nas. Kontekst zdaje się wskazywać na

to, że Pawłowi chodziło przede wszystkim o ten trzeci aspekt, chociaż obydwa pozostałe są niemal nierozzerwalnie z nim powiązane.

Jeżeli posiadamy głęboką świadomość miłości Bożej do nas, to oczywistą konsekwencją tego będzie również to, iż sami będziemy miłować coraz bardziej Boga oraz tych, którzy się z Niego narodzili. Nie chodzi tu też tak bardzo o miłość Bożą, która została rozlana w naszych sercach (Rzym. 5,5). Nasz wzrok zostaje skierowany na samego Boga, który jest Bogiem miłości. Potrzebujemy wciąż na nowo przypominać sobie i umacniać się w przekonaniu, że nasz Bóg jest miłością. Miłość ta nigdy nas nie porzuci. Miłość od Boga wypełniła nasze serca, ale serca te wciąż na nowo kierowane są na Niego i przez Niego pociągane. Bóg stoi po naszej stronie. Jego miłość ochrania nas, tak iż nikt i nic nie może nam zaszkodzić.

Również sformułowanie *cierpliwość Chrystusowa* mogłoby doprowadzić nas do trzech różnych wniosków. Po pierwsze – mogłoby to oznaczać cierpliwość, z jaką winniśmy czekać na Jego przyjście po nas. Po drugie – mogłoby stanowić zachętę, abyśmy w naszych doświadczeniach i uciskach okazali taką wytrwałość, jaką Chrystus okazał podczas swego niełatwego życia na tej ziemi. Po trzecie – można by pomyśleć również o tym, że Chrystus czeka dzisiaj w niebie na to, iż będzie mógł zabrać do siebie swoją Oblubienicę oraz ustanowić na tej ziemi swoje Królestwo. Również i tym razem – w kontekście tego listu – ta ostatnia możliwość wydaje się najśluszniejsza. List do Hebrajczyków 10,13 mówi wyraźnie, że Chrystus czeka teraz, *aż nieprzyjaciele jego położeni będą jako podnózek stóp jego*.

Wierzący w Tesalonice stracili z oczu nadzieję, nawet jeśli wciąż jeszcze wyróżniali się swą wytrwałością (rozd. 1,4). Niemniej jednak ich wytrwanie nie było wytrwaniem Chrystusowym. Wytrwałość Chrystusa nie jest tylko siłą do zniesienia ciężkich okoliczności. Z pewnością myśl ta też nie jest całkiem fałszywa, ale w niebie nie ma przecież trudnych okoliczności, a mimo to czytamy o cierpliwości

Chrystusowej. W liście do zboru w Filadelfii, Pan mówi nawet o słowie Jego cierpliwości, które wierzący zachowali (Obj. 3,10, UBG). Chrystus czeka wytrwale w niebie, chociaż nie znajduje się w ciężkiej sytuacji i prześladowaniach. Jego wytrwałość polega na tym, że już od dwóch tysięcy lat oczekuje nadejścia chwili, kiedy będzie mógł zabrać do siebie swoją Oblubienicę i dojsć do swoich praw na ziemi, na której Go niegdyś odrzucono. Jego cierpliwość ma do czynienia z tęsknotą za nadejściem dnia wesela oraz Tysiącletniego Królestwa.

Czy czekamy z utęsknieniem na Chrystusa, na złączenie z naszym Oblubieńcem? Czy to nie właśnie ciężkie okoliczności wzmagają w nas często pragnienie spotkania z Nim i tęsknotę za Nim? Oczywiście, że nie ma w tym nic niewłaściwego, ale największym motywem naszego oczekiwania nie powinny być niesprzyjające okoliczności, lecz miłość do Niego. Tego rodzaju wytrwałość winna nas cechować. W każdej chwili powinniśmy pamiętać o tym, że On wkrótce przyjdzie. Chrystus ani na chwilę nie zapomina o swoim pragnieniu, dlatego i my nie powinniśmy tracić Go z oczu.

Werset ten możemy powiązać z wypowiedzią, którą znajdujemy w pierwszym liście, gdy Tesaloniczanom zostało wystawione świadectwo, że służyli Bogu i oczekiwali z niebios Jego Syna (rozdz. 1,9-10). Tutaj apostoł przypomina im o Bogu i o Jego Synu. Myśl o miłości Bożej i o Królestwie powinna nas motywować, by dalej Mu służyć i z niesłabnącym utęsknieniem i wytrwaniem oczekiwać Go z nieba.

Werset 6

Nakazujemy wam, bracia, w imieniu Pana Jezusa Chrystusa, abyście stronili od każdego brata, który żyje nieporządnie, a nie według nauki, którą otrzymaliście od nas.

Pod koniec listu apostoł zajmuje się niewłaściwym postępowaniem niektórych wierzących spośród Tesaloniczan, którzy wiedli nieporząd-

ne życie. Wierzącym w Tesalonice groziły nie tylko niebezpieczeństwa od zewnątrz (błędne nauki), lecz również od wewnątrz. Przy tym bardzo prawdopodobne jest, że pomiędzy obydwojma problemami istniało ścisłe powiązanie, ponieważ niewłaściwe nauki zawsze uzewnętrzniają się w fałszywej praktyce.

Właśnie oba listy do Tesaloniczan ukazują w bardzo wyraźny sposób powiązanie pomiędzy nauką o przyjściu Pana a praktycznym życiem wierzących. Dlatego również i dla nas jest tak ważne, byśmy właściwie zrozumieli myśli o przyjściu Pana. Nie jest to w żadnym razie teologiczna dyskusja, lecz absolutnie zasadnicza kwestia, która bezpośrednio wiąże się z praktycznym postępowaniem. Szczegółowość, z jaką apostoł Paweł omawia zaistniały problem pokazuje, jak wielkie znaczenie przypisywał kwestii niewłaściwego postępowania. Omówienie tego tematu zajmuje znaczną część listu, dlatego i my nie powinniśmy go lekceważyć.

Paweł po raz kolejny nazywa wierzących Tesaloniczan braćmi, ale tym razem ma dla nich nakaz (podobnie jak w 4. wersecie). Znowu odwołuje się do pouczeń, których udzielił im przy innej okazji. Zatem sprawa ta nie mogła być dla nich całkiem nowa. I rzeczywiście – już w pierwszym liście zostali wezwani do napominania niesfornych (lub nieporządných; rozdz. 5,14). Paweł nie powołuje się w tym przypadku na swój apostołski autorytet, który niewątpliwie posiadał (por. Filem. 8), lecz na najwyższy możliwy autorytet, na autorytet samego Pana. Mówi *w imieniu Pana Jezusa Chrystusa*. Przytoczenie całego imienia naszego Pana przypomina nam o tym, że jest On najwyższym autorytetem w ogóle. Możemy zatem zauważyć, iż to napomnienie sięga dalej niż napomnienie w pierwszym liście. Najwidoczniej wierzący nie sprostali wezwaniu, by napominać niesfornych, tak że Paweł zmuszony jest mówić tutaj o bardziej radykalnych środkach karności. Zdystansowanie się od jakiegoś wierzącego jest z całą pewnością formą karności. Z tego możemy nauczyć się, iż napomnienie i ostrzeżenie

muszą poprzedzać takie (surowsze już) sposoby działania. Powinniśmy w miłości zabiegać o daną osobę, zanim sięgniemy po takie środki.

Sposób, w jaki apostoł wprowadza ten temat, powołując się na autorytet samego Pana Jezusa, dopuszcza wniosek, że to nieporządne postępowanie było czymś więcej niż tylko skutkiem euforii w powiązaniu z przyjściem Pana. W pierwszym liście mogło tak być, ale tutaj przedstawione zostaje postępowanie, którego przyczyny należało szukać w fałszywych naukach głoszonych przez zwodzicieli. Z pewnością należy uwzględnić ciężkie okoliczności, w jakich znaleźli się Tesaloniczanie. Mimo to zachowanie niektórych z nich odbiegało dalece od Bożego porządku i dlatego Paweł musiał ich pouczyć, jak powinni postępować.

Pozostają teraz dwa ważne pytania, które musimy sobie wyjaśnić: Co to w ogóle znaczy żyć nieporządnie i jak należy wyobrazić sobie wspomniane tutaj stronienie od takiej osoby?

Najpierw chciałbym zauważyć, że apostoł Paweł nie mówi tutaj – jak w 1. Liście do Koryntian 5 – o *złym*. Ważne jest, abyśmy mieli przed oczyma, gdy będziemy rozważać kolejne wersety. Nie mamy tutaj do czynienia z przypadkiem wykluczenia ze społeczności przy stole Pańskim. Greckie słowo oddane tutaj jako *nieporządnie*, występujące zresztą tylko w obu listach do Tesaloniczan, zostało zaczerpnięte ze słownictwa wojskowego i oznaczało, iż ktoś nie maszerował równo w szeregu (por. BG). Jest to zatem postępowanie niezgodne z tym, co mówi nam Słowo Boże, sprzeciwiające się wyznaczonemu przez nie porządkowi. Jedynie Boże myśli mogą stanowić wytyczne i normę naszego postępowania.

Oczywiście, że wierzący bardzo różnią się od siebie i nie ma w tym nic niewłaściwego, gdy jest to widoczne również na zewnątrz. Niemniej jednak powinniśmy pamiętać o tym, iż żyjemy wszyscy według tych samych zasad i również to powinno być zauważalne. Jedyny wzorzec stanowią zatem biblijne pouczenia. Pewien porządek może

ukształtować się i utrwalić przez tradycję i uwarunkowania kulturalne. Również i to nie musi być samo w sobie złe, ale decydujące jest kierowanie się niezmiennymi zasadami Biblii. Bóg nie jest Bogiem nieporządku, lecz Bogiem pokoju (1 Kor. 14,33). Chodzi zatem tutaj o posłuszeństwo Słowu Bożemu – o urzeczywistnianie pouczeń Słowa w naszym życiu.

Nieporządne życie oznacza nieprawidłowości w naszym postępowaniu. Ogólnie rzecz biorąc, może przybierać bardzo różne formy, chociaż napomnienie Pawła wskazuje na to, że w przypadku Tesaloniczan ujawniło się na zewnątrz, a być może nawet stało się powodem zgorszenia dla ludzi tego świata ze szkodą dla świadectwa. Kolejne wersety, a zwłaszcza 10. werseł, pokazują nam, co w tym wypadku oznaczało nieporządne postępowanie. Niektórzy spośród Tesaloniczan zrezygnowali z pracy i chcieli żyć na utrzymaniu innych. O takich wierzących tutaj chodziło.

Apostoł zalecił pozostałym wierzącym, aby stronili od nich. Greckie słowo *stronić* pierwotnie było używane do opisania czynności związania żagli. Oznacza jednoznaczne zdystansowanie się od takich, którzy wiodą nieporządne życie i zaniechanie podejmowania się wspólnych spraw wraz z nimi. W Liście do Rzymian 16,17 zostajemy wezwani do tego, by odwrócić się od takich, którzy wzniesają spory i zgorszenia. *Stronić* jest nieco *łagodniejsze* niż *odwrócić się*, chociaż zmierza w tym samym kierunku. Powstaje pytanie, czy owo *stronienie* sięga tak daleko, jak występujące w 14. wersecie sformułowanie *nie przestawać*.

Możliwe jest, że werseł 14. przedstawia nam kolejny krok, który należy uczynić w tej sprawie. Jedno jest w każdym razie pewne: *stronić* nie oznacza wyłączyć wierzącego ze społeczności i przywilejów wierzących oraz odmówić mu możliwości udziału w Wieczery Pańskiej. Nie oznacza również tego, o czym czytamy w 2. Liście Jana, gdzie zakazane jest przyjmowanie pewnych osób do domu i pozdrawianie ich. W 2. Liście Jana chodzi o ludzi niewierzących

i to o takich, którzy przynoszą fałszywe nauki. Tutaj natomiast chodzi o wierzących oraz o nieporządne postępowanie, a nie o fałszywe nauki – osoba sprawiająca problemy jest wyraźnie nazwana *bratem*. W żadnym razie nie powinniśmy posuwać się dalej niż czyni to Słowo Boże. Tutaj chodzi o zdystansowanie się od niewłaściwego postępowania brata. Osoba, której to dotyczy, musi uświadomić sobie, że współwierzący nie zgadzają się z jej niewłaściwym zachowaniem i nie udzielą jej wsparcia na niewłaściwej drodze.

Werset 7

Sami bowiem wiecie, jak nas należy naśladować, ponieważ nie żyliśmy między wami nieporządnie.

Wiedza w powyższym wierszu oznacza wiedzę zgromadzoną na podstawie obserwacji. Tesaloniczanie mieli okazję przyjrzeć się Pawłowi i jego towarzyszom. Na ich przykładzie widzieli, jak powinni się zachowywać. Misjonarze ci nie żyli nieporządnie. Wręcz przeciwnie – byli wzorem, za którym Tesaloniczanie mogli śmiało podążać. Wezwanie zawarte w powyższym wersecie nie jest jakimś niezobowiązującym zaleceniem – wyrażenie *należy* – wskazuje na konieczność, zasadniczy obowiązek.

Naśladować oznacza *postępować w ten sam sposób*. Paweł nie przedstawia tutaj kodeksu ze wszystkimi możliwymi nakazami i zakazami, lecz podaje siebie samego za wzorzec dla Tesaloniczan. Również i w pierwszym liście, choć w innym kontekście, apostoł wspominał o tym, że stali się jego naśladowcami, a co za tym idzie, również naśladowcami Pana (rozd. 1,6). Udzielił im zatem praktycznej lekcji, co do ich poglądu. Kto go naśladował, naśladował kogoś, kto bezkompromisowo podążał za Chrystusem. *Bądźcie naśladowcami moimi, jak i ja jestem naśladowcą Chrystusa* (1 Kor. 11,1). Zwłaszcza w drugim rozdziale swojego pierwszego listu, Paweł opisał, w jak przykładowy

sposób zachowywał się pośród Tesaloniczan. Jego zachowanie nie było nieporządne, lecz zawsze zgadzało się z pouczeniami, które im przedstawił. Kto z nas mógłby powiedzieć coś takiego o sobie?

Werset 8

Ani też u nikogo nie jedliśmy darmo chleba, ale w trudzie i znoju we dnie i w nocy pracowaliśmy, żeby dla nikogo z was nie być ciężarem.

Paweł i jego współpracownicy nie pozwolili sobie nic podarować. Usilnym staraniem apostoła było zwiastowanie ewangelii za darmo (2 Kor. 11,7). Obawiał się, że gdyby obrał inną drogę, mogłoby to stanowić przeszkodę dla poselstwa, które głosił (1 Kor. 9,12), a tego chciał za wszelką cenę uniknąć. Z tego powodu sam pracował na swoje utrzymanie. Nauczył się zawodu wytwórcy namiotów (Dz. Ap. 18,3) i wykonywał go, aby być w stanie zwiastować ewangelię i nie być dla nikogo ciężarem. Nietrudno wyobrazić sobie, że tego rodzaju życie powiązane było z trudem i znojem, ponieważ jego główne zadanie polegało zdecydowanie na pracy w dziele Pańskim. Wspomnianą tu pracę wykonywał zatem po to, by móc jeść swój własny chleb, tzn. zarobić na swoje własne utrzymanie. Podobnie jak w pierwszym liście, tak i tutaj – za czas pracy podaje dzień i noc. Najwidoczniej noc stanowiła dogodniejszą porę na wykonywanie zawodu, ponieważ w ciągu dnia apostoł zajmował się zwiastowaniem ewangelii i pracą pośród wierzących.

Paweł postępował tak nie tylko w Tesalonice. Gdy zegnał się ze starszymi w Efezie, powiedział im: *Srebra ani złota, ani szaty niczyjej nie pożądałem. Sami wiecie, że te oto ręce służyły zaspokojeniu potrzeb moich i tych, którzy są ze mną. W tym wszystkim pokazałem wam, że tak pracując, należy wspierać słabych i pamiętać na słowo Pana Jezusa, który sam powiedział: Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać* (Dz. Ap. 20,33-35). Paweł wołał sam ponieść trudy i znoje, niż stać się ciężarem dla swoich współbraci.

Werset 9

Nie dlatego, jakobyśmy po temu prawa nie mieli, ale dlatego, że wam siebie samych daliśmy za przykład do naśladowania.

Paweł dostrzegał pewne niebezpieczeństwo w rozwiązaniu, jakim byłoby skorzystanie z finansowego wsparcia ze strony wierzących. Nie chciał tego zrobić, chociaż miał do tego prawo. Mógł powołać się na słowa samego Pana, który powiedział, że robotnik jest godzien zapłaty swojej (por. Mat. 10,10; Łuk. 10,7; 1 Tym. 5,17-18). W 1. Liście do Koryntian 9,4, apostoł zadaje pytanie: *Czy nie wolno nam jeść i pić?* Później w tym samym rozdziale mówi: *Tak też postanowił Pan, ażeby ci, którzy ewangelię zwiastują, z ewangelii żyli* (w. 14), ale natychmiast dodaje: *Ja jednak nie korzystałem z żadnej z tych rzeczy* (w. 15). To postępowanie zadecydowało o tym, że nikt nie mógł czynić mu wyrzutów. Jego ręce były czyste, jego motywy również. Jednocześnie pragnął – i to stoi tutaj na pierwszym planie – być przykładem dla innych. Widział niebezpieczeństwo, iż niektórzy Tesaloniczanie nie chcieli pracować i mógł teraz podać swoje postępowanie za wzorzec.

Gdy przeniesiemy te myśli na nasz czas, to możemy powiedzieć, że pozostaje to w spójności ze Słowem Bożym, aby bracia, którzy „pełnoetatowo” pracują w dziele Pańskim, żyli z finansowego wsparcia wierzących, wśród których służą. Bóg tak chciał, nawet tak zarządził. Niemniej jednak ostateczna decyzja jakiegoś brata, by pójść tą drogą, nie jest łatwa i powiązane są z nią pewne niebezpieczeństwa. Z pewnością krok taki można uczynić tylko po wielu wewnętrznych zmaganiach serca przed Panem i w zaufaniu do Niego.

Nie powinniśmy jednak nigdy dopuszczać do siebie myśli, że tylko ci bracia pracują w dziele Pańskim, którzy zrezygnowali z życia zawodowego. Nie, po pierwsze – wszyscy wierzący mają być zawsze pełni zapału do pracy dla Pana (1 Kor. 15,58), po drugie – jest wielu braci, którzy znaczną część swego czasu poświęcają pracy dla Pana, a mimo to

pracują sami na swoje utrzymanie. Nigdzie w Nowym Testamencie nie znajdujemy wskazówki na istnienie społeczeństwa klasowego, w którym jedną klasę stanowiliby bracia pracujący w dziele Pana na pełen etat, natomiast drugą klasę stanowiliby tacy, którzy byliby zatrudnieni tylko na pół etatu. Albo może ktoś z nas śmiałyby stwierdzić, że Paweł nie był „pełnoetatowym” pracownikiem w dziele Pana?

W każdym razie Paweł chciał być przykładem, chciał postępować tak, aby inni mogli go naśladować. Jego zasadą nie były słowa: „Czyńcie, co wam mówię”, lecz: „Czyńcie, co ja czynię”. Nie muszę chyba wspominać, że Pan Jezus jest jedynym doskonałym wzorcem. W przypadku przykładowych ludzi zauważymy nie tylko blaski, ale również i cienie. Żaden człowiek nie może być idealny we wszystkim, chociaż Paweł niewątpliwie osiągnął zadziwiające podobieństwo do swojego Mistrza. Doskonałość możemy znaleźć tylko u Tego, który powiedział: *Uczcie się ode mnie* (Mat. 11,29) oraz: *Pójdź za mną* (Mat. 9,9).

Niemniej jednak Bóg podaje nam w swoim Słowie również różnych ludzi jako godne naśladowania przykłady i czyni to po to, by dodać nam otuchy. W tym sensie apostoł Paweł był przykładem, na którym okazała się niewyobrażalna wielkość miłosierdzia Bożego (1 Tym. 1,16). Apostoł przedstawia się Filipianom jako przykład konsekwentnego naśladowania Pana Jezusa (rozdz. 3,17). Również inni wierzący pokazani są jako wzorce, nawet sami Tesaloniczanie (1 Tes. 1,6-7) w ich świadectwie wobec świata. Prorocy Starego Testamentu są dla nas przykładem w wytrwaniu w cierpieniach (Jak. 5,10).

Niemniej jednak Bóg nie tylko wskazuje nam osoby, na których możemy się wzorować. W trzech miejscach Nowego Testamentu wzywa nas, byśmy sami zabiegali o to, by być przykładem. Starsi bracia są napominani, by być wzorem dla trzody (1 Piotra 5,3). Tytusowi apostoł przypomniał, aby we wszystkim stawiał siebie za przykład dobrych uczynków (Tyt. 2,7), natomiast Tymoteusz miał być dla wierzących *wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czystości* (1 Tym. 4,12).

Werset 10

Bo gdy byliśmy u was, nakazaliśmy wam: Kto nie chce pracować, niechaj też nie je.

Teraz Paweł ujawnia, na czym polegało nieporządne postępowanie tych wierzących. Wśród Tesaloniczan byli tacy, którzy nie chcieli pracować. Z tego powodu apostoł przypomina im bardzo prostą zasadę: Kto nie chce pracować, niechaj też nie je. Jest to niczym Boże równanie: brak ochoty do pracy = brak jedzenia (bez pracy nie ma kołaczy). Nie znamy dokładnie przyczyn takiej postawy. Można przyjąć, że to pierwsza euforia powiązana z nadzieją na rychłe przyjście Pana skłoniła ich do rezygnacji z pracy zawodowej.

Innej przyczyny można upatrywać w fałszywych naukach i przekonaniach, jakie funkcjonowały pośród tych wierzących. Przy tym należy zauważyć, iż apostoł wspomina swój pierwszy pobyt w Tesalonicie. Przypomina odbiorcom listu, że już wtedy nauczył ich tej ważnej zasady. Zatem posiadali nie tylko jego przykład, lecz również wyraźny nakaz w tej sprawie. Czy już wtedy zauważalne były pierwsze przejawy takiego nastawienia? A może apostoł uczynił to w charakterze zapobiegawczym? Nie wiemy. Faktem jest, że w historii Kościoła raz po raz spotykamy się z tego rodzaju postawą. Najczęściej uzasadnia się ją argumentacją, że święci ludzie nie potrzebują zajmować się tak powszednimi zadaniami jak troska o byt codzienny. Mają inne, „wyższe” zadania i pozwalają, aby inni na nich pracowali.

Taka idea jest niezgodna z myślami Boga. Bóg w swojej wielkości zwraca uwagę także na codzienną pracę, która nie jest dla Niego rzeczą zbyt błahą, której by nie warto było poświęcać uwagi. W swoim Słowie udziela nam jednoznacznych wskazówek w tej kwestii. Nikt nie jest zbyt święty, żeby nie pracować. Również nasze zadania zawodowe, szkolne czy domowe czynimy starannie i sumiennie, w oddaniu naszemu Panu. Z tego wynika, że naszą codzienną pracę powinniśmy wyko-

nywać lepiej i staranniej niż niewierzący ludzie z naszego otoczenia.

Każdy, kto jest świadomy swojej postawy przed Bogiem, zawsze będzie pracował pilnie – czy to w pracy zawodowej, czy też w dziele Pańskim. Paweł pisze do Kolosan: *I wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez Niego Bogu Ojcu*. Naszą pracę powinniśmy wykonywać tak, jakbyśmy czynili ją dla Pana, tzn. jakby On był naszym pracodawcą. Oczywiście, że rzeczami materialnymi nie zajmujemy się ze względu na nie – nasza praca nigdy nie powinna być celem samym w sobie i odsuwać wszystko inne na dalszy plan. Mimo to dobrze jest, gdy mamy poczucie odpowiedzialności, aby naszą pracę wykonywać tak, jak dla Pana.

W wersetach tych chodzi o takich, którzy *nie chcą* pracować, tzn. o wierzących, których *wewnętrzne przekonanie* jest takie, iż pracować nie muszą i nie będą. Werset ten nie znajduje zatem w żadnym razie zastosowania w przypadku starszych lub chorych wierzących czy takich, którzy stracili pracę. Oczywiście, że w takim przypadku istnieje także niebezpieczeństwo, iż osoba bezrobotna tak bardzo przyzwyczai się do wsparcia socjalnego, że już nie będzie gorliwie zabiegała o znalezienie miejsca pracy (ale to zupełnie inny temat).

Werset 11

Albowiem dochodzą nas słuchy, że niektórzy pomiędzy wami postępują nieporządnie: nic nie robią, a zajmują się tylko niepotrzebnymi rzeczami.

Do uszu Pawła dotarły różne wieści o wierzących w Tesalonice. Niewątpliwie przekazano mu wiele pozytywnych wiadomości. O tym pisze przede wszystkim w pierwszym rozdziale pierwszego listu. Niemniej jednak nie ukryto przed nim, że wśród Tesaloniczan byli i tacy, którzy nieporządnie żyli i nie pracowali, lecz zajmowali się

niepotrzebnymi rzeczami. W oryginale sformułowanie *dochodzą nas słuchy* nie oznacza jednorazowego usłyszenia jakiejś gdzieś zasłyszanej wieści. Należałoby je raczej przetłumaczyć jako: *wciąż na nowo słyszemy*. Słowa te wskazują zatem na pewien utarty stan. W jaki sposób Paweł się o tym dowiedział, nie wiemy. Jedno jest pewne – apostoł był przekonany, że odpowiadały one prawdzie.

Nic nie robić, lecz zajmować się tylko niepotrzebnymi rzeczami jest w języku greckim grą słowną, którą ciężko oddać. Hogg i Vine w swoim słowniku greckich pojęć biblijnych oddają sens w następujący sposób: „Są tacy, którzy nie są pilni, gdy chodzi o ich sprawy, ale za to wykazują się niebywałą pilnością w sprawach innych ludzi”.

Zatem owo zajmowanie się niepotrzebnymi rzeczami oznacza mieszanie się w cudze sprawy, które nie powinny w ogóle obchodzić tego, który się w nie wtrąca.

Niebezpieczeństwo to istnieje zwłaszcza w przypadku wszystkich, którzy nie wykonują stałej pracy i nie mają stałych zadań. Wtedy mówi się o wszystkim możliwym, mówi się o wierzących, mówi się o rzeczach, z którymi nie ma się nic wspólnego. J.A. Bengel, znany niemiecki pietysta, powiedział niegdyś: „Bezczynność jest żądłem wścibstwa, ponieważ ludzka natura nienawidzi próżni”. Jest to prawda. Kto nie ma zajęć, znajduje się w niebezpieczeństwie mieszania się w sprawy, które go nie dotyczą. Ach, ileż szkód i biedy powstało niejednokrotnie w zgromadzeniach wierzących, gdy byli w nich tacy, którzy mieszały się w cudze sprawy, ponieważ sami nie mieli nic konkretnego do robienia. Słowo Boże z wielką powagą traktuje tę sprawę i nie powinniśmy lekceważyć tego niebezpieczeństwa.

Werset 12

Tym też nakazujemy i napominamy ich przez Pana Jezusa Chrystusa, aby w cichości pracowali i własny chleb jedli.

Apostoł zwraca się teraz z wyraźnym nakazem do tych, którzy wiedli nieporządne życie. Mówi, że sami mają zatroszczyć się o swoje utrzymanie i pracować w cichości. Gdy porównamy ten werset z wierszem 6., gdzie apostoł zwrócił się do pozostałych Tesaloniczan, którzy nie byli przedmiotem zmartwień, zauważymy dwojaką różnicę. Po pierwsze, nakaz powiązany jest tutaj z napomnieniem, a po drugie, rozkaz i napomnienie zostają wypowiedziane nie *w imieniu Pana Jezusa Chrystusa*, lecz *w Panu Jezusie Chrystusie*. Na czym polega ta różnica?

W wersecie 6. Paweł był pewny, że ci, do których się zwrócił, okażą posłuszeństwo względem skierowanego do nich napomnienia. To przypuszczenie potwierdzone jest w wersecie 4., w którym wyraził swoje zaufanie, jakie miał wobec nich w Panu. Ponadto wierzący ci nie odstąpili dotychczas od tego, czego ich nauczał – w przeciwieństwie do tych, do których zwraca się teraz. Dlatego nie odczuwał potrzeby napominania.

W wersecie 12. jest inaczej. Z jednej strony wierzący, o których tu mowa, odstąpili już od otrzymanych pouczeń, z drugiej strony, nie można było wykluczyć, że będą wzbraniać się pójść za tym wezwaniem, skoro nie usłuchali za pierwszym razem. To dlatego nakaz łączy się z napomnieniem. Tutaj apostoł występuje nie tylko w autorytatywnej roli nakazującego, lecz jednocześnie jako doradca i wspomagający. Pragnie sprowadzić na właściwą drogę tych, którzy odstąpili od przykazania. Jest to zawsze cel napomnienia. Apostoł życzył sobie pozyskać ich serca.

Być może właśnie ta przekonująca moc miłości kazała mu, pod kierownictwem Ducha Świętego, powołać się nie na imię Pana Jezusa Chrystusa, lecz na Pana Jezusa Chrystusa. Rozważając 6. wersec, zauważyliśmy już, że przez użyte w nim sformułowanie apostoł odniósł się bezpośrednio do najwyższego istniejącego autorytetu – autorytetu samego Pana.

Tutaj jednak przez słowa: *w Panu Jezusie Chrystusie* przypomina nieporządnym wierzącym ich pozycję w Nim. Ze względu na naszą pozycję – jako wierzący jesteśmy *w Chrystusie Jezusie* (por. np. Rzym.

8,1) – posiadamy bezpośrednią relację z Panem Jezusem oraz między sobą. Relacja ta jest jednak powiązana z odpowiedzialnością i o to właśnie tutaj chodzi. My postąpilibyśmy pewnie na odwrót, wiążąc nakaz z naszego wersetu z imieniem Pana Jezusa Chrystusa. Jednak Boża mądrość działa inaczej. Nakaz i napomnienie stawia na gruncie naszego wspólnego stanowiska wobec naszego Pana. Możemy się z tego wiele nauczyć odnośnie naszych relacji z takimi, którzy swoim zachowaniem odbiegają od norm, jakie wyznacza Słowo Boże.

Nakaz i napomnienie brzmią: *aby w cichości pracowali i własny chleb jedli*. Wyrażenie *pracować w cichości* mówi o regularności i ciągłości. Jest to dokładne przeciwieństwo tego, o czym była mowa w 11. wersecie. Nieporządnie żyjący wierzący mieli troszczyć się o swoje własne sprawy i nie mieszać się w sprawy swoich współwierzących. Każdy z nas odpowiedzialny jest za to, jak dysponuje swoim własnym czasem. Kto nie posiada regularnych, stałych zajęć – bez względu na to z jakich powodów (podeszły wiek, choroba, bezrobocie itp.) – może pytać Pana, w jaki sposób może wykorzystać sensownie swój czas dla Niego. Bezczytność i nieróbstwo są realnym niebezpieczeństwem dla każdego człowieka. To prowadzi nas bezpośrednio do następnego wersetu, który – bazując na tej konkretnej sytuacji – zawiera ważną ogólną zasadę.

Werset 13

A wy, bracia, nie ustawajcie czynić dobrze.

Po raz kolejny przez zwrot *a wy, bracia* przedstawione zostaje pewne przeciwieństwo. Tesaloniczanie mieli nie dać się zarazić postępowaniem nieporządnym i powstrzymać w czynieniu dobrego, ale pracować na własne utrzymanie. Nie mieli jednak wywyższać się nad tych, którzy tego zaniedbywali. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że gdy inni otrzymują słuszną naganę czy napomnienie, myślimy sobie,

że jesteśmy lepsi od nich. Kto z pozostałych Tesaloniczan odważyłby się powiedzieć, iż jeszcze nigdy w swoim życiu nie stracił zapału w czynieniu dobrego?

Ustać oznacza w tym kontekście właściwie *zniechęcić się* lub *stabić, opadać z sił*. Jakże często jest tak, że zaczynamy jakieś zadanie, a później tracimy siłę i energię do kontynuowania tego. W Nowym Testamencie w wielu różnych miejscach jesteśmy wzywani do tego, by nie poddać się zniechęceniu:

- w powiązaniu z naszymi modlitwami (Łuk. 18,1);
- w powiązaniu z naszą służbą, która obejmuje głoszenie w czystości niesfałszowanego Słowa Bożego (2 Kor. 4,1);
- w powiązaniu z różnymi trudnymi okolicznościami (2 Kor. 4,16; Efez. 3,13);
- w powiązaniu z czynieniem dobra (Gal. 6,9).

Przytoczony powyżej werset z Listu do Galacjan brzmi: *A czynić dobrze nie ustawajmy, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia*. Tutaj wezwanie to zostaje powiązane z dodatkową motywacją – Bóg wynagrodzi w przyszłości wszystkie nasze starania w tym zakresie.

Czynienie dobra jest bardzo ogólnym pojęciem. Nie powinniśmy myśleć, że ze względu na kontekst chodzi tu tylko o pracę powiązaną z wynagrodzeniem pieniężnym (którą chcemy oczywiście wiernie wykonywać). Również nie jest to napomnienie do dawania jałmużny czy czegoś podobnego, lecz wezwanie do czynienia tego, o czym jesteśmy przekonani, iż jest to słuszne. Werset ten można by też przetłumaczyć następująco: *Nie ustawajcie czynić tego, co słuszne*. W Rzymian 7,21 i 2. Koryntian 13,7 to, co słuszne, zostaje przeciwstawione temu, co złe. Jakub pisze: *Kto więc umie dobrze czynić, a nie czyni, dopuszcza się grzechu* (Jak. 4,17). Kto z nas nie obciążył się już kiedyś winą za niedbałość w czynieniu tego, co dobre?

Werset 14

A jeśli ktoś jest nieposłuszny słowu naszemu, w tym liście wypowiedzianemu, baczcie na niego [wł. naznaczcie, napiętnujcie go (przyp. tłum.)] i nie przestawajcie z nim, aby się zawstydział.

Paweł przechodzi teraz do omówienia przypadku osoby nie tylko postępującej nieporządnie, ale niedającej się również napomnieć i uparcie nieposłusznej słowom i nakazom listu. Mamy tutaj zatem do czynienia z jednoznacznym nieposłuszeństwem, świadomym odrzuceniem tego, co Paweł powiedział na polecenie Boga. Nieposłuszeństwo wobec Słowa Bożego nie jest błahą sprawą, lecz poważnym wykroczeniem. Nie powinniśmy tego lekceważyć. Jeszcze poważniejsze staje się ono wtedy, gdy ktoś, pomimo bardzo wyraźnych napomnień, trzyma się uparcie swoich własnych przekonań i w sposób oczywisty i jawny postępuje wbrew jasnym rozporządzeniom Bożym.

Taką osobę należy naznaczyć. Przychodzi taka chwila, w której sama tylko cierpliwość nie jest już na miejscu. Zostajemy jasno wezwani do działania. Oczywiście staje się, że pozostali wierzący nie są w stanie zgodzić się z postępowaniem danej osoby. Użyte tutaj słowo *naznaczyć* występuje tylko raz w Nowym Testamencie. Z tego powodu nie jest tak łatwo wywnioskować, co ono dokładnie oznacza i do jakiego praktycznego postępowania nas zobowiązuje. Podobnego aktu karności nie znajdujemy w żadnym innym miejscu Nowego Testamentu, dlatego musimy być ostrożni w jego interpretacji.

W starożytnych pismach słowa tego używano w odniesieniu do podpisu, znaku służącego do identyfikacji osoby. Z tego można wywnioskować, że naznaczenie oznacza tutaj publiczne napiętnowanie albo nie przestawanie z taką osobą, która nie chce odstąpić od swojego nieporządnego stylu życia. Innymi słowy – w sposób oficjalny ogłasza się, że ta konkretna osoba postępuje nieporządnie. Jak dokładnie należy to zrobić, nie zostało powiedziane. Niektórzy rozumieją to jako oso-

bisną odpowiedzialność wierzącego, inni uważają to za społeczny akt zgromadzenia. Kolejną niewyjaśnioną kwestią jest ta, czy tego rodzaju naznaczenie powinno odbyć się w zborze, czy też nie. Ponieważ Słowo Boże nie podaje tutaj żadnych bliższych szczegółów, nie chcemy spekulować na ten temat. Gdy mamy do czynienia z takim przypadkiem, z pewnością potrzebujemy kierownictwa Ducha Świętego, aby rozpoznać, co jest właściwe i wtedy podjąć odpowiednie kroki.

Innym faktem jest to, że z taką osobą nie powinniśmy utrzymywać wzajemnych kontaktów. W języku potocznym wyrazilibyśmy to tak: *Nie zadawajcie się z nim*. Podkreślamy jeszcze raz, że tutaj nie chodzi jeszcze o wykluczenie ze społeczności przy stole Pańskim. Niemniej jednak aspekt wzajemnych kontaktów jest tutaj taki sam jak w przypadku wykluczenia złej osoby. To samo greckie słowo występuje w 1. Liście do Koryntian 5,9-11, gdzie jest mowa o tym, by nie poprzestawać z wszetecznikami itp. Tam czytamy dodatkowo słowa: (...) *żebyście z takim nawet nie jadali*. Tutaj brakuje tego polecenia, i to na pewno nie bez powodu.

Zatem nieprzestawanie z daną osobą, w naszym przypadku oznacza zerwanie wzajemnych kontaktów. Nie oznacza to, że do takiej osoby nie można się odezwać, ale nie powinniśmy pielęgnować z nim przyjaznych i poufanych kontaktów. Osoba ta powinna wyraźnie odczuć, że jej postępowanie pozostaje w sprzeczności ze Słowem Bożym, i że pozostali wierzący absolutnie się z nim nie zgadzają. Niemniej jednak nie mamy tu do czynienia z przypadkiem wykluczenia. To potwierdza 15. werset, gdzie powiedziane jest jasno, że osobę taką należy napominać jak brata.

Również cel takiego postępowania jest jasno przedstawiony: *aby się zarwstydził*. Tutaj nie jest mowa o usunięciu kwasu. Brakuje również wzmianki o tym, że odrobina kwasu zakwasza cały zaczyn (1 Kor. 5,6-7). Odmówienie złej osobie możliwości uczestniczenia w Wieczery Pańskiej, oprócz aspektu karności, którego celem jest

przyrowadzenie jej do pokuty, ma również oddziaływanie oczyszczające względem tych, którzy łamali z nią chleb. Tutaj nie ma mowy o wierzących, lecz tylko o osobie prowadzącej nieporządne życie, że ma się zawstydić. Oznacza to zmianę nastawienia serca, która w przypadku takiego niewłaściwego postępowania jest warunkiem niezbędnym do zmiany sposobu życia, duchowej odnowy i przywrócenia pełnej społeczności z wierzącymi.

Werset 15

Nie uważajcie go jednak za nieprzyjaciela, lecz napominajcie jako brata.

W opisanym powyżej przypadku nie mamy do czynienia z wrogiem, również nie z kimś, kto jest na zewnątrz – jak w przypadku wykluczenia. Nie, apostoł wyraźnie wskazuje na to, że osoba ta powinna być napominana jako brat. Odczucia nienawiści i wrogości wobec takiej osoby są tak samo nie na miejscu, jak pycha i wyniosłość. Gdy wierzący mają do czynienia z przypadkiem opisanym w 14. wersecie, muszą być dogłębnie zasmuceni. Nie uważać za nieprzyjaciela oznacza nie żywić żadnych nieprzyjaznych myśli. Osoba, którą trzeba napomnieć, pozostaje bratem, którego miłujemy i cenimy, ponieważ Pan Jezus umarł również za niego i miłuje go tak samo jak nas. Jako brat jest jednocześnie przedmiotem braterskiej troski w formie napomnienia. Również i tutaj można zobaczyć wyraźną różnicę w stosunku do wykluczenia. Złego już się nie napomina, ale pozostawia się go Bogu (1 Kor. 5,13). Zajmujemy się nim dopiero wtedy, gdy zauważamy, iż Bóg rozpoczął w nim swoje dzieło i że chce on już powrócić do społeczności wierzących. Tutaj jest jednak inaczej. Nawet jeśli społeczne kontakty muszą być zerwane, pozostaje możliwość napominania naszego brata, gdy Pan da ku temu odpowiednią sposobność.

Słowo określające *napominanie* różni się od tego, którym posługujemy się, mówiąc o karności. Karność znajdujemy np. w Liście do

Hebrajczyków 12,6 i Efezjan 6,4. Karność w tym sensie ma na celu udzielenie konkretnej lekcji przez określone postępowanie. Napomnienie ma również na celu udzielenie pouczenia, ale w tym wypadku przez słowa, a nie tak bardzo przez czyny. Naznaczenie i zerwanie kontaktów, o których mowa w 14. wersecie, stanowią akt karności, ale tutaj mamy do czynienia z napomnieniem, a zatem ze słownym pouczeniem. Chodzi o dotarcie do serca naszego brata. Napominanie nie oznacza czynienia wyrzutów i wpajania mu naszych przekonań, lecz pouczanie go, aby zrozumiał, że postępuje źle i aby zawrócił na właściwą drogę.

Werset 16

A sam Pan pokoju niech wam da pokój zawsze i wszędzie. Pan niechaj będzie z wami wszystkimi.

Ten list, który przedstawił smutny rozwój w łonie chrześcijańskiego wyznania, kończy się w wyjątkowo miły sposób. Słowa końcowe jeszcze raz wskazują w szczególny sposób na Pana, który oprócz faktu, że jest *naszym Panem*, jest również *Panem pokoju*. Jeszcze raz apostoł posługuje się wyrażeniem przeciwnym: *a sam Pan*. Co więcej, nie pisze po prostu: *A Pan*, lecz: *A sam Pan*. Pod koniec tego listu mamy do czynienia z *samym Panem*. Paweł wiele mówił na temat dnia Pańskiego, który przyniesie sąd dla odstępczego chrześcijaństwa. Jednak my nie znamy Pana jako Sędziego, lecz jako Pana pokoju. Nie tylko to – wiemy również, że Pan jest z nami i jesteśmy świadomi Jego łaski (w. 18). Zatem pod koniec tego listu, nasz wzrok zostaje trzykrotnie skierowany na Niego, naszego Pana.

Spróbujmy wczuć się w położenie Tesaloniczan. Wierzący ci żyli w zupełnie niewyobrażalnych dla nas uciskach i prześladowaniach. Na domiar złego pojawili się wśród nich źli ludzie, którzy niepokoili ich fałszywą nauką. Pomiędzy nimi samymi byli wierzący, którzy przy-

sparzali pozostałym niemało zmartwień i osłabiali moc świadectwa. Czy nie znajdowali się w niebezpieczeństwie ulegnięcia zniechęceni? Właśnie w tej sytuacji Paweł przywodzi im na pamięć Pana pokoju – Tego, który cechuje się pokojem. Pomimo zewnętrznych niepokojów oraz trudności od wewnątrz, pośród burzliwych okoliczności, stoi skała odpoczynku i pokoju. Pod koniec pierwszego listu apostoł przypomniał wierzącym o *Bogu pokoju* (rozd. 5,23), ponieważ tam, jak już wcześniej zauważyliśmy, była mowa o działaniu Boga. Tutaj jednak w harmonii z charakterem i tematem całego listu, mamy do czynienia z *Panem pokoju*. Przypominamy sobie słowa samego Pana: *Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka* (Jana 14,27). Czyż nie jest to słowo w sam raz na nasze czasy?

Nawet jeżeli nie żyjemy w ucisku i prześladowaniach jak Tesaloniczanie, to jednak nie brak rzeczy, które nas niepokoją i przygniatają. Jako „Pan pokoju” nasz Pan pragnie udzielić nam swego pokoju – i to we wszystkich okolicznościach. Czy są to problemy przez fałszywe pouczenia, czy przysparzają nam zmartwień bracia i siostry w wierze, Pan chce *zawsze i wszędzie* dać nam swój pokój. Jego pokój stoi nam do dyspozycji zawsze i we wszystkich okolicznościach: *To powiedziałem wam, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat* (Jana 16,33).

Na koniec apostoł dodaje: *Pan niechaj będzie z wami wszystkimi*. Z nami jest nie tylko Jego pokój – sam Pan pragnie nam towarzyszyć. On jest przy nas, ale jest także z nami. To, że jest przy nas, stanowi gwarancję Jego obecności. To, że jest z nami, pozwala nam myśleć o tym, że stoi u naszego boku. On był przy uczniach w czasie burzy i pomógł im. Był również przy Tesaloniczanach, aby im pomagać. Jest przy nas i pomaga nam. Co za Pan! Również w Liście do Rzymian Paweł wiąże myśl o pokoju z myślą o pomocy, gdy pisze: *A Bóg pokoju niech będzie z wami wszystkimi* (Rzym. 15,33; por. Fil. 4,9).

Werset 17

*Pozdrowienie moją, Pawła, ręką, co jest znakiem w każdym liście:
tak piszę.*

Na początku chrześcijaństwa nie było takiego zwyczaju, by podpisywać list na końcu swoim imieniem. Zwykle adresat przedstawiał się na początku listu (por. listy zawarte w Dziejach Apostolskich 15,23-29 i 23,26-30). W przypadku tego listu, Paweł dba o to, by jego adresaci mogli mieć stuprocentową pewność, że to on jest jego nadawcą.

Najwidoczniej Paweł używał jakiegoś znaku, po którym można było rozpoznać, że to on i nikt inny mógł być autorem. Apostoł nie sięgał zwykle sam po pióro i atrament, lecz dyktował swoje listy (por. Rzym. 16,22). Najwidoczniej jednak i w takim przypadku, list opatrywany był jakimś konkretnym znakiem czy podpisem, z którego wynikało, że to on był dyktującym (por. 1 Kor. 16,21; Kol. 4,18). Wyjątek od tej reguły stanowi List do Galacjan, w którym na końcu wyraźnie napisane jest, że to Paweł napisał go swoją własną ręką (rozd. 6,11). Wiele spekulowano na ten temat, dlaczego apostoł sam nie pisał listów. Możliwe, że miał słaby wzrok, jednak przypuszczenie to nie jest potwierdzone.

Werset 18

*Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkimi.
Amen.*

Nie powinniśmy myśleć, że zdanie to jest zwykłym zwrotem grzecznościowym. Nie, to świadome, przemyślane życzenie. W obliczu trudnych okoliczności Tesaloniczanie potrzebowali szczególnego poczucia łaski swego Pana. Tej samej łaski potrzebujemy i my, niezależnie od naszych codziennych okoliczności. W pierwszym liście czytamy: *Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z wami*

(rozdz. 5,28). Tutaj mały dodatek stanowią słowa: *z wami wszystkimi*. Przez to Paweł podkreśla osobisty aspekt. Nikomu z nas Pan nie odmawia swej łaski – również nie tym wierzącym, którzy żyją nieporządnie. Nikt z nas nie może obejść się bez tej niezasażonej przychylności naszego Pana i możemy być pewni, że będzie okazywał nam ją dzień w dzień, aż do tej wspaniałej chwili, w której znajdziemy się u Niego. Będzie to ostatni triumf Jego wielkiej łaski.

Jak bardzo ważne jest zatem, abyśmy poszli za wezwaniem apostoła Piotra: *Dlatego przepasawszy biodra waszego umysłu, [bądźcie] trzeźwi, miejcie doskonałą nadzieję na łaskę, która wam przypadnie przy objawieniu Jezusa Chrystusa* (1 Piotra 1,13, BT). Jemu niech będzie chwała po całą wieczność!

*Niech będzie z nami łaska
naszego Pana wciąż,
za którym podążamy
wśród walki, trwóg i burz.*

*Bezpiecznie całkiem można
zaufać łasce tej;
gdy trwoży nas cokolwiek,
pociechę mamy w niej.*

*Na wąskiej ścieżce byłby
niepewny każdy krok,
jeśliby łaska Pańska
nie wiodła naszych nóg.*

*Cóż nam zaszkodzić może,
gdy z nami łaska Twa,
co nam w wytrwałej wierze
zwycięstwo zawsze da.*

*Coś tracąc dla Jezusa,
nie doznajemy szkód,
gdyż łaska Jego wielka
nagradza wszystko znów.*

*Dopomóż nam, o Panie,
każdego wolać dnia:
Niech ze wszystkimi nami
zostanie łaska Twa!*

P.F HILLER (1699-1769)

Przypisy

- 1 W. Kelly - 1st and 2nd Thesallonians
- 2 W. Kelly - 1st and 2nd Thesallonians
- 3 V.E. Vine – Expository Dictionary of Bible Words
- 4 Patrz i
- 5 Patrz iii
- 6 H. Rossier – Entretiens sur la deuxieme Epitre aux Thessaloniens
- 7 F.B. Hole – Paul’s Epistles, tom II
- 8 Patrz iii
- 9 Patrz vi
- 10 A.C. Gaebelein – The second Epistle to the Thessalonians
- 11 Patrz iii
- 12 Patrz iii
- 13 Patrz i
- 14 Patrz vi
- 15 Patrz iii
- 16 Patrz vii
- 17 Hogg/Vine – The Epistles to the Thessalonians
- 18 Patrz i
- 19 Patrz i
- 20 Patrz i
- 21 Patrz xvii

- Większość z podanych powyżej komentarzy biblijnych dostępnych jest na stronach internetowych:
 - niemieckojęzycznej: www.bibelkommentare.de
 - angielskojęzycznych: www.stempublishing.com i biblecentre.org

